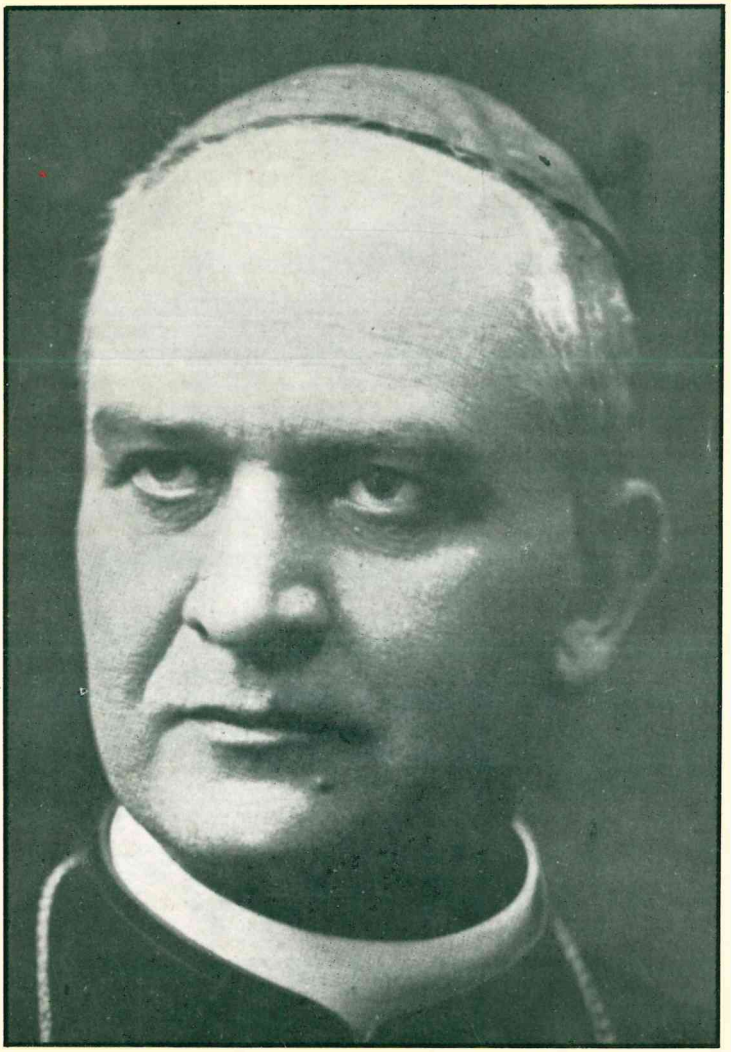

ROZMIŁOWANY W KOŚCIELE

Tadeusz Górski MIC
— ks. Zygmunt Proczek MIC

ROZMIŁOWANY W KOŚCIELE

Błogosławiony Arcybiskup Jerzy Matulewicz

Nakładem Księży Marianów
Warszawa 1987

Imprimi potest
ks. Eugeniusz Delikat MIC
prowincjał
Warszawa, dnia 8 III 1986; Nr 190/86

Za pozwoleniem Kurii Metropolitalnej Warszawskiej,
z dnia 7 III 1986; Nr 914/K/86.

Wstęp

Arcybiskup Jerzy Matulewicz należy do grona osób, które w pierwszych dziesięcioleciach naszego wieku rozpoczęły proces odnowy życia religijnego na ziemiach polskich i litewskich. Pochodził z rodziny litewskiej, ale najpiękniejsze lata swojej działalności apostolskiej poświęcił dla dobra Kościoła w Polsce, głównie w Warszawie i Wilnie.

Umierając w 1927 roku miał zaledwie 56 lat. Jego stosunkowo krótkie życie było niezwykle bogate. Był duszpasterzem robotników i inteligencji, wychowawcą i nauczycielem księży, założycielem rodzin zakonnych, opiekunem opuszczonych dzieci, biskupem wileńskim, przedstawicielem papieża na Litwie.

W swoich pracach potrafił łączyć wierność dla tradycyjnej nauki Kościoła z właściwie rozumianym postępem. Łamiąc lody konserwatyzmu głosił społeczną naukę Kościoła, ideę apostolstwa świeckich, podstawy współczesnego ekumenizmu, szacunku dla języka i kultury każdego narodu, wielkiej godności każdego człowieka. W obronie tych wartości potrafił cierpieć a także po chrześci-

jańsku przegrywać. Przez swoje prace i głoszone poglądy wpisał się na stałe w dzieje polskiej i litewskiej kultury narodowej.

Ale to, co stanowiło o jego wyjątkowej wielkości, to był „styl", w jakim podejmował te dzieła. Mottem jego życia było: „Chwała Boża i zbawienie dusz". Najkrótszą charakterystykę jego sylwetki duchowej zawiera określenie: Człowiek rozmiłowany w Kościele. O autentyczności tej postawy wypowiedział się już Ojciec Święty Jan Paweł II, orzekając w 1982 roku, że arcybiskup Jerzy Matulewicz odznaczał się cnotami w stopniu heroicznym, czyli że prowadził święte życie. Jest to akt bezpośrednio poprzedzający uroczyste wyniesienie Sługi Bożego na ołtarze i postawienie go jako wzór do naśladowania w Kościele Powszechnym.

Zarówno działalność zewnętrzna, jak i życie duchowe arcybiskupa Matulewicza jest bardzo bogate. Przedstawiony tu życiorys nie usiłuje wyczerpać całej problematyki z nim związanej, jedynie pragnie zwrócić uwagę Czytelników na tę wybitną postać.

Na końcu dołączono wyjątki z jego „Dziennika duchowego" z lat 1910–1914, który jest autoportretem sylwetki duchowej Autora.

I. Ku ideałowi kapłaństwa

1. Na progu życia

W pobliżu Mariampola (obecnie Kapsukas), największego miasta Suwalszczyzny litewskiej, znajduje się nad rzeką Szeszupą wioska Lugine. Tutaj 13 kwietnia 1871 roku w domu Andrzeja i Urszuli Matulaitisów urodził się chłopiec, któremu 20 kwietnia na chrzcie świętym nadano imiona Jerzy Bolesław. Był on ósmym i ostatnim dzieckiem pobożnych i pracowitych rodziców, zajmujących się rolnictwem. Chrztu udzielił o. Jerzy Czesnas, proboszcz parafii mariampolskiej a jednocześnie przełożony generalny marianów.

Nie przypuszczał o. Jerzy, że ochrzczony przez niego beniaminek Matulaitisów przejmie po czterdziestu latach troskę o rodzinę zakonną Marianów i uratuje ją od zagłady.

Tymczasem mały Jurek wzrastał pod czułym okiem rodziców i rodzeństwa. Wkrótce jednak skończył się okres beztroskiego dzieciństwa. Gdy

miał trzy i pół roku, umiera jego ojciec. Całą odpowiedzialność za rodzinę przejęła matka. Szczególną troską otoczyła ona najmłodszego synka, starając się zmniejszyć mu ciężar obowiązków dzieci wiejskich, a jednocześnie uczyła chłopca wrażliwości na sprawy Boże, modlitwy i życzliwości dla bliźnich. Niestety, troskliwa matka coraz bardziej zapadała na zdrowiu i 15 maja 1881 roku rozstała się z tym światem. Był to bolesny cios dla Jurka. Zaopiekował się nim wprawdzie brat Jan, lecz przejęty troską o zachowanie ojcowizny, wymagał od niego zbyt ciężkiej pracy. Los chłopca nieco się polepszył, gdy Jan ożenił się z Weroniką Witkowską. Bratowa okazywała więcej serca małemu chłopcu.

Jurek w miarę swych sił pomagał w pracach gospodarskich, ale bardzo pragnął uczyć się i zdobywać wiedzę. W latach 1878–1881 uczęszczał do szkoły elementarnej w Mariampolu, odległego ponad cztery kilometry od jego wsi. Jeden z jego kolegów szkolnych, Wincenty Slekis, tak wspomina tamte lata: *Brat źle opiekował się Jurkiem, nawet go dostatecznie nie przyodziewał. W zimnej porze my, chłopcy, byliśmy ciepło odziani, a Jurek chodził do szkoły w cienkich, wytartych kaftanikach. Jesienią wstępował nieraz po mnie, by razem iść do szkoły, cały posiniały z zimna. Moja mama ogrzewała przy ogniu zziębniętego Jurka, wymyślając na brata Jana, że nie dbał o chłopca.*

W tym czasie Jurek przystąpił do pierwszej Komunii świętej, do której przygotował go o. Wincenty Sękowski. Może wówczas zrodziła się w nim idea zostania kapłanem tak nieprawdopodobna do urzeczywistnienia dla ubogiego sieroty.

Opatrzność Boża czuwała jednak nad nim i pozwoliła dążyć do wyznaczonego celu.

2. W gimnazjum mariampolskim

Po ukończeniu szkoły elementarnej, Jurek przez rok pracował na gospodarstwie brata. Podczas letnich wakacji przyjechał z Moskwy brat Andrzej, student tamtejszego uniwersytetu. Dostrzegł on wielkie zdolności Jurka i starał się przekonać rodzinę, aby umożliwiono chłopcu dalszą naukę. Przygotowywał więc go do egzaminu wstępnego do gimnazjum w Mariampolu. Znowu rozpoczęła się prawie dziesięciokilometrowa wędrówka, często w zimnie i deszczu. Mimo licznych przeszkód uczył się dobrze, coraz bardziej wyróżniał się wśród kolegów pilnością i zdolnościami. Każdą wolną chwilę wykorzystywał na czytanie książek, a podczas wakacji pomagał bratu w pracach gospodarskich.

Trudności życia nie przesłaniały Jerzemu ciężkiej doli ojczyzny, uciemiężonej przez wrogów. W liście pisanym 25 września 1897 roku do przyjaciela Wincentego Ślekisa przywoływał na pamięć tamte dni: *Może i Ty wspominasz nieraz te miłe chwile, które spędzaliśmy wspólnie zamknąwszy się w górnym pokoiku, a myślą biegnąc w dal, gdzie Niemen, gdzie Dźwina, gdzie Wilia płynie, gdzie Kowno i Wilno, gdzie cierpi tylu na-*

szych braci Litwinów. I przebiegaliśmy tę drogą naszą mateczkę — Litwę, zbierając jej udręki i rany, mówiąc i naradzając się, co czynić, jak ratować naszą miłą ojczyznę.

Dzięki pomocy brata Władysława na okres zimowy wynajmował Jerzy stancję w Mariampolu. Na początku piątej klasy, gdy nauka stawała się coraz ciekawsza i pochłaniała chłopca całkowicie — musiał ją jednak przerwać. Na nodze utworzyła mu się bolesna rana, uniemożliwiająca normalne chodzenie. Leczenie nie dawało rezultatów i omal nie skończyło się amputacją nogi. Zwrócono się o pomoc do innego lekarza, który zaleczył ranę, lecz Jurek przez pewien czas musiał chodzić z pomocą kul. Po wielu latach stwierdzono, że była to gruźlica kości.

Chociaż Jerzy chodził o kulach, pomagał wydatnie bratu przy pracach gospodarskich, takich jak rąbanie drzewa, noszenie wody, doglądanie bydła. Czasem traktowano go jak najemnika, a nawet niekiedy naśmiewano się z jego kalectwa. Jerzy znosił wszystkie doświadczenia życiowe i upokorzenia w milczeniu. Z ufnością i wiarą składał swą przyszłość w ręce Boga. Żył duchem wiary, widywano go często z różańcem w ręku i odprawiającego drogę krzyżową w kościele mariampolskim. Mimo ciężkiej pracy fizycznej wolne chwile przeznaczał na czytanie książek wypożyczanych w bibliotece w Mariampolu.

3. Początek seminaryjnej drogi

Gdy wydawało się, że zostały przekreślone nadzieje na osiągnięcie kapłaństwa, w 1889 roku przyjechał w rodzinne strony stryjeczny brat Jurka, Jan Matulewicz, profesor języków obcych w państwowym gimnazjum w Kielcach i języka rosyjskiego w tamtejszym seminarium duchownym. On to wziął chłopca do siebie i w ciągu dwóch lat przygotował go do dalszych studiów.

Jerzy wybiera drogę kapłaństwa. 1 października 1891 roku wstępuje do seminarium kieleckiego. Zapewne pod wpływem swego opiekuna zmienia wówczas nazwisko na Matulewicz, którego również używał jego stryj, ks. Feliks Matulewicz, proboszcz w Piasecznie koło Warszawy. Tą formą będzie się posługiwał przez całe życie. Jedynie pisząc po litewsku, zgodnie z duchem tego języka, podpisywał się Matulevicius, co znaczy dokładnie to samo, co Matulewicz. Mimo spolszczonego nazwiska nie ukrywał miłości i przywiązania do Litwy jako swej ojczyzny. Ale jednocześnie jego litewskie pochodzenie nie przeszkadzało mu w Kielcach czy Warszawie czuć się u siebie, a ziemie polskie nazywać „nasz kraj", „u nas". Tak w jego przypadku zaowocowało wielowiekowe dziedzictwo wzajemnego współżycia Polski i Litwy w jednej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

W okresie studiów górował nad kolegami zdolnościami i pracowitością; oni zaś ujęci jego prostotą i delikatną uczynnością cenili go i szanowali.

Imponował przede wszystkim znajomością łaciny, co zawdzięczał swemu opiekunowi. Nawet początkowo uprzedzony do niego nauczyciel łaciny musiał ocenić jego wiedzę stopniem celującym, a koledzy nadali mu przydomek „Cicero". W ciągu dwóch lat pobytu w seminarium kieleckim alumn Matulewicz otrzymywał oceny celujące ze wszystkich przedmiotów.

Niedziele i dni świąteczne kleryk Jerzy spędzał w Kielcach — w rodzinie stryjecznego brata, tam był mile widziany i serdecznie przyjmowany. Nie dane mu jednak było dokończyć studiów w tym mieście, gdyż 5 kwietnia 1893 roku władze carskie zamknęły seminarium kieleckie. Wykorzystały one odmowę biskupa Tomasza Kulińskiego na wizytację seminarium przez naczelnika dyrekcji szkolnej oraz podpalenie seminarium przez prowokatora, alumna Pawła Gawrońskiego. W wyniku przeprowadzonej rewizji znaleziono w seminarium dzieła Zygmunta Krasińskiego, Adama Mickiewicza, książeczki o nabożeństwie do Serca Jezusowego oraz historię pontyfikatu Piusa IX, napisaną przez biskupa Józefa Pelczara. *Najbardziej obciążającym dowodem* — pisze historyk uczelni ks. Józef Zdanowski — *było znalezienie u jednego z profesorów, dawnego wychowanka Akademii w Petersburgu, niewinnej notatki napisanej na boku książki, pod wrażeniem wiadomości o wywiezieniu na wygnanie biskupa Karola Hryniewieckiego. Notatkę tę uznały władze rosyjskie za niebezpieczną, rewolucyjną proklamację, która była podstawą politycznego kierunku w tym seminarium i zrodziła idee o tajnych zjazdach byłych wychowanków petersburskiej Akademii Duchownej.*

Grozę dwunastodniowej rewizji w seminarium streszcza w swych pamiętnikach wicerektor ks. Władysław Frelek: *To pewne, że w godzinie śmierci zapewne nie będzie się doświadczało większych boleści nad te, jakie znosiliśmy przez te kilkanaście dni.* Siedmiu profesorów wywieziono do Warszawy i umieszczono w X pawilonie Cytadeli. Przebywali tam przez 23 miesiące, a w styczniu 1895 roku zostali wywiezieni na Syberię. Rosyjskie władze administracyjne zarekwirowały częściowo budynek seminarium i zamknęły uczelnię.

4. Studia w Warszawie i Petersburgu

Kleryk Matulewicz należał do tych, których prowokator Gawroński nie oskarżył imiennie i dzięki temu mógł kontynuować studia w seminarium warszawskim. W ten sposób znalazł się w centrum życia kościelnego i narodowego pod zaborem rosyjskim i mógł nawiązać bliskie stosunki z elitą duchowieństwa polskiego.

Seminarium warszawskie w 1893 roku liczyło 132 alumnów, a na trzecim kursie — wraz z Jerzym — było 32. Jednym z nich był Henryk Przeździecki, późniejszy biskup podlaski, który dał następujące świadectwo: *W 1893 roku do Seminarium Duchownego w Warszawie przybyli dwaj alumni z seminarium kieleckiego. Od pierwszej chwili znajomości czuliśmy się zachwyceni wielką*

inteligencją, nadzwyczajnymi zdolnościami i szlachetnością charakteru jednego z nich — Jerzego Matulewicza. Od razu zajął on między nami pierwsze miejsce. Cichy, spokojny, zrównoważony, bardzo pracowity, dla wszystkich uprzejmy i przyjazny, płonący ogniem miłości Bożej, podbił nasze serca. Wiedzieliśmy, że jest on Litwinem. Szanowaliśmy jego uczucia, a on szanował nasze. W nim kochaliśmy Litwę, a on w nas Polskę, obie nasze ojczyzny uciskane i prześladowane.

Dowodem zdolności i pracowitości Jerzego Matulewicza podczas dwuletniego pobytu w seminarium warszawskim jest fakt, że na 43 oceny otrzymał on 40 celujących, a tylko jedną dostateczną i dwie dobre — ze śpiewu. Nic więc dziwnego, że profesorowie seminarium sugerowali biskupowi Kulińskiemu umieszczenie Matulewicza w Akademii Duchownej w Petersburgu. Po otrzymaniu czterech niższych święceń w Warszawie, na początku września 1895 roku zostaje skierowany na studia do Petersburga.

Pierwszy rok liczył 26 studentów, wśród których spotkał Franciszka Buczysa, swego następcę na urzędzie generała i biskupa obrządku wschodniego. Podobnie jak w latach poprzednich uczył się bardzo dobrze, a jednocześnie pogłębiał swe życie wewnętrzne, był towarzyski, służył pomocą innym.

Warto przytoczyć dwa świadectwa z tego okresu o Jerzym Matulewiczu. Wspomniany już jego kolega i przyjaciel biskup Przeździecki pisze: *Patrzyłem na coraz większy rozwój duchowy i umysłowy Jerzego w seminarium, następnie w Akademii w Petersburgu. Potężniał z każdą chwilą. Ten*

sam szacunek i miłość, którymi otaczano Jerzego w Warszawie, stały się jego udziałem i w Akademii Petersburskiej. Natomiast biskup Buczys, pochodzący również z okolic Mariampola dodaje po wielu latach: *Matulewicz świadom był wysokiej opinii, jaką mieli o nim koledzy i profesorowie, lecz mimo to pozostał cały czas prosty, spokojny, skromny, bez fałszywej uniżoności i bez cienia wyniosłości. Patrzyłem wówczas na tę cnotę Matulewicza, ale jej nie doceniałem. Był zawsze naturalnym i sądziłem, że tak być powinno. Dziś dopiero, życiem nauczony, rozumiem, jak trudno młodzieńcowi, gdy go chwalą, wytrwać w naturalnej prostocie, nie upoić się pochwałami, nie urość w ambicję.*

Przełożeni, doceniając te jego zalety umysłu i serca, w końcu trzeciego roku studiów mianowali go seniorem wszystkich studentów.

Oprócz swoich zwykłych obowiązków Matulewicz w tym czasie zaczął pisać artykuły do litewskiego czasopisma „Tevynes Sargas" w Stanach Zjednoczonych. Stało się to przyczyną rewizji żandarmerii rosyjskiej w jego pokoju. Na szczęście nie znaleziono nic obciążającego.

Dnia 20 listopada 1898 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk rektora Akademii biskupa Karola Niedziałkowskiego. Pierwszą Mszę świętą odprawił w kaplicy uczelni.

Studia ukończył w 1899 roku z tytułem magistra teologii. Pracę magisterską pod tytułem „De iure belli et de pace aeterna" (O prawie wojny i o pokoju wiecznym) napisał pod kierunkiem ks. profesora Jana Maciuleviciusa. Została ona oceniona najwyższą notą „cum eximia laude" z doda-

tkiem „cum nota primus". Zgodnie z miejscowym zwyczajem za wyniki osiągnięte w studiach został odznaczony złotym medalem. Przy rozstaniu rektor Akademii radził mu udać się na specjalistyczne studia na jeden z zachodnich uniwersytetów i obiecał mu w przyszłości katedrę apologetyki, którą sam kierował.

5. We Fryburgu Szwajcarskim

Diecezja kielecka potrzebowała nowych pracowników zarówno do pracy parafialnej, jak i na potrzeby seminarium, kurii, sądu kościelnego. I oto był do dyspozycji nowy kapłan.

Dnia 3 sierpnia 1899 roku ks. Jerzy Matulewicz został skierowany do pracy w parafii Daleszyce pod Kielcami. Formalnie sprawował swe funkcje do 2 sierpnia 1902 roku, faktycznie zaś pozostawał tam kilka miesięcy. Ze względu na stan zdrowia wyjechał do Kreuznach w Niemczech, gdzie po bezskutecznym leczeniu został skierowany przez lekarza na pobyt w Meranie, w południowych Alpach. Otrzymawszy na podstawie świadectwa lekarskiego przedłużenie pobytu w końcu grudnia 1899 roku wyjechał do Fryburga Szwajcarskiego i tu zapisał się na uniwersytet prowadzony przez dominikanów. Jako podstawowy przedmiot wybrał dogmatykę, a jako drugorzędne: apologetykę i socjologię. Szczególny wpływ wywarł na

niego dziekan Wydziału Teologicznego ks. Józef Beck, wykładowca teologii pastoralnej i socjologii, oraz dominikanin o. Albert Maria Weiss, profesor apologetyki, ale również aktywny na polu myśli społecznej Kościoła. Pod jego kierunkiem pisał pracę doktorską.

Ze względu na trudności finansowe, ks. Jerzy podjął pracę w parafii Świętego Jana we Fryburgu. Mieszkał w domu położonym nad rzeką Saryną, w wilgotnym pokoju i to przyczyniło się do dokuczliwego nawrotu choroby. Dopiero tutaj dr Mayer odkrył, że jest to gruźlica kości. Matulewicz musiał więc poddać się operacji i uciążliwej kuracji, którą przeprowadził bezinteresownie dr G. Clement. W liście do biskupa Kulińskiego z 6 lutego 1902 roku ks. Matulewicz opisał swoje przeżycia: *Skoro tylko pożegnałem Cię, Ekscelencjo, udałem się do wód w Kreuznach, aby leczyć mój — jak mylnie sądzono — reumatyzm. Po dwóch i pół miesiącach, straciwszy bezskutecznie i czas, i pieniądze, udałem się w cieplejsze strony w nadziei, że łagodniejszy klimat ulży mej chorobie. Gdy wreszcie groziło mi odjęcie ręki, wykryto prawdziwą chorobę, na którą cierpiałem, a był nią nie reumatyzm, lecz tuberkuloza. Dokonano operacji. Lecz nie był to koniec mojej biedy. Nastąpiły zastrzyki, które całe ciało takim przenikały bólem, a sam nawet umysł tak osłabiły, że oszołomiony i nie zawsze władający sobą, całe miesiące żyłem na granicy ludzkiego istnienia. W końcu za łaską Bożą oraz przy doskonałej pomocy i opiece lekarskiej począłem przezwyciężać zło. Już teraz idzie trzeci miesiąc, jak powoli i stopniowo wracają mi siły ciała i duszy. Ale korzeń zła jeszcze tkwi,*

wciąż jeszcze muszę chodzić do kliniki i przyjmować zastrzyki. Wielokrotnie zarzucałem lekarza pytaniami i prośbami, aby mi powiedział, kiedy skończy się moja bieda. Teraz, gdy w Twoim, Najdroższy Pasterzu, imieniu powtórzyłem swoje pytanie, odkrył mi całą prawdę: potrzeba jeszcze trzech do czterech miesięcy do zupełnego wyleczenia, a być może, iż nawet druga, choć może mniejsza, operacja okaże się konieczna.

Wyjaśnienie to było potrzebne biskupowi zarówno ze względu na plany zatrudnienia Matulewicza w seminarium, jak i dla władz carskich. Gubernator kielecki chciał wiedzieć, dlaczego nie wrócił wikariusz parafii Daleszyce, choć otrzymał przedłużenie paszportu tylko na 28 dni, a jednocześnie *zjawia się osobiście i otrzymuje pieniądze przypadające na jego nazwisko* (pensję pobierał — na podstawie upoważnienia — Jan Matulewicz, stryjeczny brat Jerzego).

Ksiądz Jerzy, mimo iicznych kłopotów ze zdrowiem, zdołał obronić w 1902 roku rozprawę doktorską pt. „Doctrina Russorum de statu iustitiae originalis" (Doktryna Rosjan o stanie sprawiedliwości pierwotnej) przyjętą z adnotacją „summa cum laude". Praca została wydana drukiem w 1903 roku w Krakowie. Jeden z recenzentów kościelnych w procesie beatyfikacyjnym ks. Matulewicza zwraca uwagę, że autor tej rozprawy objawia żywą inteligencję, głęboki zmysł krytyczny i duże oczytanie. A ponadto towarzyszy mu żywe pragnienie, aby wyjaśnić sporne zagadnienia i ułatwić prawosławnym pojednanie z Kościołem katolickim. Stąd biskup Przeździecki, który bywał we Fryburgu, wspomina, że *wynik egzami-*

nów ks. Jerzego na stopień doktora św. Teologii we Fryburgu skłonił profesorów uniwersytetu do napisania do Rzymu, aby zwrócono uwagę na niezwykłe zdolności młodego doktora.

Pobyt we Fryburgu stał się niezwykle cenny dla dalszego rozwoju kulturalnego i duchowego ks. Matulewicza oraz podjętych przez niego prac. Był to bowiem jeden z największych ośrodków myśli katolickiej i odrodzenia religijnego w Kościele w owych czasach. Tu też kształcili się tacy ludzie, jak o. Jacek Woroniecki, ks. Władysław Korniłowicz, ks. Władysław Lewandowicz, wszyscy bardzo bliscy ks. Matulewiczowi, którzy wywarli przemożny wpływ na dzieje polskiego katolicyzmu. Ksiądz Buczys, który również w tym czasie przebywał na studiach w tej samej uczelni, spostrzega: *W Mariampolu, Kielcach, Warszawie, Petersburgu panował wpływ polski. We Fryburgu Matulewicz zetknął się z kulturą niemiecką i francuską. W mieście przeważał wpływ francuski, na uniwersytecie panował duch niemiecki. We Fryburgu umysł Matulewicza wzniósł się ponad wpływ sąsiadów i dosięgnął wyżyn umysłowych przodujących na polu kultury narodów. Na tych wyżynach pozostał Matulewicz do samej śmierci.* Natomiast biskup Przeździecki dodaje: *Widziałem go we Fryburgu Szwajcarskim, gdzie po skończeniu Akademii ze stopniem magistra cum eximia laude w dalszym ciągu studiował. Zawsze cichy, zawsze zatopiony w książce, płonący gorliwością kapłańską, bo już był kapłanem, w pomaganiu duchowieństwu szwajcarskiemu na niwie pracy pasterskiej. Nigdy i nigdzie nie widziałem w nim ani odrobiny własnego »ja« szukającego siebie.*

II. Różne formy posługi kapłańskiej

1. Profesor seminarium kieleckiego

Zaopatrzony w zaświadczenia lekarskie, ukrywając starannie przed policją dyplomy uniwersyteckie, wrócił ks. Matulewicz do Kielc. Otrzymał skierowanie na wikariusza do parafii Imielno, w powiecie jędrzejowskim. Nie był tam jednak długo. Dnia 29 grudnia 1902 roku biskup, uzyskawszy zgodę władz carskich, mianował go profesorem seminarium w Kielcach. Ksiądz Jerzy przebywał w tym czasie w Piasecznie, uczestnicząc w pogrzebie swego stryja — ks. Feliksa Matulewicza.

W styczniu 1903 roku nowy profesor rozpoczął wykłady łaciny i prawa kanonicznego. Ówczesny alumn seminarium, ks. Marian Wiśniewski, wspominał po 50 latach dobroczynny wpływ młodego profesora ks. Jerzego na kleryków, przekazującego im nie tylko wiedzę, lecz również gorącą miłość do Kościoła: *Wykłady łaciny nie budziły w*

nas entuzjazmu, bo to przedmiot nie był poetyczny, ale też nie nużyły ani zniechęcały. Nie przeciążał nas regułami, nie przemęczał kuciem na pamięć. Przeciwnie, umiał wydobyć z gramatyki i przedstawić nam piękno mowy Rzymian, jej moc wysławiania i logikę budowy, na której i własną mowę można wzorować i kształcić (...). Umiał nas pociągnąć i zamiłowanie do studium klasycznej łaciny jemu zawdzięczamy, niejednemu pozostało to na całe życie (...).

Włożono nań i prawo kanoniczne; wykładał na wyższych kursach do grudnia 1904 roku. Prawo uchodzi za najsuchszy ze wszystkich przedmiotów teologicznych, ale w wykładach ks. Matulewicza nabierało ono życia i koloru. Trudno jednym słowem określić, co je ożywiało. Niewątpliwie, że sama osobowość profesora przede wszystkim, ale również sposób, metoda wykładu i jakiś nowy, świeży powiew.

Promieniował dobrocią i ciepłą życzliwością. Kochał nas i myśmy to czuli. Nie pamiętamy, żeby kogoś kiedykolwiek zawstydził i poniżył. Jeżeli spostrzegł, że uczeń mniej zdolny lub nie dość przygotowany plącze się w odpowiedziach, zatapiał się wówczas w swoim podręczniku, jakby czegoś szukając, a tymczasem niefortunny kleryczyna ratował się ściągaczką lub podpowiadaniem kolegów. Profesor udawał, że nie słyszy i nie widzi tych manewrów, a my wdzięczni byliśmy za tę jego ojcowską wyrozumiałość. Okazując pobłażliwość dla młodzieńczej słabości, umiał jednak okazać nie surowość wprawdzie, ale taką w obliczu powagę i jakby smutek, iż każdy rozumiał, gdzie jest granica, której przekroczyć nie wolno. Lenist-

wa, niedbalstwa, nonszalancji nie tolerował. Gdy je dostrzegł, spoglądał spokojnie, przenikliwie na winowajcę, a myśmy w jego oczach mogli z łatwością wyczytać: Jeśli chcecie mieć we mnie przyjaciela, to musicie pracować szczerze i uczciwie.

Pracowaliśmy też chętnie, by nie tracić jego przyjaźni, a także z innego jeszcze powodu. Profesor Matulewicz uczył nas rozumnie, życiowo i nadto wlewał w tę naukę ducha wiary. Młode i lekkie z natury umysły, nieskore do suchego i trudnego wysiłku, poczynały jednak, choć powoli i z trudem, chwytać coraz lepiej związek prawa z życiem obecnym i przyszłym, z losem jednostek i narodów. W jego wykładach prowadzonych »sub specie aeternitatis«, jak lubił powtarzać, przepisy prawa, nawet drobne, nabierały właściwego znaczenia.

Do powyższych zalet jego wykładów dołączyła się jeszcze jedna, którą można by określić jako postępowość, albo nawet rewolucyjność. Ten element rozbłyskiwał nieraz w jego oczach tak niespodziewanie i z taką siłą, że przyjmowaliśmy to jakby jakieś objawienie. Poczynaliśmy wówczas nie tylko rozumieć, ale i odczuwać, że Kościół nie jest skostniałą prawną instytucją, lecz organizmem żywym, który rośnie, rozwija się i potężnieje; że nie ma w nim i nie powinno być miejsca na zastój i martwotą, gdyż duszą jego jest Bóg żywy zawsze i czynny; że misja jego nie ogranicza się ani czasem, ani przestrzenią, gdyż obejmuje czasy i wieczność, światy i zaświaty.

Ksiądz profesor Matulewicz, oprócz działalności ściśle dydaktycznej, nie zaniedbywał pracy pisarskiej. W kieleckim czasopiśmie diecezjalnym

„Maryawita" ogłosił w 1903 roku artykuł „O dogmacie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi". Nie został on jednak dokończony. W tym samym periodyku zamieścił recenzję książki Cecylii Plater-Zyberkówny „Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie". Utrzymywał też kontakt ze swoimi rodakami. W czasopiśmie litewskim „Dirva", ukazującym się w Stanach Zjednoczonych wydrukował artykuł podpisany tylko litewskim imieniem „Jurgis" o potrzebie intensywnej pracy społeczno-religijnej pod tytułem „Parę słów do naszych kapłanów".

Nękająca jego organizm choroba znowu dawała znać o sobie. Ksiądz Jerzy zmuszony był często szukać pomocy lekarzy specjalistów w Warszawie. Pewnego dnia 1904 roku wrócił z ręką i nogą w metalowych ochronnikach. Pracował jeszcze jakiś czas, lecz gdy choroba się wzmogła, zaprzestał wykładów w seminarium. Ostatni jego podpis w protokółach posiedzeń profesroskich został złożony w listopadzie 1904 roku. Pod koniec tego roku wyjechał do Warszawy i już nie powrócił do Kielc.

2. Duszpasterz młodzieży

Historyk Kościoła ks. Walerian Meysztowicz w swym przemówieniu przez Radio Watykańskie zauważył, że w dziejach narodu polskiego występują jakby dynastie świętych, prądy świętości i że ks. Matulewicz też zetknął się z jednym z takich prądów, *którego centralną postacią była panna Cecylia Plater-Zyberk, założycielka znanej w Warszawie »Szkoły Panny Platerówny«. Pan Bóg posłużył się w tym celu jego chorobą.*

Na leczenie ks. Matulewicz wybrał szpital Przemienienia Pańskiego na Pradze, znany pod nazwą „szpitala ubogich". Szpital ten nie mógł zapewnić choremu takiej pomocy i opieki, jakiej potrzebował. I tu w porozumieniu z doktorem Sawickim, który opiekował się chorym, pośpieszyły mu z pomocą „Panie z Pięknej". Był on im z pewnością już uprzednio znany. Prowadziły bowiem szkołę rolniczą w Chyliczkach koło Piaseczna, w której znajdowała się kaplica obsługiwana przez ks. Feliksa Matulewicza. Ksiądz proboszcz zapewne przedstawił im swego krewnego. Wspomniana wyżej recenzja książki Plater-Zyberkówny też może świadczyć o tym powiązaniu. Panie umieściły ks. Jerzego w swoim zakładzie przy ulicy Pięknej 24. Dzięki troskliwej opiece chory stopniowo powracał do zdrowia. Z tego miejsca w ciągu trzech lat będzie rozwijał prace apostolskie w środowisku warszawskim.

Profesor Eugeniusz Jarra, nauczyciel tego zakładu, a jednocześnie jeszcze student uniwersyte-

tu, wspomina wrażenie, jakie wywarł na nim od pierwszego spotkania chory kapłan: *Otulony kołdrą, młody mężczyzna koło trzydziestki, o pełnej, okrągłej twarzy, szerokich ustach, ukazujących w powitalnym uśmiechu zdrowe, białe zęby, o nosie z wydatnymi nozdrzami i szerokim, jasnym czole, pod gęstą, na jeża czupryną. Najwięcej jednak uderzały patrzące spod silnych brwi oczy: ciemne, głębokie, mądre uwagą i skupieniem, przyjazne spojrzeniem wesołym, jowialnym, dobrotliwym. Głowa osadzona była na krzepkich ramionach, które wyciągały się w kierunku wchodzącego gościa, gdy spokojny, naturalny, szczery głos, jakby uradowany przerwaniem samotności zapraszał do zabrania miejsca obok na krześle (...). Było coś w jego postaci, co od pierwszego spojrzenia uderzało niepospolitością, pociągało, budziło zaufanie i chęć zbliżenia się; coś, co chwytało za serce.*

Ksiądz Jerzy leżał przykuty do łóżka, leczony bolesnymi zastrzykami jodowymi, wkłuwanymi do kości jednej ręki i nogi. Dzięki jednak działaniu tych leków stan chorego zaczynał się stopniowo poprawiać. Jarra wspomina: *Po paru tygodniach miałem wielką niespodziankę. Oto wszedłszy do pokoju ujrzałem ks. Matulewicza po raz pierwszy w sutannie, z grubą, zawiniętą u góry laską, z metalowymi opaskami na skórach, obejmującymi jedną rękę i nogę powyżej kostki, ostrożnie utykającego po pokoju. Twarz miał rozpromienioną swoim poczciwym uśmiechem z radości, że niewola w łóżku już się skończyła.*

W tym czasie na skutek wrzenia rewolucyjnego zakład Plater-Zyberkówny przechodził trudności wychowawcze. Przybyło do niego sporo uczennic

wydalonych ze szkół państwowych. Dawało się odczuć silne wpływy socjalistyczne. Uczennice nie chciały słuchać wychowawczyń, odmawiały spełniania praktyk religijnych, a nawet wyśmiewały się z samej wiary. W celu odpowiedniego pokierowania młodzieżą zaproszono ks. Matulewicza z wykładami z apologetyki. Jedna ze słuchaczek Ludwika Zukauskaite przekazała nam swoje wspomnienia z tych lekcji: *Pamiętam, jak z początku przyprowadzało go do klasy dwóch ludzi, podtrzymując pod ręce. Jedną ręką nie władał, a drugą z trudem poruszał. W siódmej klasie wykładał nam apologetykę. Nie posługiwał się podręcznikiem, chociaż w polskim języku było ich dosyć, lecz polecił nam zapisywać swoje wykłady. Uczęszczały na jego nauki nie tylko uczennice, ale i nauczycielki; sala tak była przepełniona, że z trudem się oddychało. Zajmowały nas bardzo te nauki i zachowywałyśmy się spokojnie.*

Ksiądz Matulewicz był zawsze spokojny, uprzejmy i cierpliwy. Jeżeli która miała jaką wątpliwość w przedmiocie wiary, polecał przedtem wypisywać to na karteczce i położyć na katedrze. Wyjaśniał rzecz na następnej lekcji poglądowo i szeroko.

Wpływ ks. Matulewicza w gimnazjum był spokojny, ale wielki. Nakazywał zawsze cenić czas, mieć cierpliwość i pracować. Powoli atmosfera wśród uczennic zdecydowanie się poprawiała.

Zajmując się młodzieżą z zakładu Plater-Zyberkówny ks. Matulewicz dotykał bardzo istotnego problemu — wychowania inteligencji katolickiej. Odchodziła ona od Kościoła i należała do najbardziej zagrożonych religijnie warstw społe-

cznych. Stanisław Brzozowski w swym „Pamiętniku" wprost pisze: *Chrześcijaństwo, katolicyzm, Kościół, religia są w naszym życiu obecnym sprawami istniejącymi bezwzględnie na zewnątrz literatury, filozofii, nauki, wszystkiego, co stanowi kulturę.* Taki stan był groźny dla Kościoła w Polsce. Przy współpracy z ks. Matulewiczem tą sprawą na różnych płaszczyznach zajęła się Plater-Zyberkówna, uważana za prekursorkę zorganizowanego ruchu polskiej inteligencji katolickiej. Jednym z jej osiągnięć było powołanie w 1905 roku Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży, które organizowało tak zwane koła etyczne i ogniska rodzinne dla studentów i starszej młodzieży gimnazjalnej. Sieć tych organizacji objęła główne ośrodki naukowe, gdzie studiowała młodzież polska. W 1909 roku ruch skonsolidował się przez wydawanie „Prądu", pierwszego czasopisma w Polsce o charakterze religijno-społecznym redagowanego przez ludzi świeckich. Opierając się na tym ruchu w 1919 roku Władysław Lewandowicz powołał do życia Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie". Ksiądz Matulewicz wspierał Plater-Zyberkównę w jej pracach, do młodzieży głosił konferencje, brał udział w zebraniach. Spośród tej młodzieży znajdzie w przyszłości kandydatów do odnowionego Zgromadzenia Marianów: Roberta Wierzejskiego, Bronisława Załuskiego, Władysława Łaszewskiego, czy wspomnianego już Lewandowicza.

Swojej działalności apostolskiej ks. Matulewicz nie ograniczał tylko do młodzieży. W tym samym czasie był spowiednikiem i kierownikiem duchowym wielu sióstr z ukrytych zgromadzeń zakon-

nych. Głosił do nich konferencje. Służył radą przy opracowywaniu konstytucji zakonnych. Władze archidiecezji warszawskiej wykorzystując jego wykształcenie mianowały go cenzorem książek religijnych. Przede wszystkim jednak zajmował się organizowaniem robotników i księży, o czym będzie mowa niżej.

3. Działacz społeczny

W 1905 roku „Przegląd Powszechny" rozpisał ankietę na temat: „Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma dzisiaj do spełnienia". W odpowiedziach na pierwszy plan wysunięto pracę społeczną. Na przełomie XIX i XX wieku wraz z rozwojem przemysłu wyrosła liczna klasa robotnicza, często pozbawiona podstawowych praw ludzkich i żyjąca w nędzy. Od stanowiska, jakie zajmie wobec niej Kościół zależało, czy robotnicy pozostaną przy wierze katolickiej czy od niej odejdą.

Dzięki studiom fryburskim ks. Matulewicz był na ziemiach polskich jednym z najwybitniejszych znawców nauki społecznej Kościoła, a w szczególności encykliki Leona XIII „Rerum novarum". Tę swoją wiedzę systematycznie pogłębiał przez lekturę i przez studia. W porozumieniu z Plater-Zyberkówną zorganizował cykl wykładów z ekonomii politycznej dla zamkniętego grona słucha-

czy. Wykłady te prowadził w mieszkaniu rodziny Przeździeckich profesor Ludwik Krzywicki, socjalista. Uczestniczyli w nich m.in. ks. Przeździecki, Cecylia Plater-Zyberkówna, członkowie ich rodzin, a także Juliusz Ostrowski, Tadeusz Błażejewicz, Eugeniusz Jarra. Ksiądz Matulewicz zjawiał się na wykłady w Alei Róż z zeszytem w ręku i pilnie notował. W rozmowach podkreślał zgodność wielu poglądów uczonego socjalisty z zasadami etyki katolickiej. Jarra pisze o ks. Matulewiczu: *Pogodny w tym okresie, zaśmiewał się, że uczony socjalista krytykując ustrój kapitalistyczny, nazywał obszarniczą, mocno wśród słuchaczy reprezentowaną sferę, przeżytkami feudalizmu.*

Tak przygotowany ks. Matulewicz włączył się aktywnie do chrześcijańskiego ruchu społecznego, określanego wtedy jako szeroko rozumiana Demokracja Chrześcijańska. Był głównym ideologiem ruchu w Królestwie Polskim i brał udział w najważniejszych akcjach na tym polu. W swoim przemówieniu na kursie społecznym w 1907 roku stwierdził, że Kościół powinien zajmować się bezpośrednio sprawami zbawienia, ale jednocześnie dodawał: Kościół wie dobrze, że pewna obfitość dóbr potrzebna jest nawet do wykonywania cnoty i religii. Dlatego uważał, że zajmowanie się sprawami społecznymi należy do ścisłych obowiązków kapłana.

Pod naciskiem rewolucji rosyjskiej 1905–1907 ucisk carski zelżał i zaistniały większe możliwości pracy społecznej. Dnia 9 października 1905 roku episkopat Królestwa Polskiego powołał Komisję Pracy Społecznej na czele z sufraganem warszawskim biskupem Kazimierzem Ruszkiewiczem. Na

jednym z pierwszych jej posiedzeń ks. Matulewicz razem z ks. Henrykiem Przeździeckim przedstawił podstawy i zasady prowadzenia przez Kościół pracy społecznej. Komisja te ustalenia przyjęła za swoje i ogłosiła drukiem w 1906 roku w anonimowej broszurce pt. „Chrześcijańska Demokracja". W opublikowanym dokumencie stwierdzono: *Niezaprzeczalnym jest faktem, że w obecnym ustroju społecznym panują stosunki nienormalne (...). Ludzie przejęci ideą sprawiedliwości nie mogą patrzeć obojętnym okiem na taki stan rzeczy, dlatego łączą się, zrzeszają, aby zwalczać zło wspólnymi siłami we wspólnej akcji. Taką właśnie akcją jest Demokracja Chrześcijańska.*

Na pierwszym swym posiedzeniu Komisja poleciła ks. Marcelemu Godlewskiemu powołanie do życia organizacji dla robotników. Spełniając ten postulat, a jednocześnie korzystając z manifestu cara Mikołaja II z 30 października 1905 roku, zapowiadającego większe swobody obywatelskie, ks. Godlewski 16 listopada 1905 roku w kościele Świętego Marcina przy ulicy Piwnej, gdzie był rektorem, ogłosił fakt powstania Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

Ksiądz Matulewicz już od dłuższego czasu był najbliższym współpracownikiem ks. Godlewskiego w ruchu robotniczym przy kościele Świętego Krzyża w Warszawie, a obecnie został poproszony o napisanie statutu Stowarzyszenia. Zdaniem profesora Ryszarda Bendera, ks. Matulewicz najprawdopodoniej jest jego autorem, a z całą pewnością współautorem. Z tego tytułu stał się *współtwórcą Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Polsce.*

Pierwszy paragraf statutu zarejestrowanego przez władze rosyjskie 21 grudnia 1906 roku głosił, że *Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich ma na celu podniesienie stanu robotników pod względem religijno-moralnym, umysłowym, społecznym i narodowym.* Stowarzyszenie swym zasięgiem objęło całe Królestwo Polskie i w okresie największego rozkwitu w 1908 roku liczyło ponad 22 tysiące członków.

Ksiądz Matulewicz był aktywnym działaczem warszawskiej centrali. Zajmował się głównie sprawami ideologicznymi. Przede wszystkim zajął się organizowaniem głównej biblioteki Stowarzyszenia w Warszawie jako warsztatu pracy dla chrześcijańskiego działacza i związkowca. W jego spuściźnie zachował się napisany przez niego „Projekt założenia Biblioteki Centralnej Dzieł Ekonomiczno-Społecznych i Apologetycznych".

Dla osiągnięcia nakreślonych celów Stowarzyszenie wydawało czasopismo „Towarzysz Pracy", którego redaktorem naczelnym w 1906 roku był ks. Matulewicz (numery 13-25). Wydaje się, że on też pisał większość artykułów do tego pisma. Na stronie tytułowej widniało hasło: „Sprawiedliwość, miłość, wolność, równość, braterstwo". Czasopismo przeznaczone było dla szerokiego grona robotników, usiłując ich informować i uczyć. Podkreślało znaczenie związków robotników powstałych w Anglii, gdzie *robotnik nie jest bezbronny, sam jak palec, wydany na łup kapitałowi, lecz ściśle związany z towarzyszami, gdyż za nimi stoi cały związek (...). Tam robotnik nie jest jedynie dodatkiem do maszyny, lecz sam bierze udział w przedsiębiorstwie, uczestniczy w zyskach*

przedsiębiorstwa (nr 13). Z uznaniem odnotowano fakt dopuszczenia — w pewnej mierze — czeladników i robotników do udziału w zyskach Lońskiego Towarzystwa Akcyjnego. Informowano, że robotnicy francuscy wywalczyli prawo do świętowania niedzieli; podkreślano, że *robotnik jest człowiekiem* i musi uczestniczyć w życiu publicznym, zdobywaniu wiedzy oraz mieć czas dla rodziny.

W czasopiśmie podano, że w Finlandii kobiety wywalczyły dostęp do parlamentu, i zaznaczono, że jest to akt sprawiedliwości. Zwracano też uwagę na znaczenie strajku. Jest on niekiedy konieczny, lecz może stanowić broń obosieczną, jeśli nie zostanie przygotowany należycie. Wynagrodzenie za pracę powinno nie tylko wystarczać na zaspokojenie potrzeb materialnych robotnika i jego rodziny, ale także dać możliwość *przyjścia do zasobów materialnych.*

„Towarzysz Pracy" zwracał uwagę na niewystarczalność haseł Rewolucji Francuskiej o wolności, równości i braterstwie, jeżeli nie będzie się kierować *duchem sprawiedliwości i miłości.* Wykluczał też wszelki antysemityzm. Dlatego korespondentowi z Kijowa odpowiada: *Pismo nasze nie jest antysemickie, nie możemy przeto artykułu pańskiego przyjąć do druku. Za hasło nasze mamy miłość i sprawiedliwość* (nr 13). W innym numerze znajduje się notatka: *Wobec tego, że pismo nasze stoi na gruncie bezwzględnej sprawiedliwości, a kieruje się miłością, piętnuje wszelkie podburzanie jednej warstwy ludności lub jednej partii przeciw drugiej* (nr 14).

„Towarzysz Pracy" wychodził pod redakcją ks.

Matulewicza do 15 września 1906 roku, a następnie połączył się z „Robotnikiem Polskim", tworząc nowe czasopismo „Pracownik Polski". Z tym czasopismem również współpracował ks. Matulewicz, nawet po wyjeździe z Warszawy w 1907 roku. Na jego łamach zamieścił podpisany obszerny artykuł, pt. „Demokracja Chrześcijańska". Jako ekspert od tej problematyki został też poproszony o opracowanie artykułu o demokracji chrześcijańskiej do Encyklopedii Katolickiej.

Do stałych obowiązków ks. Matulewicza należało organizowanie kursów społecznych Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. W centralnym kursie społecznym w Warszawie w dniach 27-30 sierpnia 1907 roku uczestniczyło ponad 700 osób. Wśród wykładowców znaleźli się tacy wybitni specjaliści ze wszystkich ziem polskich, jak ks. Stanisław Adamski, późniejszy biskup śląski, ks. Piotr Wawrzyniak, patron spółdzielczości w Wielkopolsce i na Pomorzu, ks. Kazimierz Zimmermann, najwybitniejszy wówczas w Polsce socjolog katolicki a z czasem profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Marceli Godlewski. Na tym zjeździe ks. Matulewicz wygłosił dwugodzinny referat, pt. „Chrześcijańska teoria prawa własności". Było to jedno z najważniejszych wystąpień. Mówca stwierdził m.in.: *(...) własność publiczna i zbiorowa jest tak samo usprawiedliwiona, a nawet potrzebna, jak własność prywatna, indywidualna. Właścicielem może być nie tylko jednostka, ale i państwo, i gmina, i wszystkie ciała zbiorowe: stowarzyszenie, związek itd. Jak daleko ma sięgać zakres tego lub owego rodzaju własności, jak mają te różne jej formy wzajemnie się wiązać i uzupeł-*

12347

niać, zależy to od przyrodzonych warunków, w jakich naród się znajduje, od jego obyczajów i zwyczajów, od jego kultury, od panujących idei i poglądów, od koniunktur życia gospodarczego itp. Słowa powyższe w tamtym środowisku były nowatorskie. Wytrącały one przeciwnikom katolickiej nauki społecznej argument, że katolicy nie uznają własności społecznej. Stanowiły też teoretyczną podstawę działalności Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

Cała wypowiedź ks. Matulewicza zyskała ogromne uznanie i długo była dyskutowana. Jest wielce wymowne, że wkrótce zaproponowano mu nowo otwartą katedrę socjologii w Akademii Duchownej w Petersburgu.

Historyk ruchu społecznego w Polsce ks. Aleksander Wóycicki w liście skierowanym do Bronisława Załuskiego z 12 kwietnia 1948 roku tak ocenił rolę ks. Matulewicza w organizowaniu robotników chrześcijańskich w Królestwie Polskim: *Bez jego mądrej rady organizacja mogłaby zrobić wiele fałszywych kroków. Ksiądz Matulewicz widział podobną organizację w Szwajcarii, znał społeczną naukę Kościoła, a co najważniejsze miał sam ducha katolicko-społecznego. I te właśnie wielkie wartości przelał w organizację zaraz u jej kołyski. Przejawił się ten duch w statucie Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich — w pierwszych zaraz jego poczynaniach. Innymi słowy, ks. Matulewicz skierował chrześcijański ruch robotniczy w Królestwie Polskim na właściwe tory. Szkoda, że nie miał czasu wyszkolić zastępu współpracowników, których brak był główną przyczyną upadku ruchu. Współpraca z ks. God-*

lewskim nie była zresztą łatwa, ponieważ ks. Matulewicza nazywano wcieloną roztropnością (prudentia incarnata), gdy tymczasem ks. Godlewski miał zapędy autokratyczne. Wielka szkoda dla ruchu, że ks. Matulewicz rychło opuścił Warszawę. Z pewnością rozwój ruchu byłby pewniejszy, gdyby kierował nim ks. Matulewicz.

Ostatni błysk jego ducha w Warszawie to udział w Kursach Społecznych 1907 roku. Wykład ks. Matulewicza o własności jest bodaj najlepszy ze wszystkich, jakie dali wtedy prelegenci, szczególnie warszawscy. Sam wykład świadczy dowodnie o naukowym przygotowaniu profesora do katedry socjologii katolickiej.

Jego współpracownik w akcji społecznej, biskup Przeździecki, dał takie świadectwo: *Ksiądz Matulewicz w latach wojny japońskiej (1905) opracowuje w Warszawie program Demokracji Chrześcijańskiej na zasadach Leona XIII. Broni programu. Musi walczyć z poglądami tych, którzy własne mniemanie uważali za jedynie katolickie, a niezgadzające się z ich zdaniem uważali za podejrzane w wierze.*

Na podstawie swojej współpracy z ks. Matulewiczem ogólnie charakteryzuje swego kolegę: *Dano mi sposobność częściej obcować z ks. Jerzym. Coraz bardziej podziwiałem tę duszę czystą, jego zapał, wielką wiedzę, jasny pogląd na zagadnienia teologiczne, prawne, oświatowe, społeczne, narodowościowe. Modlitwa i praca, miłość Boga i bliźniego wypełniały każdą chwilę jego życia; nie było w tym życiu miejsca na odpoczynek.*

4. Profesor Akademii Duchownej w Petersburgu

Akademia Duchowna w Petersburgu miała duże znaczenie dla Kościoła, dla Polaków i ościennych narodów. Była to bowiem jedyna wyższa uczelnia dla duchowieństwa pod zaborem rosyjskim i w samym cesarstwie. W tej uczelni ks. Matulewicz przez cztery lata kształcił i wychowywał elitę duchowieństwa. Z wydawanego wówczas biuletynu „Academia Caesarea Romano Catholica Ecclesiastica Petropolitana" wynika, że od 1 września 1907 roku do 20 grudnia 1909 roku wykładał socjologię, a od 1 października 1909 roku — teologię dogmatyczną. W roku akademickim 1910/1911 był inspektorem Akademii jako bezpośredni współpracownik rektora, ks. Aleksandra Kakowskiego, późniejszego arcybiskupa warszawskiego.

Prawie przez dwa lata był profesorem socjologii. Wprawdzie informował w Warszawie wysłannika Akademii, że jest *raczej praktycznie z kwestią społeczną obeznany,* tym niemniej miał wszystkie dane, aby być dobrym wykładowcą. Był bowiem gruntownie obeznany zarówno z nauką społeczną Kościoła, jak i z teologią dogmatyczną. Dlatego, jak wspomina jego kolega akademicki, ks. Buczys, *w socjologii ks. Matulewicza znajdujemy — rzadko spotykane i cenne — uzgodnienie katolickiej dogmatycznej ortodoksji ze zdrowym postępem.*

Dnia 1 października 1907 roku ks. profesor Matulewicz wygłosił na rozpoczęcie roku akademickiego wykład inauguracyjny w języku łacińskim o prawie własności, który poprzedził deklaracją: *Zdaję sobie sprawę z tego, jak wielki na mnie spoczywa obowiązek w tych niespokojnych czasach, gdy problemy społeczne są rozstrzygane z taką siłą i z takim rozgoryczeniem. Opierając się na zasadach naszej religii, szczególnie zaś idąc za przewodnictwem papieża Leona XIII, dołożę wszelkich starań, by powierzony mi obowiązek, na ile sił starczy, spełnić.* Wykład został przyjęty z dużym uznaniem zarówno przez profesorów, jak i studentów.

Tematy poruszane na wykładach obejmowały m.in.: zagadnienie stosunku człowieka do dóbr zewnętrznych, solidarności i solidaryzmu zrzeszeń robotniczych, państwa, narodowości i patriotyzmu, wojny i pokoju, prawa międzynarodowego. Umiał ks. Matulewicz ilustrować teorię przykładami z życia, odsłaniać słuchaczom niedolę ludzi pracy często krzywdzonych i poniżanych, niesprawiedliwe traktowanie kobiet, dla których żądał emancypacji, występował w obronie ludności wiejskiej. Nic dziwnego, że na wykłady profesora socjologii ściągali licznie studenci, opuszczając niekiedy nawet obowiązujące zajęcia. Wielu z nich pragnie pisać pod jego kierunkiem prace magisterskie; ks. Matulewicz musi przypominać, że są inne dziedziny, zwłaszcza teologiczne, w których potrzeba specjalistów.

Nauczania społecznego ks. Matulewicz nie ograniczał do murów uczelni. Brał aktywny udział w działalności Konferencji Świętego Win-

centego a Paulo w Petersburgu. Na posiedzeniach członków organizacji wygłaszał referaty i służył swymi światłymi uwagami. W 1909 roku udało mu się uzyskać zgodę władz carskich na założenie Rzymsko-Katolickiego Stowarzyszenia „Oświata", którego został pierwszym prezesem. Stowarzyszenie prowadziło działalność oświatowo-kulturalną wśród katolików. Miało też prawo do zakładania instytucji charytatywnych. Po kilku latach działało już pięć sekcji, które objęły swym zasięgiem robotnicze dzielnice miasta. Pod kierunkiem ks. Matulewicza profesorowie Akademii Duchownej oraz inni specjaliści prowadzili wykłady z Pisma Świętego, apologetyki, nauk społecznych, a także nauk przyrodniczych.

Innym przejawem zewnętrznej działalności społecznej ks. profesora Matulewicza był jego udział w „Kursach Społecznych" zorganizowanych dla Litwinów w Kownie w dniach 3-5 stycznia 1909 roku. Do słuchaczy wygłosił trzy zasadnicze referaty: „Rzut oka na dzisiejszą kwestię społeczną", „Kościół a własność" i „Zagadnienie robotnicze w mieście i przemyśle". Wszystkie zostały wydrukowane w litewskim miesięczniku „Draugija" w 1909 roku (nr 31-32). W pierwszym z nich mówił: *Pierwsza wielka kwestia społeczna powstała, kiedy rozszerzyła się nauka Chrystusa i ludzie zrozumieli, kim oni właściwie są. Może nigdzie nie były tak tolerowane obce religie jak w Rzymie. Rzymianie chętnie przyjmowali obcych bogów do swego panteonu, których stawiali obok swoich i cześć im oddawali. Zadziwiająca rzecz, że tylko wiary Chrystusowej i Jego naśladowców nienawidzili. Dlaczego? Ponieważ czuli, że nauka*

Chrystusa jest nową potęgą socjalną, która burzy stary porządek. Dawne państwo było oparte na niewolnictwie, a Chrystus głosił ludziom wolność, równość, braterstwo. Ludzie zrozumieli, że po wprowadzeniu w życie tych ideałów stary porządek musi zniknąć. Dlatego rozpoczęła się krwawa walka pomiędzy panującym porządkiem, jego prawodawstwem i jego światopoglądem, a nową nauką Chrystusową, nowymi ideałami Jego etyki. W specjalny sposób szedł Chrystus porządkować i reformować świat. Nie stanął On bezpośrednio do walki z panującym porządkiem. Nie burzył ani jednej z jego instytucji. Nie dał nawet z góry ustalonego, ostatecznego projektu odnowy społecznej. Lecz uczynił On o wiele więcej, sięgnął aż do głębin duszy ludzkiej, do jego serca i sumienia. Stąd rozpoczął odmianę świata.

Ksiądz Matulewicz przez swoje artykuły i wykłady stworzył podstawy socjologii na Litwie, a po odzyskaniu niepodległości walnie przyczynił się do ustalenia programu chrześcijańskiego ruchu społecznego. Dlatego znany działacz społeczny Michał Krupavicius zalicza go do *ojców i założycieli litewskiej partii Chrześcijańskich Demokratów.*

Podstawowe studia ks. Matulewicza dotyczyły teologii dogmatycznej. Toteż gdy dotychczasowy profesor dogmatyki, ks. Jan Cieplak, został mianowany sufraganem mohylewskim, przejął po nim katedrę, natomiast wykłady socjologii przekazał nowo przybyłemu ks. Aleksandrowi Wóycickiemu, specjaliście w zakresie nauk społecznych i politycznych. Ksiądz Marian Wiśniewski, który

znów został słuchaczem dawnego profesora z Kielc, podał następującą charakterystykę profesora dogmatyki: *Wykłady teologii odznaczały się zwykłą u niego jasnością i logicznością, a można dodać — i prostotą. Nie chodził na szczudłach, nie sadził się na górne frazesy ani na bezużyteczne subtelności. Czasem jednak, jakby chcąc zaprawić nas do subtelniejszego myślenia albo wykazać ścisłość rozumowań św. Tomasza z Akwinu, zapuszczał się w takie abstrakcje, że nam się w głowie kręciło.*

Nauczanie ks. Matulewicza zawsze miało wydźwięk praktyczny. Aby przybliżyć księżom litewskim osiągnięcia Zachodu w dziedzinie teologii duszpasterskiej opracował w 1911 roku dla miesięcznika „Vadovas" obszerny artykuł „O duszpasterstwie miejskim". Pisał w nim: *Życie ludzkie nie stoi w miejscu jak woda w trzęsawisku, lecz płynąc zmienia się. Ze zmianami warunków życiowych i kulturalnych powstają i na polu duszpasterskim nowe problemy, trudności, zadania, obowiązki. Należy szukać nowych sposobów, nowych metod, aby zadaniom tym sprostać (...). Tak jak życie ludzkie idzie wciąż naprzód, tak i duszpasterstwo powinno stać się żywą wodą ewangeliczną, stale płynącą i orzeźwiającą ludzi. Duszpasterz powinien być solą ewangeliczną, która nigdy nie traci wartości. Wszystkie zjawiska życiowe muszą być przeniknięte duchem Chrystusowym jak kwasem chlebowym, o którym mówi Ewangelia (...). Duszpasterz musi pamiętać o środkach nadprzyrodzonych, ale nie może zapominać i o doczesnych. Od ekonomicznych, socjalnych, intelektualnych warunków często zależy powodzenie pracy*

duszpasterskiej. Te zasady ks. Matulewicz usiłował realizować w swym życiu kapłańskim.

W roku akademickim 1910/1911 Matulewicz spełniał obowiązki inspektora, czyli wicerektora Akademii. Do jego zadań należało faktyczne wychowywanie młodzieży. Wspólnota akademicka była mała, ale złożona. Należeli bowiem do niej Polacy, Litwini, Białorusini i nieliczni Niemcy. Były to lata wielkiego ożywienia świadomości narodowej i na tym tle dochodziło niekiedy do konfliktów. Aby pokierować tą wspólnotą rektor ks. Aleksander Kakowski wybrał na stanowisko inspektora ks. Matulewicza, gdyż jak się wyraził w publicznym przemówieniu w 1934 roku na Bielanach: *Znałem jego duszę, poczciwy charakter, bezwzględne panowanie nad sobą i swoimi namiętnościami, dlatego też postarałem się, żeby został moim pomocnikiem, jako inspektor Akademii.* W swoich oczekiwaniach nie zawiódł się. W pamiętniku „Z niewoli do niepodległości" zanotował: *Za mojego rektorstwa udało mi się stłumić w Akademii walki narodowościowe i wprowadzić do zakładu harmonijne współżycie studentów i profesorów dzięki temu, że powołałem na urząd wicerektora Litwina, ks. Matulewicza, a po jego ustąpieniu ks. Buczysa. Oni też lojalnie trzymali Litwinów na wodzy i tłumili w zarodku wszelkie występy nacjonalistyczne litewskie.* Akademia była więc dla ks. Matulewicza pierwszą szkołą kierowania wspólnotą międzynarodową. Z tych doświadczeń będzie w przyszłości korzystał i jako przełożony generalny Zgromadzenia Marianów, i jako biskup wileński.

Ksiądz inspektor wygłaszał konferencje i pro-

wadził rekolekcje dla studentów. Na równi z wykładami pobudzały one ich do gorliwszej pracy nad sobą i innymi. Jeden z wychowanków Akademii, ks. Zenon Kalinowski, zeznał w procesie beatyfikacyjnym: *Pod wpływem jego wykładów byłem głęboko przekonany o konieczności intensywnej pracy społecznej w winnicy Chrystusowej, dlatego zaniedbywałem studia nauk przyrodniczych i zająłem się socjologią. Pewnego razu odwiedzając nasz pokój przeznaczony do samodzielnej nauki, zobaczył mnie zatopionego w podręcznikach nowego przedmiotu. Popatrzył i lekko się uśmiechając powiedział mi te niezapomniane słowa: »Proszę pamiętać przez całe życie, że ksiądz, który wybiera tego rodzaju drogę i chce widzieć dobre owoce swojej pracy, musi być świętym księdzem«. Byłem poruszony tymi słowami, chociaż wówczas nie zrozumiałem całego ich znaczenia. Dopiero później, już jako ksiądz, gdy patrzyłem na moje własne życie i obserwowałem księży pracujących społecznie, całkowicie się przekonałem o słuszności tej zasady.*

Wychowywani w takim duchu studenci snuli refleksje o konieczności prowadzenia życia doskonalszego i bardziej owocnego. Szukali rady i pomocy swego profesora i wychowawcy. Ksiądz Matulewicz pochwalał takie zamiary, lecz nie dawał stanowczej wskazówki. Z uśmiechem jedynie powtarzał: *Myślcie, myślcie i ja myślę.* Nieco później wyjawił w sekrecie niektórym rezultat swego myślenia, które doprowadziło go do odnowienia Zgromadzenia Marianów, ale i do opuszczenia uczelni. Kilkunastu wychowanków Akademii pośpieszyło za jego przykładem.

Następca na katedrze socjologii, ks. Wóycicki, tak ocenił znaczenie pracy ks. Matulewicza w Akademii: *W księdzu Matulewiczu zeszły się wartości wychowawcze: piękny charakter kapłański, wiedza nowoczesna, takt i ideowość. Dzięki tym wartościom ks. Matulewicz zyskał taki autorytet i sympatię akademików, jakiej dawno już nikt nie miał od czasu rektora ks. Symona. I znowu — szkoda, że na tym stanowisku ks. Matulewicz pozostał tak krótko. Żaden z jego następców już nie miał tego zbawiennego wpływu na młodzież, co on.*

Patrząc na pierwsze dziewięć lat działalności kapłańskiej ks. Matulewicza widzimy, że była ona skierowana na wychowanie duchowieństwa, inteligencji katolickiej oraz zmierzała do rozwiązania w duchu sprawiedliwości i miłości sprawy społecznej. Te dziedziny apostolstwa należały do najważniejszych zadań Kościoła tej epoki.

Oddając się tym posługom ks. Matulewicz odczuwał jak słabe i niewystarczające są siły pojedynczego człowieka, dlatego rozglądał się za współpracownikami zarówno wśród duchowieństwa (o czym będzie mowa w następnym rozdziale), jak i świeckich.

Pracując wśród robotników i uczącej się młodzieży, ks. Matulewicz dostrzegł ogromne możliwości szerzenia nauki Chrystusowej przez ludzi świeckich. Co więcej, ci ludzie przebywali w fabrykach czy na uczelniach, gdzie ksiądz nie miał wstępu lub przyjęto by go niechętnie, z uprzedze-

niem, i tylko oni, ludzie świeccy mogli tam wnieść światło wiary. W związku z tym dnia 27 października 1910 roku zanotował w swym „Dzienniku duchowym": *Przyszła mi nagła myśl, że szczególnym znakiem naszych czasów powinno być: wciągnąć większe zastępy ludzi i szersze warstwy społeczeństwa do czynnej pracy dla obrony i rozszerzenia wiary i Kościoła. Prace apostolskie tak spopularyzować, żeby dobrzy katolicy troszczyli się nie tylko o instytucje dobroczynne, ale również o obronę wiary, o jej rozszerzenie, o obronę Kościoła i jego wywyższenie. Ileż dobrego mogliby zdziałać świeccy mężczyźni i kobiety!* Od tego czasu myśl tę będzie dalej rozwijał: *Dzisiaj* — pisze 5 kwietnia 1911 roku — *wszędzie i we wszystkich warstwach społecznych toczy się walka o katolicki światopogląd. Kapłan przy najlepszych nawet chęciach nie może ogarnąć wszystkiego. Duchownym powinni przyjść z pomocą świeccy. Muszą oni przyłożyć się do ważnej pracy — głoszenia prawdziwej nauki katolickiej. Tak więc, prócz innych zadań, szczególną naszą troską musi być szerzenie i obrona wiary katolickiej przy pomocy ludzi świeckich.*

Można w tym celu zakładać specjalne bractwa, stowarzyszenia, instytucje. Można by odpowiednio przygotować i wykształcić głosicieli i głosicielki wiary, którzy wnosiliby jej światło wszędzie: do prywatnych domów, do fabryk, do wszelkich instytucji i nie tylko do wierzących, nie tylko do katolików, ale i niekatolików — dając wszędzie prawdziwy wzór cnót chrześcijańskich. W późniejszych wypowiedziach ks. Matulewicza dochodzi nawet do głosu soborowe stwierdzenie, że cały Kościół

jest apostolski. W liście pasterskim do duchowieństwa diecezji wileńskiej poleca księżom: *wyjaśniać wiernym, że wszyscy mają obowiązek brać udział w pracy nad rozszerzaniem Królestwa Chrystusowego przez popieranie misji, dostarczanie środków do prowadzenia tego dzieła Bożego. Mylne bowiem jest mniemanie, że apostolstwo wśród niewiernych obchodzi tylko samych misjonarzy.* Swoimi poglądami i działalnością ks. Matulewicz niewątpliwie torował drogę współczesnemu apostolstwu świeckich.

To, co ks. Matulewicz głosił i czynił, było tak nowatorskie w tamtych czasach, nawet w skali znacznie szerszej niż krąg kultury polskiej czy litewskiej, że niekiedy budziło niepokój wśród konserwatystów, przywiązanych do swojej wizji autentycznej nauki Kościoła. Włoski prałat Umberto Benigni, kierownik tajnej międzynarodowej organizacji do walki z modernizmem, pisał w 1910 roku, że Cecylia Plater-Zyberkówna w swej działalności jest *inspirowana przez ks. Matulewicza, profesora Akademii Duchownej w Petersburgu, jednego z najbardziej niebezpiecznych modernistów w świecie.* Oczywiście takie opinie były wyrazem zacofania i niezrozumienia najnowszej nauki Kościoła, ale utrudniały też one pracę ks. Matulewiczowi.

III. Odnowiciel Zgromadzenia Księży Marianów

Ksiądz Matulewicz był entuzjastą życia zakonnego. W „Encyklopedii Kościelnej" napisał o nim: *Do świętości Kościoła należy, by nigdy nie zabrakło w nim osób dążących do doskonałości przez zachowanie rad ewangelicznych.* Ponadto w rodzinach zakonnych widział potężny czynnik odrodzenia życia religijnego we wspólnocie kościelnej. Tymczasem na skutek kasaty carskiej z 1864 roku w całym zaborze rosyjskim dawne zakony zostały niemal całkowicie zlikwidowane. Opatrzność Boża kierująca Kościołem na ich miejsce powołała za pośrednictwem kapucyna o. Honorata Koźmińskiego nowe zakony o charakterze ukrytym. Był to jednak ruch głównie żeński. W dalszym ciągu brakowało zakonów męskich, a zwłaszcza kleryckich.

Ksiądz Matulewicz, patrząc na potrzeby życia religijnego, odczuwał ogromną potrzebę zorganizowania rodzin zakonnych męskich jako animatorów życia religijnego. Pracując wśród robotników i studentów sam boleśnie doświadczał jak niewiele może zrobić pojedynczy człowiek.

Pierwszą próbą wypełnienia tej luki było założenie przez niego, przy współpracy z o. Honoratem Koźmińskim „Stowarzyszenia Mariańskiego Świeckich Kapłanów". Była to tajna organizacja księży diecezjalnych oparta o ustawę zredagowaną w 1892 roku przez o. Honorata. Pierwsza wzmianka o istnieniu Stowarzyszenia pochodzi z 1904 roku. Głównym źródłem informacji jest list ks. Matulewicza do o. Honorata z 27 kwietnia 1905 roku, w którym pisze: *Chcę donieść Drogiemu Ojcu o życiu naszego Stowarzyszenia. Biło ono bardzo słabym tętnem, a to głównie z powodu mojej choroby. Niepokoi mnie to i zasmuca: niepokoi, bo widzę, jak wielka spada na mnie odpowiedzialność, jeżeli to dzieło nie rozwija się, a zasmuca, że ono tak bardzo jest zależne od mojej nędznej osoby. Będę się starał o to, żeby się nauczono w razie jakiejś przeszkody obywać się beze mnie. Jest nas niewielu: 4 w Warszawie, a 5 w rozproszeniu, wszystkiego 9. Było więcej, ale jedni z nich zahaczyli się na chwilę i zaprzestali się znosić z nami, inni są zbyt bojaźliwi, wyrachowani, więc wahają się i boją przyłączyć, innych wreszcie trzeba jeszcze wypróbować.* W tej niewielkiej gromadce są też przyszli marianie: ks. Kazimierz Bronikowski, ojciec duchowny seminarium warszawskiego i ks. Włodzimierz Jakowski, założyciel Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Częstochowie.

Członkowie Stowarzyszenia mieszkający w Warszawie odbywali wspólne zebrania — zapewne u ks. Matulewicza — słuchali wykładów z teologii życia wewnętrznego, omawiali pisma teologiczne i trudniejsze sprawy z praktyki duszpaster-

skiej, posiadali wspólną kasę. Natomiast członkowie mieszkający poza stolicą przesyłali swoje sprawozdania listownie.

O celu, jaki przyświecał ks. Matulewiczowi w tej pracy, dowiadujemy się z dalszej części tego samego listu. *Bardzo proszę Drogiego Ojca* — pisze — *o gorącą modlitwę, by Pan Bóg dopomógł nam prawdziwie się zorganizować i prawdziwie kapłańskie zacząć życie. Wobec tych niepokojów, jakie panują wszędzie, wobec wystąpień socjalistów i wobec słabego wpływu, jaki wywierają na ogół księża na lud, czuję jeszcze bardziej potrzebę stowarzyszenia się i całym sercem palę się do tego. Potrzeba nam, duchownym, zreformować się, potrzeba wziąć się do pracy społecznej, a szczególnie dążyć do doskonałości, jeżeli nie chcemy, aby u nas stało się to, co się stało we Francji.*

Z przytoczonych słów widać, że ks. Matulewicz na drodze życia wspólnego szukał skuteczniejszych sposobów ożywienia życia wewnętrznego i owocniejszej pracy apostolskiej, zwłaszcza wśród robotników.

Nie posiadamy informacji o dalszej działalności organizacji. Prawdopodobnie jej istnienie zakończyło się z chwilą wyjazdu ks. Matulewicza z Warszawy. Istotną przyczyną jej upadku była głośna w tym czasie sprawa mariawitów, którzy — jak się wyraził sam ks. Matulewicz — *zdyskredytowali naszą ideę, samą myśl stowarzyszeń.*

Z chwilą upadku stowarzyszenia ks. Matulewicz zwrócił uwagę na Zakon Marianów, znany mu od dzieciństwa z jego rodzinnej parafii w Mariampolu. W liście do generała marianów o. Wincentego Sękowskiego w 1908 roku pisał: *Już od*

dłuższego czasu czuję pociąg do życia doskonalszego. Żal mi jednak było opuścić Kościół w naszych stronach, gdzie tyle jest pracy, a robotników tak mało i udać się za granicę i dlatego pozostałem (...). Pragnienie więc służenia Kościołowi pod zaborem rosyjskim skłoniło go do podjęcia życia zakonnego.

Zakon Marianów został założony w 1673 roku przez o. Stanisława Papczyńskiego. Celem wspólnoty było szerzenie czci Matki Najświętszej Niepokalanie Poczętej, modlitwa za zmarłych oraz duszpasterstwo, zwłaszcza wśród ludzi prostych. Z biegiem lat zadania duszpasterskie znacznie się rozrosły obejmując swym zasięgiem misje ludowe oraz od czasów Komisji Edukacji Narodowej również prowadzenie szkół. W chwili kasaty w 1864 roku marianie posiadali swoje klasztory tylko pod zaborem rosyjskim i cały zakon liczący około 60 członków został nią objęty. Część zakonników została zesłana na Sybir za udział w powstaniu styczniowym, niektórzy samotnie podjęli pracę duszpasterską w różnych diecezjach, a około 40 zgromadzono w klasztorze w Mariampolu, gdzie pod okiem czujnej żandarmerii mieli dokonać swojego żywota. Liczba marianów topniała, a przyjmować nowych kandydatów władze nie zezwalały. Z całej wspólnoty klasztornej w połowie 1908 roku pozostał przy życiu tylko generał o. Sękowski. Zakonowi groziło całkowite wymarcie.

O tej smutnej sytuacji zakonu ks. Matulewicz już od dłuższego czasu rozmawiał ze swoim kolegą i przyjacielem ks. Franciszkiem Buczysem, również jak on sam wychowankiem gimnazjum mariampolskiego, a obecnie także profesorem Akademii Duchownej w Petersburgu. W wakacje let-

nie 1908 roku naradzali się w tej sprawie z o. Sękowskim.

Opierając się na ustępstwach carskich z 1905 roku przyznających pewne swobody religijne, obaj profesorowie zabiegali u władz rosyjskich w Petersburgu o stworzenie warunków do rozwoju zakonu. Ale władze kategorycznie sprzeciwiły się odrodzeniu życia zakonnego i były przygotowane do przeciwdziałania wszelkim próbom zmierzającym w tym kierunku.

Zarówno dla obu profesorów, jak i dla o. Sękowskiego stało się jasne, że aby ocalić zakon, w tej sytuacji należało działać potajemnie. Cała działalność zakonotwórcza o. Honorata wskazywała, że było to możliwe. Wprawdzie mieli świadomość, że narażają się na niebezpieczeństwo wykrycia i ukarania, ale dobro Kościoła przynaglało ich do tego kroku. Ksiądz Matulewicz w swym „Dzienniku duchowym" napisał w tym czasie: *Każdy należący do naszego Zgromadzenia powinien być przygotowany na to, że wcześniej czy później władza świecka wyśledzi go i ukarze, może go wtrąci do więzienia lub skaże na zesłanie (...). Oczywiście, należy być roztropnym i — o ile możliwe — strzec się, aby nie wpaść w takie nieszczęście. Ale również i w tym trzeba zachować umiar, abyśmy czasem z obawy nie zaniedbali się w swoich pracach, podjętych dla chwały Bożej i dobra Kościoła.*

Taki plan pociągał za sobą daleko idące zmiany w życiu zakonu, na co była konieczna zgoda Stolicy Apostolskiej. Aby ją uzyskać ks. Matulewicz korzystając z pośrednictwa Akademii otrzymał paszport i w końcu lipca 1909 roku udał się do Rzymu. Wiózł ze sobą prośbę o. generała Sękow-

skiego do papieża oraz list polecający biskupa Kazimierza Ruszkiewicza, sufragana warszawskiego, który również pochodził z parafii mariampolskiej oraz dobrze znał zarówno generała i Zakon Marianów jak i obu profesorów.

Pismo o. Sękowskiego do Piusa X zapoczątkowało cały proces odnowy zakonu, dlatego przytoczymy obszerne fragmenty tego dokumentu. Dnia 20 lipca 1909 roku generał pisze, że na skutek kasaty *stało się, że ze wszystkich Księży Marianów tylko ja pozostałem przy życiu, wszyscy inni już pomarli. Ponieważ jestem w podeszłym wieku i nie cieszę się dobrym zdrowiem, może się łatwo zdarzyć, że z chwilą mojej śmierci całe Zgromadzenie wygaśnie, jeśli za zgodą Stolicy Apostolskiej nie zaradzi się temu w jakiś nadzwyczajny sposób.*

Ponieważ wszyscy uważają, że w naszych okolicach są konieczne ogniska życia zakonnego oraz ponieważ są kandydaci, którzy już od dłuższego czasu pragną wstąpić do naszego Zgromadzenia, dlatego po dojrzałym namyśle powzięliśmy zamiar, aby — za zgodą Świętej Stolicy Apostolskiej — życie zakonne w Zgromadzeniu Marianów prowadzić bez żadnych zewnętrznych oznak naszego powołania, jeśli to możliwe, ponieważ z powodu prześladowań rządu inaczej go prowadzić nie można. Dalej o. Sękowski prosił Ojca Świętego o zwolnienie marianów od noszenia habitu oraz aby mógł natychmiast przyjąć roczne śluby, bez odbycia nowicjatu, od ks. Matulewicza oraz dopuścić do nowicjatu i próby innych kandydatów.

Swoją prośbę kończył słowami: *Ja, przełożony*

generalny Zgromadzenia Księży Marianów, przekazuję w Panu temuż ks. Jerzemu Matulewiczowi całą władzę, jaką mam, i upoważniam go do działania przed Stolicą Apostolską w moim imieniu we wszystkich sprawach, które odnoszą się do dalszego istnienia naszego Zgromadzenia.

W Rzymie ks. Matulewicz został przyjęty przez prefekta Kongregacji do Spraw Zakonnych kardynała Józefa Vives y Tuto. Sprawa była jednak niezwykła i złożona, dlatego kardynał przedyskutował ją jeszcze z sekretarzem Kongregacji Konsystorialnej kardynałem Kajetanem De Lai oraz z sekretarzem Stanu kardynałem Merry del Val. Następnie wszyscy trzej purpuraci poprosili ks. Matulewicza na rozmowę. Wypytali go wszechstronnie, z życzliwością i ze zrozumieniem, o wszystkie aspekty tej sprawy. Widocznie ks. Matulewicz pozyskał ich pełne zaufanie, gdyż wyrazili zgodę na przedstawione plany.

W czasie rozmowy uświadomili ks. Matulewiczowi, że konstytucje z 1787 roku, którymi marianie kierowali się do tej chwili, są już przestarzałe i niezgodne z obowiązującym prawem kościelnym. Wskazali, że byłoby dobrze, aby marianie mający zamiar żyć w ukryciu, składali śluby proste, a nie uroczyste oraz aby ks. Matulewicz ułożył nowe konstytucje dostosowane do *Norm, według których Święta Kongregacja Biskupów i Zakonników zwykła się kierować przy zatwierdzaniu nowych instytutów o ślubach prostych.* Po tej rozmowie ks. Matulewicz jako pełnomocnik generała złożył jeszcze specjalne pismo, w którym powtarza prośby o. Sękowskiego oraz dodaje wyżej wymienione sprawy.

Na specjalnej audiencji Pius X w gorących słowach pochwalił zamiary ks. Matulewicza i udzielił mu potrzebnych zezwoleń. Kongregacja do Spraw Zakonnych dnia 2 sierpnia 1909 roku wydała wstępny dekret, zezwalający na złożenie ślubów ks. Matulewiczowi bez odbycia nowicjatu i na przyjęcie do nowicjatu ks. Buczysa. Z ramienia Stolicy Apostolskiej temu aktowi miał asystować biskup Ruszkiewicz.

Otrzymawszy ten dekret ks. Matulewicz jeszcze gorąco pomodlił się w dziękczynnej modlitwie w rzymskich bazylikach i z wielką radością przybył do Warszawy. O wyniku swej misji powiadomił o. Sękowskiego oraz ks. Buczysa i zaprosił ich do Warszawy. Obaj profesorowie odprawili rekolekcje w zakładzie wychowawczo-naukowym przy ulicy Pięknej. Dnia 29 sierpnia 1909 roku w prywatnej kaplicy biskupiej przy kościele Świętego Krzyża, w obecności biskupa Ruszkiewicza, ks. Matulewicz złożył śluby roczne na ręce o. generała Sękowskiego, a ks. Buczys został przyjęty do nowicjatu. W ten sposób został zabezpieczony dalszy byt zakonu. Jest to data słusznie uważana za punkt zwrotny w historii marianów. W tym dniu bowiem zaczął się proces odradzania się rodziny mariańskiej.

Obaj księża profesorowie powrócili do Petersburga, aby kontynuować wykłady. Dla ks. Matulewicza był to wyjątkowo trudny rok. Oprócz wykładów z teologii dogmatycznej i socjologii wypadło mu spełniać czasowo obowiązki wicerektora. Dlatego w liście z 7 lutego 1910 roku żalił się: *Doszło do tego, że do Świąt Bożego Narodzenia byłem zmuszony spełniać obowiązki więcej niż*

dwóch ludzi. Jednocześnie ks. Buczys pod jego kierunkiem odbywał nowicjat. Poza miejscowym biskupem nikt nawet się nie domyślał, że w Akademii zaczyna się odradzać mariańska rodzina zakonna. Dziwnym zrządzeniem Opatrzności Bożej działo się to w tej samej stolicy, skąd wyszedł dekret skazujący ją na zagładę.

W tych warunkach ks. Matulewicz opracował nowe konstytucje. Oprócz dawnych ustaw mariańskich, zgodnie z zaleceniem Kurii Rzymskiej, opierał się o „Normy" z 1901 roku. Korzystał też z konstytucji Księży Jezuitów i innych prężnych nowoczesnych zakonów. Każdy punkt omawiał z ks. Buczysem. W końcu stycznia 1910 roku konstytucje były już gotowe. Po wyrażeniu aprobaty przez o. generała, oddano je do druku. Zostały wydane w języku łacińskim pt. „Instytut Braci Marianów pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny". Chociaż konstytucje ukazały się jako publikacja nielegalna, tzn. bez wiedzy carskiej cenzury, to jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności wkrótce znalazły się na publicznej wystawie książek. Ksiądz Buczys zobaczywszy je, struchlał z przerażenia. Mógł się nimi zainteresować ktoś niepowołany. Nie wahał się ani chwili co ma robić i książka znalazła się w jego kieszeni. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

W maju 1910 roku ks. Matulewicz przesłał projekt do Rzymu. Zgodnie z poleceniem Kongregacji do Spraw Zakonnych dołączył do niego listy polecające: biskupa Ruszkiewicza z Warszawy, ks. Józefa Antonowicza, wikariusza kapitulnego diecezji sejneńskiej, na terenie której znajdował

się Mariampol oraz biskupa Stefana Denisewicza, rządcy diecezji mohylewskiej, gdzie mieszkali obaj profesorowie. Kongregacja ponadto domagała się tekstu „Reguły dziesięciu cnót Najświętszej Maryi Panny", konstytucji marianów z 1787 roku oraz osobistego podania generała Sękowskiego o zatwierdzenie apostolskie zreformowanego Instytutu Marianów i nowych konstytucji. Ksiądz Matulewicz te wszystkie dokumenty mógł przesłać dopiero na początku września. Po wprowadzeniu niewielkich zmian w projekcie konstytucji Pius X zatwierdził je na stałe wraz ze zreformowanym Zgromadzeniem. Oto fragment dekretu Kongregacji z 28 listopada 1910 roku: *Niektórzy kapłani świeccy, patrząc z przykrością, jak kwitnące w swoim czasie dzieło zanika, za zgodą i zachętą Najczcigodniejszych Pasterzy: Mohylewskiego, Warszawskiego i Sejneńskiego, jak niemniej pozostałego przy życiu Przełożonego Generalnego, poświęcili się wskrzeszeniu dzieła i dokonali tego według norm i przepisów tej Świętej Kongregacji Zakonników. Uważali tylko za konieczne, aby ze względu na warunki składano na przyszłość śluby proste, a nie uroczyste, i żeby oficjum za dusze zmarłych, które według dawnych konstytucji odmawiało się codziennie, łaskawie zamienione zostało na szczególne nabożeństwo za dusze w czyśćcu, bez nakładania na członków stałego i określonego ciężaru.*

Podpisany niżej Kardynał Prefekt Świętej Kongregacji Zakonników to wszystko, wraz z poprawionymi konstytucjami, załączonymi do niniejszego dekretu, przedstawił panującemu nam Papieżowi Piusowi X na audiencji 15 września 1910 roku.

Jego Świątobliwość raczył najmiłościwiej udzielić swego potwierdzenia w ten sposób zreformowanemu Zgromadzeniu i jego Konstytucjom, jak również zezwolił na zamianę oficjum za dusze zmarłych, zastrzegając tylko należne poszanowanie dla Konstytucji Apostolskich i jurysdykcji biskupów.

Ojciec generał Sękowski zwracając się do Stolicy Apostolskiej po raz pierwszy z prośbą o uratowanie Zakonu Marianów pisał, że ze wszystkich marianów tylko on jeden pozostał przy życiu. Tymczasem wiemy, że wtedy jeszcze żyli w rozproszeniu niektórzy dawni marianie. W Górze Kalwarii koło Warszawy mieszkał staruszek o. Bernard Pielasiński (1832–1914), który nosił biały habit mariański oraz był wymieniany w rocznikach archidiecezji jako zakonnik. Jak to pogodzić? Niewątpliwie generał tak małej wspólnoty dokładnie wiedział, kto jest jego podwładnym. W dodatku to samo stwierdzenie powtarza nie tylko ks. Matulewicz, ale również rządca diecezji sejneńskiej, który roztaczał opiekę nad klasztorem mariampolskim, a całej sprawie patronował biskup Ruszkiewicz, który niewątpliwie znał osobiście o. Pielasińskiego. Więc o żadnej pomyłce nie może być mowy. Wszystko wskazuje na to, że o. Pielasiński, żyjąc poza wspólnotą i nie biorąc żadnego udziału w jej życiu, nie posiadał pełnych praw zakonników. Stąd to sformułowanie, że z marianów pozostał przy życiu tylko generał, znalazło się również w dekrecie Stolicy Apostolskiej.

Ukoronowaniem prac ks. Matulewicza przy odnowieniu marianów w dziedzinie prawa był projekt konstytucji, napisany w 1923 roku w oparciu o bogate doświadczenie, rozległe studia oraz

nowy kodeks prawa kanonicznego. Nowe konstytucje zostały zatwierdzone w 1930 roku, już po śmierci ks. Matulewicza.

Długoletni profesor prawa kościelnego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, ks. Aleksy Petrani, który przestudiował przeszło sto różnych ustaw zakonnych, tak je ocenił: *Były to jedne z najlepszych konstytucji, jakie przeszły przez moje ręce. Są one całkowicie oryginalne, napisane piękną łaciną, jednocześnie jasne i przejrzyste w treści. Przez szacunek dla zakonodawcy pozostawiono niektóre ustępy ascetyczne, wręcz wkraczające w mistykę. Podobne zdanie o konstytucjach biskupa Matulewicza mieli o. Jan Roth i o. Cyryl van Terneuzen.*

Idee przewodnie obu konstytucji o. Matulewicza są te same. Z jednej strony uwzględniają one wszystkie istotne elementy dawnego zakonu, jak: szerzenie czci do Matki Najświętszej Niepokalanie Poczętej, modlitwę za zmarłych, prace apostolskie, zakaz spożywania alkoholu. Z drugiej strony wnoszą pewne nowe elementy. Oto niektóre z nich: Marianie, chcąc żyć, pracować i rozwijać się, musieli się ukryć przed władzami carskimi. Dlatego zrezygnowali z noszenia habitu i koronki. Tego rodzaju tryb życia wymagał też zmiany ślubów uroczystych na proste. Pociągało to za sobą zmianę instytutu mariańskiego z zakonu na zgromadzenie zakonne. Zasada ukrycia się wymagała ponadto przyjęcia takiego sposobu życia i modlitwy, który nie zwracałby niczyjej uwagi, a więc rezygnacji ze wspólnej modlitwy chórowej, nocnego wstawania, specjalnych umartwień. W tej zasadzie ks. Matulewicz widział też pozytywne

cechy. Dzięki niej marianie mogli wchodzić nawet w środowiska niechętne czy wrogie wobec wiary, stawać na najbardziej zagrożonych odcinkach życia religijnego. W swoim „Dzienniku duchowym", który jest jakby komentarzem do konstytucji, ks. Matulewicz pisał: *Czyż nie powinniśmy usiłować wciskać się wszędzie, przedostawać się tam, gdzie można coś zyskać dla Chrystusa i Kościoła; do wszelkich stowarzyszeń i instytucji, do różnych krajów i państw, a zwłaszcza do wielkich miast w pobliże uniwersytetów, do młodzieży, aby prawdziwa nauka Chrystusowa wychodziła stamtąd, skąd obecnie wychodzi fałszywa; do rozmaitych stowarzyszeń i związków robotniczych, aby one — jak obecnie są często ogniskiem i narzędziem różnych prądów rewolucyjnych i wichrzycielskich — tak stały się wszędzie podporą i obroną wiary Chrystusowej i Kościoła; gdzie tylko wymaga tego większa chwała Boża* (25 X 1910). Konstytucje z 1930 roku, chociaż były pisane już w czasach wolności, zachowały te zmiany, dzięki czemu Zgromadzenie Marianów w dalszym ciągu zachowało cechy zakonu przygotowanego do pracy w trudnych warunkach.

Ostatni wiek, poczynając od Soboru Watykańskiego I, nazywa się w historii wiekiem Kościoła. Znalazło to odbicie w duchowości ks. Matulewicza i w jego konstytucjach. Znamienny jest tu dla ducha obu ustaw punkt 5 konstytucji z 1930 roku, który brzmi: *Względem Kościoła katolickiego, który jest Królestwem Bożym na ziemi i Oblubienicą Chrystusową, niech żywią najwyższą cześć, miłość i poświęcenie; jego zasadami i duchem niech się kierują, przy jego hierarchii wiernie sto-*

ją, do jego zamiarów i pragnień się stosują i w miarę sił z całym przejęciem i na wszelki sposób niech mu służą, mężnie pokonując wszelkie przeszkody i niebezpieczeństwa, nie wahając się, jeśli tego wymagać będzie potrzeba i dobro Kościoła, podejmować trudy i przeciwności, a nawet samych siebie oddać i poświęcić. Ta cecha Zgromadzenia wyraża się też w haśle: „Za Chrystusa i Kościół".

Konstytucje odnowionego Zgromadzenia cechuje również dążenie przystosowania się do współczesnych warunków. Kościół pod zaborem rosyjskim na początku XX wieku był dość konserwatywny: zapóźniony w rozwoju naukowym, nie nadążał za potrzebami duszpasterskimi wiernych. Ksiądz Matulewicz, pisząc artykuł do miesięcznika litewskiego „Vadovas" o duszpasterstwie miejskim, tak postawił ów problem: *Od tego, w jakim stopniu przedstawiciele Kościoła rozumieją swoją epokę i ludzi, z ich pragnieniami i dążeniami, od tego, jak są przygotowani do spełnienia obowiązków, które wysuwa biegnące naprzód życie, jak potrafią spełniać obowiązki swego powołania w nowych warunkach życia kulturalnego, od tego wszystkiego w większości zależy skuteczność ich działalności, błogosławieństwo i powodzenie.* Stąd też w obu konstytucjach na pierwszym miejscu wśród celów Zgromadzenia wysunął zdobywanie i szerzenie wiedzy oraz nauczanie innych, a w samej wspólnocie bardzo silnie podkreślił konieczność studiowania nowych dokumentów papieskich, nowych publikacji, zmieniających się warunków życia.

To źródło inspiracji jest również widoczne w projekcie pierwszych konstytucji, w którym wszy-

scy członkowie Zgromadzenia zarówno kapłani jak i bracia zakonni zostali zrównani w prawach. Jedynie urząd generała i jego zastępcy o. Matulewicz zastrzegał dla kapłanów. Ten punkt był wówczas nie do przyjęcia przez władze kościelne i został skreślony. Problem częściowo podjęto dopiero po Soborze Watykańskim II. Podobnie w latach późniejszych, opracowując konstytucje dla różnych żeńskich zgromadzeń zakonnych postulował, aby znieść podział na dwa chóry, gdyż — jak pisał do matki Leontyny Gałeckiej — *trzeba patrzeć w przyszłość. Chóry mogą się okazać bardzo nie na czasie.* I w tym wypadku zostało to w pełni zrealizowane dopiero po Soborze Watykańskim II.

Inną cechą charakterystyczną konstytucji ks. Matulewicza jest ich uniwersalizm, zarówno w odniesieniu do celów, jak i środków. Odpowiadało to umysłowości autora oraz wynikało z okoliczności, w jakich odradzało się Zgromadzenie, kiedy niemal zupełnie brakowało zakonów kleryckich. Stąd do ich celów należy: wychowanie młodzieży, prowadzenie wszelkiego rodzaju szkół, praca naukowa i publicystyczna, wydawanie książek i czasopism, zakładanie i kierowanie organizacjami katolickimi, duszpasterstwo parafialne, misje w kraju i za granicą oraz — jak się wyraził prawodawca w punkcie 2 Konstytucji z 1930 roku — *usilne przyczynianie się na wszelki sposób, jaki im podsunie gorliwość, do zbawienia i uświęcenia dusz, stosownie do potrzeb i okoliczności czasu i miejsca.* A więc właściwie cały apostolat Kościoła katolickiego.

Może najkrócej, a jednocześnie najgłębiej cha-

rakteryzują obie ustawy mariańskie postaci patronów Zgromadzenia: Matki Najwiętszej Niepokalanie Poczętej — jako uosobienie świętości Kościoła oraz św. Pawła Apostoła — ze szczególnym podkreśleniem jego trudów i cierpień poniesionych dla Chrystusa i Ludu Bożego.

Najogólniej oceniając nowe konstytucje można powiedzieć, że ks. Matulewicz przystosował je do warunków i potrzeb swojej epoki a nawet myślał o przyszłości.

Pomimo tych wszystkich zmian i ubogaceń, marianie pozostali tą samą rodziną zakonną, którą założył o. Papczyński. Kongregacja do Spraw Zakonnych w 1928 roku orzekła, że *przekształcony zatem Instytut Marianów jest prawomocną kontynuacją, chociaż w nowej formie, tegoż Zakonu Marianów prawnie założonego w XVII wieku.*

W tradycji mariańskiej ks. Matulewicz jest nazywany ojcem odnowicielem.

Popatrzmy obecnie, w jaki sposób ojciec odnowiciel wprowadzał w życie nakreślone zasady.

IV. Przełożony generalny wspólnoty mariańskiej

1. Wybór na generała

Wakacje letnie 1910 roku odradzający się marianie spędzali w letniskowej miejscowości Pohulanka koło Dźwińska, gdzie się osiedlili w willi hrabiego Platera. Dla okolicznej ludności otworzyli publiczną kaplicę. Do swojego grona zapraszali ewentualnych kandydatów. Tutaj 10 lipca został przyjęty do nowicjatu ks. Jan Totoraitis, a następnie pierwszy świecki kandydat Konstanty Songaila, student fizyki i matematyki uniwersytetu w Petersburgu. Dnia 29 sierpnia ks. Matulewicz odnowił swoje śluby wobec o. Sękowskiego, a 15 września ks. Buczys złożył pierwsze śluby roczne.

Z początkiem nowego roku szkolnego wszyscy nowi marianie udali się do Petersburga. Wraz z nimi zamieszkali jeszcze dwaj młodzi kandydaci, którzy podając się za służących obu profesorów mogli zamieszkać w budynku Akademii.

Ważnym wydarzeniem w dziejach wspólnoty była śmierć o. generała Sękowskiego, który zmarł w Niedzielę Palmową 10 kwietnia 1911 roku, mając 70 lat. W pogrzebie wziął udział ks. Buczys oraz jeden z księży kandydatów. Wierni byli przekonani, że był to pogrzeb ostatniego marianina. Dał temu wyraz w swoim przemówieniu również miejscowy wikary, ks. Mateusz Gustaitis, podkreślając, że Zakon Marianów wraz ze śmiercią o. Wincentego przestał istnieć. Nie wiedział, że marianie już się odrodzili i biorą udział w tej smutnej uroczystości.

Ojciec Sękowski w swoim testamencie zapisał ks. Matulewiczowi jako swemu następcy 6 tysięcy rubli. Jednak władze państwowe nie uszanowały jego woli i pieniądze skonfiskowały.

Po śmierci o. Sękowskiego w zgromadzeniu było tylko dwóch kapłanów, którzy złożyli śluby zakonne. Dlatego wybory nowego przełożonego generalnego należało odłożyć do czasu, kiedy ks. Totoraitis ukończy nowicjat.

Ta pierwsza kapituła generalna odnowionego zgromadzenia odbyła się 14 lipca 1911 roku w miejscowości Gelgaudiskis w diecezji sejneńskiej, gdzie proboszczem był stryj ks. Buczysa, ks. Franciszek Buczys. Po kolacji na plebanii wszyscy księża poszli do kościoła na nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Ponieważ goście nieco dłużej zatrzymali się na modlitwie, proboszcz wyszedł załatwiać swoje sprawy. Wtedy marianie udali się do zakrystii, gdzie ks. Totoraitis złożył pierwsze śluby na ręce ks. Matulewicza. Teraz było już trzech marianów po ślubach. Ksiądz Matulewicz przypomniał, że nadeszła właściwa chwi-

la, aby wybrać przełożonego. Następnie ks. Buczys zaproponował na to stanowisko ks. Matulewicza, który do tej pory dobrze dbał o sprawy wspólnoty. Ksiądz Totoraitis był tego samego zdania i w ten sposób kierownictwo zgromadzenia przeszło w ręce jego odnowiciela. Na znak uszanowania wyborcy ucałowali ręce nowo wybranego przełożonego. Cała uroczystość wraz z modlitwami trwała zaledwie 10 minut. Ksiądz Matulewicz będzie kierował wspólnotą aż do śmierci.

2. We Fryburgu Szwajcarskim

Konieczność ukrywania się stanowiła poważną przeszkodę dla rozwoju zgromadzenia. Ponadto niektórzy kandydaci opuścili wspólnotę. Obawiano się dekonspiracji. W 1911 roku władze rosyjskie nasilają akcję policyjną w poszukiwaniu ukrytych zakonów. W tych warunkach było rzeczą niemożliwą zorganizowanie większego nowicjatu. Zwłaszcza trudno było ukryć się księżom. Jednak ks. Matulewicz nie rezygnuje z raz podjętej słusznej drogi. Dlatego decyduje się na przeniesienie nowicjatu do Fryburga w Szwajcarii. Motywy swojej decyzji tak przedstawił Kongregacji do Spraw Zakonnych w Rzymie: *Zrzekłem się obowiązków profesora i inspektora Akademii Petersburskiej i przeniosłem się do Fryburga Szwajcarskiego. Okazało się bowiem, że w Petersburgu*

i w ogóle w Rosji nie można otworzyć liczniejszego nowicjatu, zwłaszcza gdy kandydaci są kapłanami. Natychmiast zwróciłaby na to uwagę władza świecka. Do Fryburga zaś przyjeżdża wielu księży i kleryków na studia uniwersyteckie, nawet z Rosji. Dlatego też tutaj można się ukryć pod pozorem studiów uniwersyteckich. Rząd rosyjski na razie nie jest źle ustosunkowany do uniwersytetu we Fryburgu. Nie cierpi tylko Innsbrucka i boi się Rzymu. Dlatego też mam nadzieję, że łatwo i swobodnie będziemy mogli we Fryburgu kształcić się duchowo i umysłowo oraz organizować się, a następnie bez trudności powrócić do Rosji, aby stanąć do pracy, stosownie do tego, co zostało ustalone i omówione z niektórymi biskupami.

Jego przyjaciel, ks. Buczys, interpretując tę decyzję zauważył: *W tym czasie Matulewicz pełnił ważny obowiązek inspektora, czyli wicerektora Akademii i był uważany za jednego z najlepszych mówców, dlatego bez wątpienia był pewnym kandydatem do godności biskupiej, lecz on to wszystko poświęcił dla nowicjatu mariańskiego.* Jego „rozsądni" znajomi księża na ogół nie pochwalali tego kroku, a niektórzy podejrzewali w tym jakiś ukryty zamiar i stąd powstała bardzo korzystna dla marianów plotka, że ks. Matulewicz został zaproszony na profesora do Fryburga.

W końcu lipca ks. Matulewicz udał się do Szwajcarii. Wynajął mieszkanie i szybko powrócił, aby zlikwidować swoje sprawy i zaprosić kandydatów. Do nowicjatu zgłosiło się siedmiu księży, jeden kleryk i dwóch chłopców świeckich. Ta dziesiątka, po odprawieniu pod kierunkiem ks. Matulewicza rekolekcji, 15 sierpnia rozpoczęła

formalne przygotowanie do życia zakonnego. Dla pełnego ukrycia nowicjat nazywano „Domem Studiów", a niektórzy nowicjusze uczęszczali na wykłady uniwersyteckie.

W życiu zgromadzenia była to nowa sytuacja prawna. Dlatego w połowie listopada ks. Matulewicz udał się do Rzymu, aby zdać sprawę z rozwoju wspólnoty i prosić o konieczne zatwierdzenia i pozwolenia. Był tam człowiekiem już dobrze znanym i prawie wszystko załatwił pomyślnie. O prefekcie Kongregacji do Spraw Zakonnych wyraził się z entuzjazmem: *Jakże dobrym jest ojcem wszystkich zakonników Jego Eminencja Tuto y Vives.* Korzystając z pobytu w Wiecznym Mieście radził się w sprawach mariańskiej wspólnoty ludzi doświadczonych, a zwłaszcza generała jezuitów o. Włodzimierza Ledóchowskiego. Odwiedził też rzymskie kolegia, aby nawiązać bliższy kontakt z kandydatami do zgromadzenia. Rozradowany i umocniony na duchu powrócił do swoich nowicjuszy.

Ksiądz Wiśniewski, który znalazł się w pierwszej grupie nowicjuszy fryburskich, wspomina serdeczną atmosferę tamtych dni. Mówił, że magister nowicjatu nigdy nie okazywał cierpienia z powodu dolegliwości fizycznych, że mimo pracy i choroby był uśmiechnięty i cieszył się radością innych. Dbał o wyrobienie duchowe nowych członków życia zakonnego, czasem mających tyle samo lat, co on, a jednocześnie troszczył się o odpowiednie dla nich warunki. Co więcej: *troszczył się nasz Ojciec i o takie rzeczy, jak codzienna gimnastyka. Ze wzruszeniem wspomina się dziś, jak na rekreacjach wykładał nam najlepsze systemy i*

swoimi chorymi rękami i nogami wykonywał trudne ruchy gimnastyczne, by nas tego nauczyć poglądowo.

W dni pogodne i słoneczne używaliśmy przechadzki na świeżym powietrzu za miastem — pisze ks. Wiśniewski. *Zauważyliśmy, że naszemu Ojcu dobrze robi słońce, przynosi ulgę chorym kościom, lepszy sen i apetyt, więc staraliśmy się wyciągnąć go tam, gdzie więcej słońca. W niedziele i święta chodziliśmy pod most kolejowy nad rzeką Saryną. Może to dla niego było za daleko, ale szedł z nami chętnie i cieszył się, gdyśmy pod mostem grali w piłkę i baraszkowali wesoło. A przecież i on, i niektórzy z księży, jak ks. Bronikowski, ks. Dvaranauskas, ks. Kudirka, mieli już około czterdziestki.*

Ksiądz Matulewicz prowadził dni skupienia, rozmyślania, wykłady konstytucji i czytania duchowne. Dobrze obeznany z literaturą ascetyczną zaopatrywał bibliotekę domową w najlepsze dzieła z tej dziedziny i poszczególnym nowicjuszom zalecał odpowiednie dla każdego książki.

Sytuacja materialna wspólnoty była trudna. Całe jej uposażenie wynosiło 4 tysiące rubli, które stanowiły wszystkie oszczędności ks. Matulewicza i ks. Buczysa. Ta suma wystarczała na dwa lata utrzymania. W przyszłości ks. Matulewicz spodziewał się, że ze swoimi księżmi zdoła zapracować tyle, aby można było kształcić młodzież mariańską, a przede wszystkim liczył na Opatrzność Bożą. W liście z dnia 8 lutego 1912 roku do ks. Antoniego Staniukinasa, założyciela Zgromadzenia Sióstr Świętego Kazimierza w Stanach Zjednoczonych, pisze: *Co do bogactw, to my*

wszyscy jesteśmy tu biedni, bez grosza. I trudno się spodziewać, aby któryś z tych, co lubią skarby gromadzić, zechciał przyłączyć się do nas. Podobnie i zdrowiem nie wszyscy mogą się u nas pochwalić. Gdybyśmy tylko robili to, co możliwe i na ile nas stać, Bóg nie będzie od nas żądał więcej. Moim zdaniem, największy skarb, jaki człowiek wnosi wstępując do zgromadzenia, to on sam, jego dobry duch i dobra wola.

Mimo różnych trudności, jak ta, że w ciągu siedmiu lat pobytu we Fryburgu trzeba było zmieniać czterokrotnie lokal, wśród marianów panowała radosna atmosfera. Dostrzegał ją również ks. H. Przeździecki, który dał następujące świadectwo: *Widziałem ks. Jerzego po jego rezygnacji z obowiązków profesora i inspektora Akademii Petersburskiej we Fryburgu Szwajcarskim wśród pierwszych towarzyszy odrodzonej przez niego kongregacji marianów uszczęśliwionego ze stanu zakonnego, zapatrzonego w przyszłość kongregacji i dla tej przyszłości zapracowanego. Ksiądz Jerzy dla swych towarzyszy zakonnych był zarazem i ojcem, i matką, i bratem. W tym cichym domu szwajcarskim pierwszych marianów spokój i radość nadziemskie panowały. Ksiądz Jerzy chory, spowity przez całe lata bandażami, nigdy się nie skarżył, zawsze pogodny, uśmiechnięty i pełen Boga, o Bogu mówi, do Boga prowadzi, dla Boga pracuje, przez Boga chce wszystkich uszczęśliwić.*

Czasami ks. Matulewicz skarżył się w „Dzienniku" na przeszkody w realizacji swoich planów: *Z chwilą kiedy zrobiłem pierwszy krok, ażeby pójść naprawdę za Chrystusem, zaczęli mi proponować wysokie, zaszczytne stanowiska: rektora semina-*

rium, kanonika. Bez mojej wiedzy mianowano mnie wicerektorem Akademii. Zaczęto mi schlebiać, mówiąc, że wkrótce zostanę biskupem sufraganem lub rektorem itp. (...). Ci, wobec których musieliśmy się ujawniać, nie wyłączając księży, zaczęli ganić nasze zamiary i przepowiadać, że nic z tego nie będzie (17 VIII 1911).

Ta sama skarga powtarza się również w Szwajcarii. W czasie pobytu w Rzymie zwrócił się do niego ks. prałat Adam Sapieha, pracownik Kurii Rzymskiej, proponując mu w porozumieniu z kardynałem De Lai, aby został pracownikiem Kongregacji Konsystorialnej *jako przedstawiciel interesów Kościoła w Rosji, na Litwie, w Królestwie Polskim, a nawet w Galicji i Poznańskiem.* Chodziło głównie o ścisłe informacje o stanie Kościoła na tych terenach. Tę propozycję usilnie popierał arcybiskup Józef Teodorowicz. Proponowano ks. Matulewiczowi, aby przeniósł nowicjat do Rzymu i spełniał jednocześnie oba obowiązki. Po zasięgnięciu rady u ludzi biegłych, między innymi u o. Ledóchowskiego, ks. Matulewicz dał odpowiedź odmowną, proponując na to stanowisko ks. Henryka Przeździeckiego. W swoim „Dzienniku" z tej okazji zapisał: *Czułem w duszy, że przede wszystkim powininem się troszczyć, aby nasze zgromadzenie organizowało się i rozwijało. Nie podoba mi się również wciąganie naszego zgromadzenia i poszczególnych jego ludzi do dyplomacji i polityki. Moim ideałem jest, żebyśmy byli dobrymi robotnikami w winnicy Pańskiej, a nie politykami. Głos wewnętrzny mówił mi bez względu na wywody monsignore'a Sapiehy i ks. Gruma, że muszę kontynuować dzieło, które za-*

czątem, iść za Chrystusem ubogim, utrudzonym, wzgardzonym, iść drogą spokojnej, cichej pracy. Nie wypada nam pracować w dyplomacji, gdzie należy wydawać sądy nawet o biskupach, bo powinniśmy ukochać służenie biskupom.

W takim też duchu przygotowywał ks. Jerzy swych synów duchowych do przyszłych zadań. Rekrutowali się oni z dwóch narodowości — polskiej i litewskiej. *Różnice narodowe między Polakami i Litwinami nie grały we Fryburgu żadnej roli* — pisze ks. Wiśniewski. *Ojciec umiał tak doskonale sharmonizować słuszne i rozumne dążenia jednych i drugich, że się tych różnic prawie wcale nie odczuwało. Wszyscy Litwini umieli po polsku i sam Ojciec przemawiał do nas tym językiem. Polacy uczyli się nieco po litewsku z poczucia braterstwa i sympatii.*

Ale i tę błogą atmosferę musiał magister okupić trudem i walką. Były to już bowiem lata konfliktów polsko-litewskich i ze strony polityków litewskich był atakowany za to, że łączy się z Polakami. Na co odpowiadał, że łączy się nie z Polakami nacjonalistami, aby tworzyć unię, lecz z Polakami katolikami i to w tym celu, aby służyć Bogu i Kościołowi. Niewątpliwie z tą atmosferą wiąże się jego ślub, który złożył w czasie swego ostatniego pobytu w Rzymie, o czym zapisał w „Dzienniku": *Po południu poszedłem do bazyliki Świętego Piotra. Tam przy grobie św. Apostoła złożyłem przysięgę, że ze wszystkich sił będę się starał, o ile to będzie w mojej możliwości, żebym ani ja, ani członkowie naszego zgromadzenia, ani też samo zgromadzenie nie służyło żadnym celom pobocznym: politycznym, narodowościowym czy*

innym, lecz jedynie Bogu, Kościołowi i zbawieniu dusz, wykorzystując wszystkie możliwości, zarówno naturalne, jak i nadprzyrodzone, jako środki do osiągnięcia najwyższego celu, mianowicie przysporzenia chwały Bożej.

Jak widzimy, żadne przeszkody nie załamują ks. Jerzego. W ostatniej notatce „Dziennika" z 1914 roku ponawia wolę służenia całkowicie Chrystusowi: *Panie, Ty widzisz moje serce. Ty wiesz, że Cię miłuję i pragnę coraz bardziej miłować. Jeślibyś ujrzał we mnie chociaż jedną żyłkę, która by nie pulsowała Twoją miłością, wyrwij ją i zniszcz.*

Nowicjat mariański we Fryburgu był czynny do 1918 roku. W sumie zostało przyjętych do nowicjatu 32 nowicjuszy, z których 24 złożyło śluby zakonne, w tym 14 księży, 2 kleryków i 8 braci zakonnych. Większość z nich przygotowywała się do życia zakonnego w pierwszych trzech latach pod kierunkiem ks. Matulewicza. Tych kapłanów, którzy ukończyli nowicjat, ks. Matulewicz wysyłał do pracy apostolskiej na tereny Litwy i Polski. Nie ujawniając swego powołania zakonnego pracowali oni jako duszpasterze i wykładowcy w seminariach duchownych w diecezji włocławskiej i sejneńskiej oraz jako duszpasterze w archidiecezji warszawskiej.

Jednocześnie ks. Matulewicz odczuwał potrzebę jakiejś stabilizacji dla swojej wspólnoty. Pisał o tym 8 lutego do ks. Staniukinasa: *My bardzo chcielibyśmy założyć w Ameryce swój dom, ażeby mieć jakieś oparcie dla swego zgromadzenia. Trudno całemu zgromadzeniu ukryć się, trzeba mieć chociaż jeden dom, gdzie byłoby można pokazać*

się publicznie i przynajmniej przechować i strzec potrzebne papiery. Tak więc będziemy się starali przy Waszej pomocy osiedlić się w Ameryce.

Wkrótce sprawa dojrzała i 19 lipca 1913 roku ks. Matulewicz oraz księża Litwini: Feliks Kudirka i Julian Kazakas na pokładzie statku „Ile de France" przybyli do Stanów Zjednoczonych. Sprawy przebiegały pomyślnie i po miesiącu został w Chicago formalnie otwarty dom zakonny.

Pobyt ks. Matulewicza w Ameryce trwał około dwóch miesięcy. Oprócz spraw mariańskich w szczególny sposób zajął się sprawami Zgromadzenia Sióstr Świętego Kazimierza. Poprawił ich konstytucje, przeprowadził rekolekcje, pomógł się zorganizować. Udzielał się też w pracy duszpasterskiej w parafiach, głosząc kazania i konferencje, słuchając spowiedzi. Stany Zjednoczone wywarły na niego duże i pozytywne wrażenie. Zwłaszcza był zbudowany zgodnym współżyciem 60 różnych narodowości w jednym organizmie państwowym.

Marianie przeszczepieni do Ameryki stosunkowo dobrze się rozwijali. Za życia ks. Matulewicza posiadali już trzy domy zakonne z własnym nowicjatem i 50 zakonnikami. Zajmowali się głównie pracą duszpasterską, wychowawczą i wydawniczą.

3. Na Bielanach

W lipcu 1914 roku ks. Matulewicz prowadził rekolekcje w Mariampolu dla księży Litwinów z diecezji sejneńskiej. Tutaj zastała go pierwsza wojna światowa. Nie mogąc powrócić do Szwajcarii, osiadł w Warszawie. Był tu dobrze znany ze swoich poprzednich prac i posiadał wielu wypróbowanych przyjaciół. Archidiecezją warszawską kierował wówczas arcybiskup Aleksander Kakowski, dawny rektor Akademii Duchownej w Petersburgu, którego ks. Matulewicz był najbliższym współpracownikiem.

Zamieszkał jak dawniej w zakładzie Plater-Zyberkówny i włączył się w nurt prac kapłańskich. Zakonnice z ukrytych zgromadzeń zakonnych oblegały jego konfesjonał. Prosiły też o wygłoszenie konferencji lub o przeprowadzenie rekolekcji. W okresie Adwentu i Wielkiego Postu proszono ks. profesora — jak go tu powszechnie nazywano — o wygłoszenie rekolekcji dla młodzieży, dla inteligencji, dla kleryków, dla księży. I tak już będzie do pewnego stopnia niemal przez całą wojnę, chociaż wkrótce obejmie konkretne i bardzo odpowiedzialne obowiązki. *Nigdy nie zapomnę* — pisze biskup Przeździecki — *rekolekcji, które pod jego kierownictwem odprawiłem w 1917 roku razem z innymi kapłanami. Rozumiem też, dlaczego Pius XI, który odprawił rekolekcje na Bielanach, gdy jako Nuncjusz w Polsce szykował się do święceń biskupich, nazywał zmarłego arcybiskupa Matulewicza swym przyjacielem i głośno mówił, że tą przyjaźnią się szczyci.*

Po rekolekcjach, które przeprowadził dla inteligencji w kościele seminaryjnym razem z arcybiskupem Józefem Teodorowiczem, uczestnicy dziękowali mu za głębokie i twórcze myśli, na co odparł: *Ja nic nadzwyczajnego nie robiłem, ja tylko uczyłem katechizmu.*

W sierpniu 1915 roku Rosjanie opuścili Warszawę, którą zajęły wojska niemieckie. Niemieccy okupanci nie prześladowali zakonów. Dla marianów zaistniały warunki do ujawnienia się i zorganizowania domu zakonnego. Arcybiskup Kakowski powierzył im dawny erem kamedulski na Bielanach pod Warszawą wraz z miejscowym kościołem i parafią. W 1923 roku całą posiadłość wydzierżawił im na 80 lat. Przez niemal czterdzieści lat Bielany będą główną placówką marianów w Polsce i poważnym ośrodkiem kultury narodowej. Tutaj ks. Matulewicz zaczął gromadzić swoich zakonników, którzy do tej pory pracowali w pojedynkę w archidiecezji warszawskiej i diecezji włocławskiej.

We wrześniu 1915 roku osiadł na Bielanach ks. Kazimierz Bronikowski jako proboszcz parafii, a w październiku ks. Matulewicz, otwierając jednocześnie dom zakonny, a przy nim w listopadzie mariański nowicjat. W rękach kościelnych znajdował się kościół na Bielanach oraz mieszkanie dla proboszcza i służby kościelnej. Tylko to faktycznie otrzymali marianie. W pozostałych pomieszczeniach znajdował się przytułek dla inwalidów rosyjskich. *Warunki życia* — jak wspomina brat Bronisław Załuski, jeden z ówczesnych nowicjuszy — *były trudne. Byliśmy dosłownie wysepką na publicznym trakcie, wciśnięci między ludzi obcych i nieżyczliwych.* W 1916 roku staraniem ks. Matu-

lewicza inwalidzi zostali przeniesieni do innych zakładów w Warszawie. Cała posiadłość dawnego eremu znalazła się w rękach marianów. Dzięki ks. Matulewiczowi Bielany zostały ocalone dla Kościoła. Dnia 24 lipca 1922 roku pisał do ks. Bronikowskiego na ten temat: *To, co posiadali inwalidzi, było w stanie wielkiego zaniedbania, zdezolowania i ruiny. Dzięki zmianie warunków politycznych, poparciu materialnemu i moralnemu J. E. Arcybiskupa Warszawskiego oraz dzięki pomocy Magistratu m. Warszawy, społeczeństwa i dobrodziejów, przy nakładzie olbrzymiej pracy i kosztów, na jakie nas stać było, odzyskaliśmy Bielany dla Kościoła, doprowadziliśmy do stanu, w jakim są obecnie (...). Gdyby nie nasze zabiegi, starania i prace, najprawdopodobniej Bielany znajdowałyby się dziś we władaniu Magistratu lub Rządu, a nie Kościoła.*

W tych trudnych warunkach ks. Matulewicz osobiście prowadził nowicjat mariański. W ciągu dwu i pół roku pod jego kierownictwem przygotowało się do ślubów i życia zakonnego 14 nowicjuszy, w tym 4 kapłanów. W ich wspomnieniach utrwalił się obraz trudnych warunków materialnych, rozlicznych prac przy parafii, schronisku, domu zakonnym oraz towarzyszący tym zajęciom entuzjazm. Ciężko było, po ludzku biorąc — wspomina ówczesny nowicjusz ks. Jan Sobczyk — *a jednak nowicjusze prześcigali się z Magistrem w gorliwości i zaparciu się siebie. Nieraz spracowani byli tak, że sen chwytał na czytaniu, a nawet przy stole. Ksiądz Matulewicz zalecał tu, i sam praktykował, zwykłą sobie prostotę. Nieraz słyszałem od niego: — »Tak jestem zmęczony, idź już, idź so-*

bie, muszę koniecznie odpocząć.« Minął może kwadrans, gdy go znów spotkałem ze zwykłą pogodą na twarzy. »A tom sobie odpoczął« — powiada. Wstawał prawie stale około 4 rano i pracował niezmordowanie.

Otwierając dom zakonny na Bielanach jednocześnie ks. Matulewicz wraz ze swymi zakonnikami podjął się prowadzenia rozległej parafii bielańskiej, sięgającej od Łomianek i Izabelina po Cytadelę i Powązki. Wśród zajęć dominowały sprawy ściśle religijne. Ale współpracował też z Radą Główną Opiekuńczą, starając się o żywność dla najbiedniejszych. Jego nowicjusze wyznają, że czasem nie mogli zrozumieć, jak ten człowiek tak głęboko i wszechstronnie wykształcony zajmuje się tak prozaicznymi sprawami jak rozdzielanie kartofli okolicznej ubogiej ludności.

W 1916 roku na terenie parafii otworzył kaplicę w dawnym pałacyku królowej Marii Kazimiery na Marymoncie. Mury tej kaplicy stanowią dziś główną nawę kościoła parafialnego Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej. W dniu 3 maja 1916 roku, w atmosferze budzącego się do życia państwa polskiego, urządził procesję religijno-patriotyczną z emblematami religijnymi i narodowymi z tej kaplicy do kościoła parafialnego na Bielanach.

Stosunkowo najwięcej sił i energii poświęcił ks. Matulewicz zorganizowaniu i prowadzeniu schroniska dla bezdomnych dzieci. Otworzył je w październiku 1916 roku w budynku zajmowanym uprzednio przez inwalidów. Liczba dzieci wynosiła około 200. Formalnie na utrzymanie schroniska i prowadzonej przy nim szkoły elementarnej dawał fundusze wydział społeczny warszawskiego

magistratu. Ale w praktyce przy ówczesnej powszechnej biedzie i dewaluacji pieniądza trud utrzymania dzieci spadał na ks. Matulewicza i marianów oraz współpracujące z nimi siostry ze Zgromadzenia Imienia Jezus. Aby utrzymać sieroty ks. Matulewicz przez kilka lat z największym poświęceniem wydeptywał ścieżki do urzędów niemieckich w Warszawie, prosząc o przydział żywności, odzieży, opału, środków czystości. A przecież odległość Bielan od centrum miasta wynosiła około 10 km. Tę drogę odbywał pieszo lub konnym wozem. W dodatku był chory i w tych warunkach od czasu do czasu odzywała się bólem zastarzała gruźlica kości.

W pamięci świadków tych „bojów" ks. profesora zachowało się kilka epizodów świadczących o jego determinacji i wielkiej mądrości. Kiedyś zniecierpliwiony urzędnik niemiecki zwymyślał „natręta", na co ks. Matulewicz odpowiedział: *To było dla mnie, a co dla moich dwustu dzieci*?. Kiedy indziej spotkał się z wykrętnym wyrzutem: *Byłoby lepiej, gdyby ksiądz ufał bardziej Opatrzności Bożej.* Na co usłyszał odpowiedź: *To jest prawda, że trzeba ufać w Opatrzność Bożą, ale przecież Opatrzność Boża posługuje się dobrymi ludźmi.*

Jadwiga Reutt, długoletnia dyrektorka gimnazjum imienia Cecylii Plater-Zyberkówny wspomina te lata: *W roku 1916 miałam dopilnować Ojca, gdy miał wpaść do nas na chwilkę, żeby zechciał się posilić. Była już pora bardzo spóźniona, więc o. Matulewicz musiał być bardzo głodny i bardzo zmęczony, bo kilka godzin stał w ogonku po żywność dla swego sierocińca na Bielanach. Nie za-*

siadł do stołu dopóki z wielką radością nie opowiedział mi, ile mu się udało wyjednać mąki, tłuszczu, kaszy i chleba dla tej masy biednych dzieci. »A teraz — powiedział — jestem głodny, będę jadł z apetytem, bo moje dzieci nie będą głodować«. Czułam jak kocha te dzieci, jak mu są drogie, jak mu na nich zależy. Kiedy w czasie jego pobytu na stolicy biskupiej na Litwie zarzucano mu, że jest nieprzychylnie usposobiony do Polaków, przypomniałam sobie opisaną chwilę. Poświęcał się jak najlepszy Polak dla naszych dzieci. To nie były słowa, to był czyn człowieka, który w każdym widzi dziecko Boże i jemu służy.

W 1918 roku przy schronisku otwarto gimnazjum, które z czasem stało się znanym na całą Polskę zakładem wychowawczo-naukowym.

Ksiądz Matulewicz sporadycznie udzielał się również innym placówkom mariańskim w Warszawie. We wrześniu 1915 roku przyjął pod opiekę marianów kościół Dzieciątka Jezus w samym centrum miasta przy ulicy Moniuszki. Pod kierownictwem ks. Leona Kulwiecia świątynia ta stała się ośrodkiem duszpasterstwa młodzieżowego oraz duszpasterstwa dla Litwinów w Warszawie. Jak gdyby rewanżując się za tę posługę marianie Litwini w okresie międzywojennym w swoim kościele Świętej Gertrudy w Kownie odprawiali nabożeństwa w języku polskim dla Polaków.

W 1917 roku ks. Matulewicz w imieniu marianów objął kierownictwo zakładu wychowawczego dla ubogich chłopców pod nazwą „Dom Pracy dla Chłopców im. Wacława Mańkowskiego". Zakład mieścił się na Pradze przy ulicy Wileńskiej. Działał do 1949 roku. Na tym miejscu powstała para-

fia Matki Boskiej z Lourdes.

W dniach 20-23 czerwca 1917 roku odbywał się w Warszawie zjazd księży prefektów Królestwa Polskiego. Było to może pierwsze tego typu spotkanie księży o tak szerokim zakresie. Na przewodniczącego zjazdu księża jednogłośnie wybrali ks. profesora Matulewicza. Gdy w przyszłości niektórzy Polacy będą zgłaszali pretensje do nuncjusza Achillesa Rattiego, że im *Litwin został narzucony* na biskupa do Wilna, będzie przypominał fakt, że sami księża Polacy desygnowali go na to stanowisko.

Innym przejawem uznania jest dokument z 1918 roku, w którym Magistrat Stołecznego Miasta Warszawy *zawiadamia Wielebnego księdza Profesora Matulewicza, że został zaocznie wybrany na członka Zarządu Miejskiego i powołany do pracy w Komisji Opieki nad Dziećmi,* z zaznaczeniem, iż do Komisji tej należą *obywatelki i obywatele miasta znani ze swej działalności filantropijnej i nie szczędzący pracy nad ulżeniem losu nieszczęśliwych a bezdomnych dzieci.*

Ksiądz Matulewicz był ekspertem do spraw życia zakonnego. Dlatego arcybiskup Kakowski prosił go o przeprowadzenie wizytacji w niektórych zakonach. Natomiast biskupi metropolii warszawskiej na zjeździe w dniach 20-21 czerwca 1918 roku powołali go wraz z biskupem Ruszkiewiczem i ks. Józefem Wojtkiewiczem — także marianinem, do centralnej komisji do spraw zakonnych. Ale w tym czasie ks. Matulewicz był już poza Warszawą.

Położywszy fundamenty pod życie zakonne i prace prowadzone w Warszawie, ks. Matulewicz

powierzył kierownictwo polskich placówek ks. Włodzimierzowi Jakowskiemu, którego wkrótce mianował wikariuszem generalnym na Polskę, a sam udał się na Litwę. Marianie w Polsce dalej rozwijali się pomyślnie. W najbliższych latach powrócili do swych dawnych klasztorów: w Skórcu w diecezji podlaskiej i w Raśnie wówczas w diecezji wileńskiej, a później w diecezji pińskiej. W 1923 roku powstał nowy dom z własnym nowicjatem dla Białorusinów w Drui na Wileńszczyźnie. W sumie za życia o. Matulewicza Zgromadzenie Marianów liczyło w Polsce około stu członków. Był to największy wikariat w zgromadzeniu.

4. W Mariampolu

Dnia 1 marca 1918 roku ks. Matulewicz opuścił Warszawę i poprzez Wilno dotarł do Kowna. Widocznie jego przyjazd był tam spodziewany, gdyż natychmiast powierzono mu prowadzenie rekolekcji dla kleryków oraz dla wiernych w języku litewskim i polskim. Nawiązał kontakty z miejscowymi władzami kościelnymi i uzyskał — po uporczywych staraniach — pozwolenie władz niemieckich na reaktywowanie klasztoru mariańskiego w Mariampolu. W połowie marca przybył do swej rodzinnej parafii. Pracowali tu już od pół roku dwaj marianie: ks. Wincenty Dvaranauskas jako proboszcz i ks. Justyn Navickas jako wikary. Parafia

była duża i wiele w niej pracy, dlatego natychmiast poprosili ks. Matulewicza o przeprowadzenie rekolekcji dla młodzieży i starszych.

Mariampol był głównym ośrodkiem religijnym litewskiej części diecezji sejneńskiej. Budynki klasztorne służyły jako miejsce spotkań dla księży, a jednocześnie za hotel dla duchowieństwa. O swojej pracy pisze ojciec odnowiciel w „Dzienniku" z lat 1918–1925: *Przy pomocy Bożej znalazło się trochę kandydatów do klasztoru w Mariampolu. Rozpocząłem ciężką pracę porządkowania klasztoru. Zaczęli powracać z Rosji księża uchodźcy. Wielu z nich jechało przez Mariampol, a niektórzy przez dłuższy czas zamieszkali w klasztorze. Powoli wprowadziliśmy czytania duchowne w czasie obiadów i kolacji, wykłady i wyjaśnienia konstytucji, a wreszcie klauzurę. Księża świeccy wyprowadzili się do miasta. Rozpoczęliśmy więc prowadzić jako tako życie zakonne.* Przy klasztorze o. Matulewicz wkrótce otworzył dla kandydatów nowicjat, którego prowadzenie powierzył ks. Totoraitisowi.

Widząc na Litwie całkowity brak rodzimych żeńskich rodzin zakonnych, przystąpił do zakładania Zgromadzenia Sióstr Ubogich od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Pomógł siostrom się zorganizować, starał się o kandydatki i opracował dla nich konstytucje, które zyskały zatwierdzenie władz kościelnych. Zgromadzenie rozwinęło się na Litwie i w Ameryce Północnej. W 1940 roku liczyło prawie 200 sióstr. Zakon wyspecjalizował się w prowadzeniu różnego rodzaju przedszkoli i domów dziecka. Zajmował się też wydawaniem książek.

Podobnie jak to było w latach ubiegłych, i tutaj nie zostawiono ks. Matulewicza w spokoju. Księża zwrócili się do niego z propozycją zorganizowania seminarium duchownego dla diecezji sejneńskiej, którego odczuwano dotkliwy brak. Wymówił się od tej prośby.

Cały pobyt ks. Matulewicza w Mariampolu upłynął pod znakiem zbliżającej się nominacji na biskupstwo wileńskie. Z jednej strony przyglądano się kandydatowi, były liczne wizyty i wywiady, a z drugiej jego energiczna akcja u wszystkich czynników kościelnych i politycznych, aby do tego nie doszło. W tym wypadku nie zdołał się obronić. W grudniu musiał opuścić klasztor i zająć się diecezją wileńską.

W ciągu 8 miesięcy pracy nad rozwojem litewskiej rodziny mariańskiej stworzył mocne fundamenty dla dalszego jej rozwoju. W przyszłości klasztor mariampolski wraz z gimnazjum, biblioteką naukową, liczącą 50 tysięcy tomów, z dużym wydawnictwem książek i kilku czasopism, stał się poważnym ośrodkiem życia religijnego na Litwie. Nie mogąc osobiście zajmować się sprawami zakonu biskup Matulewicz mianował swoim wikariuszem generalnym na Litwę ks. Buczysa. Za życia ojca odnowiciela wspólnota litewska liczyła 60 członków, należących do trzech domów zakonnych. Ponadto do tego samego wikariatu należał klasztor w Wełonach na Łotwie z 12 zakonnikami. Został on otwarty w 1924 roku z własnym nowicjatem jako pierwszy klasztor katolicki na Łotwie.

Jako biskup wileński, a następnie wizytator apostolski, o. Matulewicz nie mógł się osobiście i bezpośrednio zajmować sprawami zgromadzenia. Dlatego podzielił je na trzy wikariaty: amerykański, polski i litewski, i powierzył je trosce wikariuszy generalnych. Sam czuwał nad całością i kierował sprawami przez korespondencję. Dnia 25 stycznia 1924 roku pisał do ks. Jakowskiego: *Jak mogę, służę Zgromadzeniu. Pracuję ile sił starczy. Wstaję prawie regularnie o trzeciej lub czwartej rano; wówczas tylko mogę pracować spokojnie dla Zgromadzenia.* W tych warunkach powstały dwa tomy listów w sprawach zakonnych pokaźnych rozmiarów: jeden w języku polskim i drugi w języku litewskim. Zajmuje się w nich całym dosłownie życiem zgromadzenia: organizuje kapitułę, obsadza urzędy, ale ma też czas na to, aby wysłać obrazek dla brata Feliksa Holego i napisać osobisty list do kleryka Józefa Jarzębowskiego, upominając go, ażeby dbał o zdrowie, *bo to wielki skarb i z jego pomocą można dużo zrobić dla chwały Bożej.* W czasie procesu beatyfikacyjnego jeden z cenzorów kościelnych, oceniając je powiedział: *Każdy list jest klejnotem roztropności, rozsądku, prawości.* A inny zauważył: *Studiowanie ich może nauczyć ludzi najlepszego sposobu rządzenia.*

Ważnym wydarzeniem w życiu wspólnoty mariańskiej i o. Matulewicza było zwołanie kapituły generalnej w 1923 roku. Z powodu konfliktu polsko-litewskiego ani Polacy nie mogli udać się na Litwę, ani Litwini przybyć do Polski, dlatego o. Matulewicz zwołał kapitułę do Gdańska, gdzie rządcą diecezji był jego przyjaciel, biskup Ed-

ward O'Rourke. Na tej kapitule przedstawił projekt nowych konstytucji. Za zgodą Stolicy Apostolskiej został ponownie wybrany na generała zakonu.

W chwili śmierci arcybiskupa Matulewicza w 1927 roku zgromadzenie liczyło 234 członków, w tym 55 księży. Było podzielone na trzy wikariaty oraz posiadało dom generalny w Rzymie, o czym będzie mowa niżej. Prowadziło 5 szkół średnich, 3 podstawowe, 1 sierociniec i 1 zakład dla starców. Wydawało 1 dziennik, 2 tygodniki i 1 miesięcznik oraz posiadało 3 wydawnictwa książek. Obsługiwało 8 parafii i 7 kościołów rektoralnych. Ponadto 2 księży prowadziło wykłady na uniwersytecie, 7 misje ludowe i 2 było kapelanami u sióstr zakonnych. Marianie pracowali też wśród różnych organizacji. Jak widać, było to dzieło kwitnące. Dlatego o. Matulewicz w liście okólnym do marianów w 1924 roku pisał: *Bóg Wszechmocny, który jest niezbadany w swych zamiarach i którego dobroci skarb jest nieprzebrany, pobłogosławił naszemu Zgromadzeniu. Niepokalana Dziewica Bogarodzica Maryja, Miłościwa Patronka, okazała mu obecnie swą pomoc. Kościół nieomylny, Nauczyciel prawdy, raczył na nowo zaaprobować nasze Zgromadzenie przystosowane do czasów teraźniejszych. Czyż na własne oczy nie widzieliśmy, jak maleńkie to Zgromadzenie choć wiele w nim jest rzeczy nieuporządkowanych, a więcej jeszcze niedoskonałości, ułomności i braków, to jednakże ręką Wszechmocnego Boga zaszczepione, jak ziarno gorczyczne co dzień wzrasta i rozgałęzia się. Uwielbiajmy więc i sławmy Boga Wszechmocnego, którego drogi są dziw-*

ne i którego duch tchnie, kędy chce.

Pracę dla zgromadzenia o. Matulewicz uważał za swoją szczególną misję w Kościele. Po doświadczeniach na różnych stanowiskach, w liście z 3 listopada 1925 roku zwierzał się ks. Buczysowi: *Ja zawsze byłem i jestem święcie przekonany, że moim najważniejszym powołaniem jest służyć Zgromadzeniu Marianów, poświęcić mu wszystkie siły i odpowiednio je zorganizować. Uważałem i uważam to za głos Boga i jestem niemal tego pewny.*

V. Biskup wileński

Zbliżał się koniec pierwszej wojny światowej. Stolica Apostolska, korzystając z nowej sytuacji politycznej, obsadzała kresowe stolice biskupie od wielu lat pozbawione pasterzy. Dnia 23 października 1918 roku papież Benedykt XV mianował biskupem wileńskim ks. Matulewicza. Siedmioletni okres posługiwania biskupiego był dla niego niezwykle trudny. Kierownik Wydziału Wyznań Religijnych w Wilnie Wiktor Piotrowicz, patrząc z bliska na jego pasterzowanie okiem świeckiego urzędnika, wyraził się, że *Biskup Matulewicz należy do najtragiczniejszych postaci na tronie wileńskim.* Spróbujmy spojrzeć nieco szerzej na ten okres i występujące w nim trudności.

Na skutek wielowiekowego współżycia Polski i Litwy w jednym organizmie państwowym teren diecezji wileńskiej był narodowościowo mieszany. Po latach niewoli zarówno Polacy, jak i Litwini usilnie dążyli do odtworzenia własnej państwowości. Przy tym Litwini dawny związek z Polską oceniali jako niekorzystny dla siebie i tworzyli zręby samodzielnego państwa. Nie mogli sobie

wyobrazić odrodzonego państwa bez swej historycznej stolicy — Wilna, które w ogromnej większości było zamieszkane przez Polaków i stanowiło ważny ośrodek życia narodowego polskiego. Natomiast wieś przeważnie była niepolska. Oprócz Polaków i Litwinów mieszkali tam Białorusini, z których wielu było wyznawcami prawosławia. Tylko na drodze daleko idącego kompromisu można było rozwiązać problemy wzajemnego współżycia tych narodowości. Tymczasem zarówno Litwini, jak i Polacy wysuwali skrajne żądania, niemożliwe do przyjęcia przez drugą stronę. Polacy liczyli ponadto na asymilację Białorusinów, którzy w atmosferze walki szybko dojrzewali narodowościowo i domagali się należnych im praw. Wilno wchodziło też w sferę zainteresowań Rosji Radzieckiej. Ponieważ nie wypracowano rozwiązania kompromisowego, rozpoczęła się walka. Za czasów rządów biskupa Matulewicza Wilno przechodziło osiem razy z rąk do rąk. Gdy obejmował diecezję w grudniu 1918 roku byli jeszcze Niemcy i zależna od nich Państwowa Rada Litewska. Już jednak w Nowy Rok Wilno przeszło w ręce oddziałów polskiej samoobrony. Po pięciu dniach władzę przejął komunistyczny rząd Litewskiej Republiki Radzieckiej. Z kolei 19 kwietnia 1919 roku Wilno zajął Piłsudski, tworząc prowizoryczny Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich, na czele z komisarzem generalnym Jerzym Osmołowskim, podległym bezpośrednio naczelnemu wodzowi. 14 lipca 1920 roku do Wilna wkroczyły wojska radzieckie, które jednak 26 sierpnia przekazały je władzom litewskim. W październiku generał Lucjan Żeligowski zajął Wilno i z najbliż-

szych ziem utworzył tzw. Litwę Środkową. Przeszła ona w 1922 roku pod administrację polską. Chociaż walki zbrojne ustały, spór polsko-litewski przeniósł się na forum Ligi Narodów. Jej prace, a zwłaszcza propozycja plebiscytu, w dalszym ciągu wywoływały niepokój. Ostatecznie Rada Ambasadorów 15 marca 1923 roku zatwierdziła stan faktyczny, czego jednak Litwa nie uznała, pozostając z Polską w stanie zimnej wojny. Część diecezji wileńskiej, licząca 54 parafie, pozostała w Republice Litewskiej.

Te wszystkie walki rozgrywały się przy pełnym zaangażowaniu się diecezjan, w tym także księży, w atmosferze ogromnego napięcia. Niekiedy przenosiły się również na teren świątyń. Zarówno władze polskie jak i litewskie, aby pokierować sprawami na własną korzyść, wysuwały postulaty pod adresem księży, a zwłaszcza biskupa.

Kandydatura ks. Matulewicza na biskupstwo wileńskie została wysunięta przez biskupów polskich, chociaż musiały na nią wyrazić zgodę ówczesne czynniki polityczne: polska Rada Regencyjna, Państwowa Rada Litewska i niemieccy okupanci. W przyszłości papież Pius XI będzie przypominał władzom polskim, że *biskup Matulewicz mianowany został na skutek zabiegów biskupów polskich* (pismo Ministerstwa Spraw Zagranicznych do Prezesa Rady Ministrów z 25 stycznia 1924 roku). W imieniu biskupów polskich przedstawił go nuncjuszowi w Bawarii Eugeniuszowi Pacellemu ks. Henryk Przeździecki, pisząc: *Litwin, drogi dla Litwinów i dobrze widziany przez Polaków (...), kapłan bardzo pobożny, człowiek wybitnie wykształcony i pokorny. W tych bardzo*

ciężkich czasach dla diecezji wileńskiej z powodu różnych walk tylko ten jeden wzorowy kapłan zdolny jest i kler wileński skierować na drogę prawą, i wiernych tej diecezji zjednoczyć w prawdziwej miłości chrześcijańskiej.

Sam ks. Matulewicz był innego zdania. Gdy tylko rozeszła się pogłoska, że jest on kandydatem na biskupa wileńskiego, pisał w maju 1918 roku do ks. Leona Kulwiecia w Warszawie: *Ja w Wilnie nie dałbym sobie rady; nie wiem czy tam anioł z nieba dogodziłby wszystkim. Naturalnie, wkrótce gdybym tam poszedł, zostałbym okrzyczany i pogrzebany (...).*

Pod wpływem listów ks. Matulewicza udała się do wizytatora apostolskiego Achillesa Rattiego delegacja księży marianów z Bielan, aby wyjaśnić, że jest on niezbędny dla dalszego rozwoju Zgromadzenia. Wizytator wysłuchał tych próśb, uśmiechnął się i powiedział: *To wszystko tylko jeszcze raz potwierdza, że dobrze wybraliśmy. Niech to będzie dla was pociechą.*

Biskup Matulewicz przyjął sakrę biskupią dnia 1 grudnia 1918 roku w Kownie, a do swej diecezji przybył w tydzień później, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Przemawiając w dniu ingresu do swych zwaśnionych diecezjan, powiedział: *Na wzór Chrystusa będę się starał objąć wszystkich, być wszystkim dla wszystkich. Gotów jestem ponieść śmierć za prawdę. Pragnę być dla was tylko ojcem i pasterzem, naśladowcą Chrystusa. Polem mojej pracy jest Królestwo Chrystusowe, Kościół wojujący. Moją partią jest Chrystus.*

Czy mu się to udało? Jest wiele opinii, że nie,

zwłaszcza ze strony polskiej. Krytyka wychodziła szczególnie z kół Narodowej Demokracji. Jako należący do „wrogiego" narodu był podejrzewany o działalność polityczną na korzyść mniejszości narodowych. Popatrzmy na jego prace.

Biskup Matulewicz w swym posługiwaniu pasterskim przede wszystkim zwrócił uwagę na wychowanie duchowieństwa. Szczególną troską otaczał Wyższe Seminarium Duchowne. Często je wizytował. Dbał o odpowiedni poziom naukowy i moralny uczelni. Najwartościowszych młodych księży kierował na specjalistyczne studia. W 1925 roku na wyższych uczelniach studiowało 43 księży, w tym przeszło połowa na uczelniach zagranicznych, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i Uniwersytecie Warszawskim. Biorąc pod uwagę powojenny brak księży była to liczba ogromna.

Następnie do pracy duszpasterskiej sprowadzał liczne rodziny zakonne, przeważnie z południowej Polski. Za jego rządów liczba zakonów habitowych w diecezji doszła do 15, do których należało 60 zakonników i 220 sióstr zakonnych. Z myślą o pracy wśród najbardziej opuszczonych mieszkańców diecezji, zarówno katolikach jak i prawosławnych, założył Zgromadzenie Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii, które obecnie w dalszym ciągu owocnie pełni swoją misję. Bardzo się cieszył, że w ręce zakonników i zakonnic mógł przekazać sprawę wychowania i wykształcenia dzieci i młodzieży. Biskup Matulewicz był wybitnym znawcą problemów życia zakonnego. Napisał dziesięć konstytucji dla różnych rodzin zakonnych. Na konferencji Episkopatu Polski wygłosił referat na temat stosunku biskupa do zakonów w

diecezji.

Innym ważnym polem działania biskupa Matulewicza były wizytacje diecezji. Na skutek prześladowania carskiego niektóre parafie nie widziały biskupa od kilkudziesięciu lat. Udzielał więc bierzmowania tysiącom wiernych, często nawet ludziom starszym. Swoją osobowością wywierał duży wpływ na otoczenie. Ksiądz Marian Jacewicz z Białegostoku przekazuje wrażenie, jakie wywarł na niego biskup: *Sługę Bożego zobaczyłem jako chłopak, 13-letni — ministrant, gdy mnie bierzmował w Białymstoku w roku 1921. Wszedł w futrze, przy nabitym kościele 6 tysiącami ludzi, prosto z powozu i robił adorację Najświętszego Sakramentu w prezbiterium. Wyraz twarzy, oczy jakieś jaśniejące, uduchowione, którego nie spostrzegłem nigdy u księży, wywołały we mnie myśl odruchową: to święty.*

Wieczorem oficjalny ingres. W hallu plebanii przedstawił mnie proboszcz jako bardzo cieszącego się z wizytacji Biskupa. Kiedy spojrzał, uśmiechnął się, pobłogosławił, poczułem się — pamiętam jak dzisiaj — jak dziecko dopuszczone do Jezusa. Uświadomiłem sobie, że coś promieniowało z Jego osoby. Więcej czułem, niż rozumiałem, że to coś niebiańskiego. Otoczył mię lewą ręką i wiódł ze sobą w procesji pod baldachimem aż do ołtarza.

Trzy dni bierzmował kilkutysięczną rzeszę. Nie mogłem napatrzeć się Jego pobożności, skupieniu, namaszczeniu. Raz prałat z Nim chodzący po kościele zapytał mnie z katechizmu. Słysząc moje odpowiedzi, przerwał bierzmowanie, powiedział kilka ciepłych słów, dał obrazek. Między innymi i to

mnie mobilizowało do pragnienia kapłaństwa, że nic innego w głowie mi nie powstało potem nigdy.

Widziałem Jego celebrę pontyfikalną. Kaznodzieja słynny z Nim jeździł i po Ewangelii przemawiał. A przecież, gdy On sam z tronu na końcu odezwał się o Duchu Świętym — jeszcze dzisiaj pamiętam różnicę. Zdawał się rosnąć, gdy mówił, oczy Mu pałały. Widać było, że z duszy dobywa przekonanie osobiste. Odczucie tej różnicy pamiętam bardzo świeżo.

Podziwiałem, że mimo pracy wytężonej, spotykałem Go w pustym, zimnym kościele na długiej adoracji Najświętszego Sakramentu, albo przed ołtarzem Matki Bożej z różańcem.

Sam biskup, biorąc udział w akcie upaństwowienia szkół średnich w Białymstoku, 20 listopada 1919 roku zanotował w swym „Dzienniku": *Odprawiłem uroczystą Mszę świętą z asystą, jednakże czytaną, żeby dzieci nie pomarzły. Po godzinie 12 były uroczystości w gimnazjum. Miałem przemówienie. Przedstawiłem krótko historię polskich szkół. Zachęcałem, żeby wstępując w ślady chwalebnej przeszłości w Białymstoku łączono naukę z religią, kształcenie z wyrobieniem charakteru i wychowaniem woli. Życzyłem powodzenia. Przemówienie moje podobało się. Puszczono bowiem pogłoskę, że jestem wrogiem Polaków, teraz zaś poznali, że jestem im życzliwy: z Polakami staram się być Polakiem, z Żydami — Żydem, z poganami — poganinem, stałem się wszystkim dla wszystkich.*

Biskup Matulewicz utrzymywał także zażyłe stosunki z prawosławnymi. W ciągu kilku lat przyjął do Kościoła katolickiego ponad siedem

tysięcy prawosławnych. Prowadząc akcję charytatywną nie kierował się względami wyznaniowymi. Przyczynił się do założenia i utrzymywania domu dziecka dla emigrantów rosyjskich. W oparciu o własne studia (pisał na ten temat pracę doktorską) jak i bogate doświadczenie osobiste, wyrobił sobie oryginalny pogląd na temat sposobu przywrócenia jedności z prawosławnymi. W 1925 roku pisał w tej sprawie do nuncjusza Laurenzo Lauri: *Co dotyczy wyrzeczenia się błędów i wyznania wiary tych, którzy nawracają się ze schizmy, uważam, że tego n i e n a l e ż y ż ą d a ć. Bowiem lud prawosławny u nas jest zupełnie nieobeznany ze sprawami religijnymi i sądzi, że pomiędzy swoim Kościołem, a Kościołem katolickim różnica nie polega na d o g m a t a c h, lecz na języku, którego się używa, oraz na o b r z ę d a c h i c e r e m o n i a c h, a także dostrzega ją w hierarchii. Co dotyczy dogmatów, lud będzie zależny od nauczania misjonarzy, a więc w sposób pozytywny należy go pouczać o prawdach wiary. Opierając się o własne doświadczenie uważam, że to samo dotyczy w znacznej mierze i inteligencji.*

W tym samym duchu przemawiał na Kongresie Eucharystycznym w Chicago w 1926 roku, postulując, aby prawosławnym nie mówić o unii, ani o nawróceniu, lecz o powrocie do czasów pierwszych soborów powszechnych przed podziałem chrześcijaństwa. Poglądy te znacznie odbiegały od powszechnie przyjętej nauki i praktyki oraz torowały drogę do współczesnego ekumenizmu.

Dzięki takiej postawie zyskał wielką sympatię prawosławnych. Jeden z nich D. Bochan po śmierci arcybiskupa Matulewicza napisał w „Prze-

glądzie Wileńskim": *Pamięć wśród kolonii rosyjskiej w Wilnie zmarły Arcybiskup pozostawił po sobie jak najlepszą. Rosjanie wspominają go i długo będą wspominać nie tylko z prawdziwą czcią, lecz i z głębokim pietyzmem.*

Pewnym świadectwem dokonań biskupa Matulewicza były jego listy pasterskie.

Pierwszy jego list z 16 lutego 1919 roku dotyczył obrony zagrożonych praw obywatelskich i religijnych. Pisał do katolików wileńskich: *Bez wątpienia czyniona jest wam krzywda. Macie prawo do wolności słowa, prasy, zgromadzeń i zebrań. Wy, ludzie pracujący, macie prawo zrzeszać się w organizacjach oraz wymagać takich warunków życia społecznego, abyście mogli prowadzić życie godne człowieka i chrześcijanina, i macie prawo zaprosić do pomocy takich ludzi, którzy wam odpowiadają i do których macie zaufanie. Wy, katolicy, macie prawo domagać się wolności sumienia, oraz aby wasze przekonania i wasza wiara były szanowane, aby wasze kościoły nie były bezczeszczone i hańbione. Macie prawo i obowiązek wymagać, aby wasze dzieci były wychowywane w zasadach wiary katolickiej, aby religia nie była usuwana ze szkół. Macie prawo i powinność bronić swój Kościół.* Zabierając publicznie głos na ten temat biskup był przygotowany na ostre represje. Zmiana władz uchroniła go od prześladowań.

W 1922 roku Wilno uroczyście, z udziałem kresowych biskupów, obchodziło jubileusz 400 rocznicy kanonizacji św. Kazimierza. Z tej okazji biskup przedstawił św. Kazimierza jako patrona zgody, pokoju i miłości, w słowach: *Święty Kazimierz, jako Królewicz Polski i Litwy, jednakowo*

kochającym sercem ogarniał Kraków i Wilno, Polskę i Litwę. I dziś błagać go mamy, by wstawiennictwem swoim usunął spośród nas usterki narodowościowe i społeczne, by miłość Chrystusowa i zgoda w sercach braterskich zakwitały, by w kraju naszym pokój prawdziwy panował.

W tym samym roku wystosował gorący apel o trzeźwość i umiar w piciu alkoholu. Oto fragmenty: *Minęła straszna i okrutna wojna, zamilkły działa, ludzie wzięli się żwawo do pracy nad odbudowaniem tego, co zostało zniszczone. W mieście urzędnik i robotnik, a na wsi rolnik walczą o lepszą dolę dla siebie. I zdaje się, iż życie wraca do normalnego stanu. Spostrzegamy jednak, że wojna zadała nam nie same tylko klęski materialne, lecz i moralne ciosy, z których należy się leczyć energicznie i niezwłocznie. Do takich plag zrodzonych wojną należy jedna, bodaj nastraszniejsza, prawdziwie „sroga i zła rana" — pijaństwo, z potworną szybkością szerzące się w miastach i wioskach naszych. Czyż można wobec tego spodziewać się polepszenia dobrobytu? Wszak pijaństwo jest pierwszą przyczyną ruiny majątkowej. Ono strąca kraje i narody całe do przepaści nędzy i zwyrodnienia, a kwitnące wsie i miasta doprowadza do ubóstwa (...). Za przykładem przodków waszych, wyrzeknijcie się pijaństwa, zakładajcie przy pomocy pasterzy waszych parafialnych związki i towarzystwa trzeźwości, unikajcie złych towarzystw i wszelkiej okazji do pijaństwa, strzeżcie przed tymi pokusami dzieci swoje, a Bóg miłosierny łaskawym swym okiem wejrzy na chętne serca wasze, głosu waszego usłucha i błogosławić wam będzie i dopomoże wam w tej walce szlachetnej,*

którą, nie wątpimy, prowadzić będziecie z pijaństwem, tym wrogiem waszej i ziemskiej, i niebieskiej ojczyzny. Najświętsza Panna wesprze was swym potężnym orędownictwem i przyczyni się do zwycięstwa.

Biskup Matulewicz w 1923 roku udał się do Rzymu, aby złożyć sprawozdanie ze swej działalności w diecezji. Z tej okazji dał wyraz swemu przywiązaniu do Kościoła i papieża. Do podobnych uczuć wzywał swoich wiernych, między innymi pisząc: *Wracam z Rzymu od Stolicy Apostolskiej, dokąd się udawałem, spełniając wiekowy zwyczaj i nakaz Kościoła, by złożyć hołd świętym relikwiom Apostołów Piotra i Pawła i zdać sprawę przed Ojcem Świętym ze stanu diecezji naszej, a wracam z sercem przepełnionym uczuciem najgłębszej miłości do Stolicy Świętej, z żywą wiarą w jej boskie ustanowienie i posłannictwo, i z niezłomną pewnością, iż »bramy piekielne nie przemogą jej«. Tymi uczuciami, tym przekonaniem i z wami, moi ukochani w Chrystusie, chcę się podzielić i w waszych duszach chcę je rozbudzić i spotęgować.*

»Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie zwyciężą go«, powiedział Chrystus do św. Piotra. Chyba nigdy słowa te nie wydawały się tak jasne i zrozumiałe jak w obecnych czasach. Czyż nie oglądamy na własne oczy, jak bramy piekielne uderzają o skałę Piotrową, już to rozsiewając przewrotne doktryny, szerząc zepsucie, podniecając egoizm i pychę, już to zamykając kościoły, więżąc biskupów i kapłanów i prześladując wiernych, już to uciekając się nawet do mordu i tortur, jak w pierwszych wie-

kach chrześcijaństwa. Ale pomimo to czyż nie widzimy, jak te fale złości i przewrotności ludzkiej rozbijają się o nadziemską moc opoki Piotrowej. Jakiż pokój wieje od Stolicy Świętej, jakaż boskości potęga od niej bije, jak coraz bardziej zdobywa ona wpływ i panowanie nad duszami ludzkimi! Nigdzie tego tak bardzo się nie odczuwa, jak u grobu św. Piotra i u stóp tronu Namiestnika Chrystusowego. I kończy: *Odrzućmy precz od siebie wszelką nieprawość, niech zniknie z ziemi naszej pijaństwo, rozpusta, wyzysk, oszukaństwo i wszelka krzywda, niech ustaną pośród nas niezgody i waśnie! Wzmocnieni błogosławieństwem papieskim, które jest zadatkiem błogosławieństwa Bożego, stańmy, jak przystoi na dzieci tej samej ziemi, tego samego Kościoła i Boga, mając »serce jedno i duszę jedną«, stańmy zgodnie i mężnie wszyscy do wspólnej pracy dla wspólnego dobra!*

Jedną z cech apostolatu biskupa Matulewicza był duch misyjny. Gorące pragnienie szerzenia wiary katolickiej często dochodziło do głosu w jego listach, w jego pamiętnikach, w konstytucjach założonych przez niego rodzin zakonnych. Tym samym duchem pragnął przepoić duchowieństwo i wiernych swej diecezji przez zakładanie kółek misyjnych, przez komunikaty i odezwy. W tym samym celu w 1924 roku wydał list okólny, którego początek brzmiał: *Uroczystość Zesłania Ducha Świętego daje Mi szczęśliwą sposobność zwrócenia uwagi Waszej na jeden bardzo ważny i wielki obowiązek, jak kapłanów tak również każdego dobrego katolika — przyczyniania się, wedle sił i możności, do szerzenia naszej wiary świętej po całym świecie i ugruntowania jej w umysłach i*

sercach wiernych. Obowiązek to wielki i święty, nakazany nam przez samego Zbawiciela w poleceniu i rozkazie, danym niegdyś Apostołom: »Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu«; ten rozkaz rozciąga się do wszystkich wiernych w takiej mierze i stopniu, do jakiego każdy z nas powołany został — do opowiadania Ewangelii słowem, życiem, modlitwą, ofiarą. Otrzymaliśmy bowiem wszyscy »moc Ducha Świętego«, abyśmy byli »świadkami« Jezusa Chrystusa »aż do krańców ziemi«. Zauważmy, że w tej odezwie zawarte już jest stwierdzenie ostatniego soboru, że cały Kościół jest misyjny.

Biskup Matulewicz przez całe swoje dojrzałe życie był w jakiś sposób wychowawcą. Temu zagadnieniu poświęcił też swój ostatni list z 1925 roku. Oto jego drobne fragmenty: *Wychowanie dziecka polega na tym, aby jego przyrodzone dobre skłonności wzmacniać i rozwijać a złe energicznie tamować, by czuwać nad rozwojem dziecka i nad tym wszystkim, co na ten rozwój może dodatnio lub ujemnie wpłynąć. Główną wszakże rzeczą w wychowaniu nie są ziemskie cele życia, lecz cel ostateczny, to jest zbawienie wieczne, któremu wszystko podporządkowuje Najwyższy nasz Wychowawca Jezus Chrystus, mówiąc: »Cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?«. (...) Najważniejszym czynnikiem w wychowaniu jest ognisko domowe. Przysłowie mówi, że słowa przemijają, a przykłady pociągają. Z dobrego przykładu, jaki dzieci widzą w swoich rodzicach, nauczą się one najlepiej, jak trzeba się modlić i kochać Boga, jak spełniać obowiązki, jakie na nas wkłada wiara święta i stan*

nasz, jak mamy pracować, jak znosić niepowodzenia, jak poddawać się woli Pana Boga, jak dla Niego i dla bliźnich mieć serce otwarte, czyli — jak żyć, pracować, kochać i cierpieć po chrześcijańsku (...). Pomnijcie, chrześcijańscy rodzice, że serce waszych dzieci jest skarbem, na który czyha wielu wrogów, jest kwiatem, który może zwarzyć lada powiew złego, jest jakby zbiornikiem materii palnych, które jedna iskra może łatwo w pożar zamienić.

Źródłem największych trudności i przykrości była dla biskupa Matulewicza sprawa obsadzania stanowisk kościelnych i języka używanego w kościołach. Przyjrzyjmy się tym skomplikowanym sprawom.

Na skutek specyficznego procesu dziejowego Kościół katolicki na terenie diecezji wileńskiej i na przyległych ziemiach od wieków był ściśle związany z polskością. W swym nauczaniu, częściowo sprawowaniu sakramentów świętych i podczas nabożeństw dodatkowych księża posługiwali się językiem polskim. W rozumieniu ludu katolicyzm to była „polska wiara" w odróżnieniu od prawosławia — „ruskiej wiary". Litwini budząc się do świadomego bytu narodowego na przełomie XIX i XX wieku zburzyli ten „odwieczny porządek", zastępując w swoich kościołach język polski językiem litewskim. Od strony prawnej ten problem uregulował administrator apostolski ks. Kazimierz Michalkiewicz w 1911 roku. W praktyce o równowagę w tej sprawie — zwłaszcza w parafiach mieszanych — było bardzo trudno. Natomiast Białorusini w ogromnej większości w dalszym ciągu używali języka polskiego. Wielu z nich

jeszcze fałszywie sądziło, że język polski należy do istoty katolicyzmu. Pewien wyłom w tej dziedzinie zrobił arcybiskup Edward Ropp w 1917 roku, wprowadzając na północnych krańcach diecezji obok języka polskiego również język białoruski.

Niektóre polskie ugrupowania polityczne, zwłaszcza związane z Narodową Demokracją, bardzo liczyły na Kościół katolicki jako istotny czynnik ugruntowania panowania polskiego na kresach wschodnich. Delegat rządu polskiego na Ziemię Wileńską (posiadał uprawnienia wojewody) Walery Roman wprost uważał Kościół za — jak to pisał — najpotężniejszy czynnik *pozyskiwania dla polskości mas katolickich ludności »tutejszej«, to znaczy o niewyklarowanym poczuciu narodowym.* W praktyce wyrażało się to najczęściej w domaganiu się, aby biskup usuwał niewygodnych księży, do których na ogół należeli Białorusini i Litwini, oraz ograniczał w kościołach używanie języka białoruskiego i litewskiego. Analogiczną postawę, chociaż całkowicie przeciwną, zajmowały polityczne czynniki litewskie w tej części diecezji wileńskiej, która znajdowała się w granicach Republiki Litewskiej.

Biskup Matulewicz widząc tak ostry konflikt między swymi wiernymi pragnął, aby księża nie zajmowali się zupełnie sprawami politycznymi. Dnia 28 czerwca 1919 roku wydał na ten temat specjalny komunikat, który z naciskiem powtórzył 2 kwietnia 1925 roku. Pragnął też, aby księży danej narodowości posyłać do swoich rodaków, co jednak z powodu dużego wymieszania ludności nie było całkowicie możliwe. Bronił się natomiast

przed roszczeniami ugrupowań politycznych, które chciały decydować o obsadzie stanowisk kościelnych. Na ogół Polacy nie zdawali sobie sprawy, że biskup tak jak bronił księży Białorusinów i Litwinów w Polsce, tak samo bronił księży Polaków w Republice Litewskiej. Na przykład 25 maja 1923 roku pisał do ks. Józefa Kukty, wikariusza generalnego na część diecezji, która znajdowała się pod panowaniem litewskim: *Ile tylko będziesz mógł, broń ks. Szyłejko i Puzyrewskiego. Jeżeli tam władze będą usuwały księży Polaków z powodu ich polskości, a tutaj z powodu litewskości, to do czego dojdziemy? Niech władze nie lękają się tych księży, Litwy nie zlikwidują i jej nie zaszkodą.*

Podobną postawę zajmował biskup w sprawie języka. Uważał, że *zadaniem Kościoła nie jest uczyć języków, ale w zrozumiałym dla ludu języku uczyć tego, co jest potrzebne do zbawienia.* Stąd posługiwanie się językiem polskim w Kościele przez Białorusinów, ze względów duszpasterskich, oceniał jako niekorzystne. Sądził też, że taka praktyka pozbawia Kościół katolicki wpływu na Białorusinów prawosławnych, którzy wiarę utożsamiali w znacznej mierze z językiem. Biorąc jednak pod uwagę ogromnie napiętą sytuację polityczną uważał, że nie można wprowadzać istotnych zmian w tak delikatnych sprawach. Dlatego swym okólnikiem z dnia 28 czerwca 1919 roku zabronił księżom dokonywać jakichkolwiek zmian w języku nabożeństw. Załatwił jedynie palący problem katechizowania dzieci, polecając je uczyć w języku dla nich zrozumiałym. Sam nie wprowadzając zmian ze względów duszpasters-

kich jednocześnie zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkim zmianom wprowadzanym z powodów politycznych. Był za to niezwykle ostro zwalczany. Jednak dzięki takiej postawie niewątpliwie ustrzegł diecezję przed wojną religijną.

Biskup Matulewicz nie miał wątpliwości, że powinien być lojalny w stosunku do każdej legalnej władzy. Po zatwierdzeniu przez Radę Ambasadorów w 1923 roku polskiej granicy państwowej powitał przybywającego do Wilna prezydenta Wojciechowskiego ze wszystkimi honorami, mówiąc między innymi: *Jako pasterz diecezji, imieniem duchowieństwa i ludu wiernego witam Cię gorącym sercem w tej prastarej katedrze i składam Ci hołd jako Naczelnej Władzy i Głowie Państwa, który reprezentuje majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i jest wyrazicielem jej potęgi i jedności.*

Sprawowanie rządów w diecezji wileńskiej przez biskupa Matulewicza w duchu uniwersalizmu Kościoła z uwzględnieniem równych praw wszystkich narodowości nie odpowiadało różnym ugrupowaniom nacjonalistycznym, chcącym użyć świątyń do osiągania własnych celów. Za swoją postawę był niezwykle ostro zwalczany: w prasie, na wiecach, w memoriałach do centralnych władz państwowych i kościelnych. Często posługiwano się przeciwko niemu środkami nieuczciwymi. Prowadzona akcja miała charakter zorganizowany. Chodziło o takie zohydzenie biskupa w oczach wiernych, aby na tej podstawie wystąpić do Stolicy Apostolskiej o odwołanie go jako osoby znienawidzonej i nie mającej wpływu na wiernych.

Biskup Matulewicz bardzo cierpiał z powodu

okazywanej mu wrogości i utrudniania pracy duszpasterskiej, ale robił to, co do niego należało. Jak pisał do papieża Piusa XI dnia 27 czerwca 1925 roku: *Często takimi jestem zewsząd otoczony trudnościami, że padłbym bezsilny, gdyby mi podporą nie był Chrystus i Krzyż Jego oraz wobec Stolicy Świętej posłuszeństwo.* Jego dewizą było zalecenie św. Pawła: „Zwyciężaj zło dobrem", które umieścił w swoim herbie biskupim. Na tej ciernistej drodze wielką podporą był dla niego papież Pius XI, który będąc nuncjuszem w Polsce wskazał go jako kandydata na biskupa wileńskiego i służył mu radą w jego trudnym posługiwaniu pasterskim. Marszałek Sejmu Maciej Rataj w swoich „Pamiętnikach" zanotował, że papież *do Matulewicza ma sentyment i zaufanie — stawia go na pierwszym miejscu z biskupów polskich.*

W 1923 roku władze polskie zdecydowały się na podjęcie akcji dyplomatycznej w Watykanie w celu odwołania biskupa Matulewicza z Wilna. Z takim wnioskiem 15 maja 1923 roku zwrócił się do centralnych władz polskich delegat rządu na Ziemię Wileńską Walery Roman. W swoim piśmie sugerował: *Mając jednak na względzie wysokie zalety biskupa Matulewicza jako człowieka i kapłana oraz zewnętrzną jego lojalność i poprawny stosunek do formalnych wymagań państwa, wyobrażam sobie, iż usunięcie jego musiałoby mieć charakter przesunięcia może na wyższe stanowisko w hierarchii kościelnej, a w każdym razie nie wywoływać na zewnątrz wrażenia represji osobistej.* Ten *poprawny stosunek do formalnych wymagań państwa* biskupa Matulewicza, jego lojal-

ność i prawość były prawdziwym zmartwieniem władz centralnych. Minister Spraw Wewnętrznych Władysław Kiernik w 1923 roku ubolewał: *Ksiądz biskup Matulewicz jako człowiek i kapłan jest bez zarzutu, tym bardziej utrudnione jest przeciwdziałanie jego wpływom i działalności.* Podobnie lamentował w swoich „Pamiętnikach" minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Stanisław Grabski: *Tylko niegodne życie biskupa mogło skłonić Watykan do odebrania mu jego katedry. Ale biskup Matulewicz był naprawdę wzorowym, świątobliwym kapłanem.* Jeszcze żałośniejsze są wywody posła polskiego przy Watykanie Władysława Skrzyńskiego. Dnia 9 maja 1924 roku pisał do Warszawy: *Jeżeli można sobie wystawić, by papież jeszcze ostrzej wystąpił niż zwykle w każdej sprawie biskupiej, to ma to miejsce w sprawie ks. Matulewicza, któremu się udało podczas nuncjatury msgr. Ratti w Warszawie zawrzeć z nim wyjątkowo gorącą przyjaźń dwóch kapłanów. Nie ułatwia akcji w tej sprawie fakt, że podczas gdy jawnie nadchodzą memoriały przeciw biskupowi Matulewiczowi, to tajnie przychodzą z Wilna inne memoriały, proszące o zachowanie go na czele diecezji. Jeden z biskupów naszych zaręczał mi, że sam widział część tych samych podpisów, które figurują na memoriałach przeciw biskupowi Matulewiczowi, na petycjach proszących o pozostawienie go w Wilnie.* Ponieważ nie można było usunąć biskupa Matulewicza na podstawie oskarżeń, dlatego Skrzyński wysunął propozycję, aby Stolica Apostolska nagrodziła biskupa i przeniosła go do nowopowstającej diecezji w Częstochowie. Poseł na ten temat donosił: *Mam*

dane do przypuszczenia, że Pius XI przeniósłby go z powodu jego specjalnej dewocji do Matki Boskiej na nowo kreowane biskupstwo częstochowskie. To ostatnie biskupstwo będzie miało taki kościelny prestiż, że mianując nań biskupa wileńskiego papież da awans temu księdzu, który potrafił stać się najbliższym jego w Polsce przyjacielem. Ta propozycja została podjęta.

Na podstawie zawartego w 1925 roku konkordatu prezydent Polski zyskiwał prawo veta w stosunku do kandydatów na stolice arcybiskupie i biskupie. Ponieważ jednocześnie diecezja wileńska została podniesiona do rangi metropolii, władze polskie zamierzały skorzystać z tego uprawnienia w stosunku do biskupa Matulewicza, proponując mu jednocześnie Częstochowę. W tych warunkach biskup Matulewicz został zwolniony z Wilna dnia 14 lipca 1925 roku przez Stolicę Apostolską na trzecią już swoją prośbę.

Żegnając się z Wilnem biskup Matulewicz napisał do kapituły katedralnej: *Zapewniam, że w swoich modlitwach zawsze będę pamiętał o diecezji wileńskiej i będę błagał Najwyższego, by jej mieszkańcy baczyli na to raczej, co winno ich łączyć i jednoczyć, niż na to, co może ich dzielić, by panowała między nimi zgoda i miłość, by wszyscy stali się jedno w Chrystusie, by ten Chrystus dał im pokój prawdziwy i darzył wszelkim błogosławieństwem i wszelkim szczęściem tak w tym życiu jak i w przyszłym.*

Obserwator polskiego życia kościelnego ks. Nikodem Cieszyński dowiedziawszy się, że biskup Matulewicz opuścił Wilno, a nie wiedząc, że mu proponowano Częstochowę, zapisał z żalem w

swych „Rocznikach Katolickich" za 1926 rok: *Szkoda jednak, że takiemu biskupowi, który należał do najwykształceńszych, najpostępowszych i najgodniejszych w naszym episkopacie nie powierzono pieczy nad inną diecezją.* Polska chciała zatrzymać biskupa Matulewicza. Między innymi senat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zaproponował mu stanowisko rektora uczelni. Jednak biskup 3 sierpnia udał się do Rzymu, aby zająć się sprawami Zgromadzenia Marianów.

W Wiecznym Mieście w wyszukany wprost sposób okazywał swoją uprzejmość w stosunku do Polaków: zamieszkał u polskich zmartwychwstańców, złożył wizytę w ambasadzie polskiej przy Watykanie, towarzyszył polskiej pielgrzymce na audiencji u papieża. *Wszystko to robiłem* — zanotował w „Dzienniku" — *żeby Polacy widzieli, że w stosunku do nich nie mam żadnej urazy. Gdzie tylko mogłem i na ile mogłem chwaliłem to, co dobrego doświadczyłem od Polaków i w Polsce. Niech Pan Bóg ich wszystkich błogosławi i obdarza wszelkim dobrem. Zresztą to, co złego wycierpiałem, to nie było dzieło Polaków, a tylko polityki niektórych partii. I za tych modlę się i zobowiązałem się modlić serdecznie.*

Kazimierz Okulicz, Wilnianin a zarazem historyk Ziemi Wileńskiej, w swej pracy „Brzask, dzień i zmierzch na ziemiach Litwy historycznej" wydanej w Londynie w 1973 roku, napisał: *W pamięci ludzi bezstronnych i dążących do zgodnego współżycia narodowości miejscowych, biskup Matulewicz pozostał postacią wybitną, obcą szowinizmom, o bardzo wysokim poziomie intelektualnym, moralnym oraz powołania duchownego.* Po-

dobną opinię przekazał nam ze środowiska duchowieństwa arcybiskup Henryk Gulbinowicz wyrażoną w przedmowie do „Dziennika duchowego" arcybiskupa Matulewicza w słowach: *We wspomnieniach znanego mi duchowieństwa pozostał jako człowiek i biskup o wielkich walorach umysłu i serca. Mówili o Nim jak się mówi o dobrym ojcu, z ciepłą nutą szacunku i miłości. Cenili go wysoko jako pasterza diecezji, z którym po 120 latach niewoli budowali nowe życie Kościoła w trudnych warunkach dopiero co odzyskanej wolności dla tamtych ziem. Cenili Go jako biskupa bardzo rozległej diecezji, którą zamieszkiwały różne narodowości i gdzie jak w tyglu mieszały się wyznania i obrządki. Arcybiskup Jerzy Matulewicz — twierdzili — służył wszystkim z oddaniem i ze szczególnym zrozumieniem potrzeb duchowych.*

VI. Wizytator Apostolski na Litwie

Czuję się spokojny i szczęśliwy w Rzymie, w tym centrum katolicyzmu — pisał biskup Matulewicz do jednego ze współbraci. Rzeczywiście nie musiał pracować w tak przykrych warunkach związanych ze skomplikowaną sytuacją diecezji wileńskiej. Ojciec Święty w dowód sympatii i uznania 1 września 1925 roku mianował go tytularnym arcybiskupem adulitańskim. Od tej chwili arcybiskup Matulewicz zamierza wszystkie swe siły poświęcić dla swego zgromadzenia. Prosząc o pomoc ks. Kazimierza Reklaitisa, tak uzasadnia swoją decyzję: *Trzeba nam wreszcie stworzyć zarząd generalny i Kurię naszego Zgromadzenia. Również konieczną jest rzeczą stworzyć Kolegium dla kształcenia naszych zakonnych kleryków. Ja sam tej pracy nie podołam. Nie widzimy odpowiedniejszego do tej pracy człowieka, jak Ojca.* Stwierdza następnie, że papież popiera jego zamiary: *Ojciec Święty przyjął mnie bardzo serdecznie a przedtem napisał mi bardzo miły list. Przyrzekł nadal wspierać mnie w moich dziełach i pomagać w pracach zakonnych; kazał mi pomówić z*

J. Em. Kardynałem Wikariuszem Pompili. Zdaje się, że chce wynaleźć dla nas jaki kościółek i dom mieszkalny. Nie dane mu było jednak długo zażywać tego spokoju i pracować dla samego Zgromadzenia.

W tym czasie wyłoniła się na forum kościelnym nowa, bardzo poważana i pilna sprawa. Konkordat zawarty pomiędzy Watykanem a Polską podporządkował Wilno polskiej administracji kościelnej. Rząd litewski uważając, że godzi to w interesy Litwy, a Stolica Apostolska staje po stronie polskiej, odmówił prawa wjazdu delegatowi apostolskiemu arcybiskupowi Antoniemu Zecchini, a wśród Litwinów powstało wielkie oburzenie przeciwko papieżowi. W celu złagodzenia napięcia Pius XI wysłał do Republiki Litewskiej arcybiskupa Matulewicza jako swego przedstawiciela mianując go w dniu 7 grudnia 1925 roku Wizytatorem Apostolskim. Po długiej rozmowie z papieżem arcybiskup Matulewicz natychmiast udał się do Kowna, gdzie przybył 13 grudnia. Zapoznawszy się z sytuacją na miejscu z bólem pisał do ks. Lucjana Chaleckiego: *Na Litwie znalazłem Kościół pod wielu względami w stanie przerażającym. Jak dziecko płakałem. Zdawało się, iż chyba sam Lucyfer pracował tam z legionem złych duchów, by podkopać i zburzyć fundamenty Kościoła. Stosunki ze Stolicą Świętą prawie zerwane, niepojęte uprzedzenia i nieufność, przechodzące nieraz w nienawiść do Głowy Kościoła. Masoni korzystali z sytuacji, wchodząc zręcznie w środowiska katolickie; z jednej strony w imieniu katolików starali się jak najbardziej obrazić Ojca Świętego, a z drugiej strony ci sami tegoż samego Ojca Świętego oskar-*

żali i szkalowali na Litwie. Ręka diabelska ukryta pchała ten naród chyba aż do apostazji. A księża niektórzy! Panie Boże, ratuj ich! Ale znalazłem też wiele dusz i wśród księży, i wśród świeckich naprawdę oddanych Bogu i Kościołowi. Zrozumiałem, iż tego rodzaju złych duchów nie da się inaczej wypędzić jak tylko »in oratione et ieiunio« (modlitwą i postem).

Wizytatora przyjęto w Kownie na ogół życzliwie, chociaż również odezwały się głosy, że jest Polakiem i przyjechał bronić interesów polskich. Nie zważając na to przystąpił od razu do pracy. Jego zadanie sprowadzało się do trzech dziedzin: odnowić stosunki ze Stolicą Apostolską, zorganizować nową prowincję kościelną i przygotować konkordat.

Już w dwa dni po przyjeździe zorganizował zjazd przywódców ugrupowań katolickich, w którym również wzięli udział przedstawiciele rządu i sejmu. Wyjaśnił na nim swoją misję i wezwał katolików do obrony Kościoła. Na tym spotkaniu uchwalono, aby wysłać do Rzymu delegację na zakończenie Roku Świętego i wyrazić Ojcu Świętemu wdzięczność za przysłanie swego przedstawiciela. Pielgrzymce przewodniczył biskup Józef Skvireckas. Arcybiskup Matulewicz miał również specjalne spotkanie z księżmi zajmującymi się sprawami politycznymi. Wyjaśnił im, że Stolica Apostolska nie ma uprzedzeń wobec Litwy. Niektórych z nich zdołał skierować na właściwą drogę.

Po tych wstępnych rozmowach i znacznych osiągnięciach przystąpił do organizowania nowej administracji kościelnej, dostosowanej do granic

Republiki Litewskiej. Dotychczas w granicach państwa znajdowała się diecezja kowieńska oraz część diecezji sejneńskiej, wileńskiej i warmińskiej. Po wielu konferencjach z ekspertami zarówno ze strony państwowej jak i kościelnej zaproponował, aby nowa prowincja kościelna składała się z jednej metropolii, mającej swą stolicę w Kownie, oraz z 4 diecezji. Z tym projektem zatwierdzonym w istotnych sprawach przez episkopat i przez rząd, 6 marca 1926 roku udał się do Rzymu. Papież Pius XI przyjął go na prywatnej audiencji tydzień później. Po tym spotkaniu napisał do ks. Kazimierza Bronikowskiego: *Ojciec Święty był bardzo zadowolony z odbytej wizytacji, dał mi na pamiątkę medal złoty z własnym wizerunkiem oraz z wizerunkami sześciu świętych przez niego kanonizowanych.*

Projekt nowej organizacji kościelnej po przejściu przez odpowiednie dykasterie Kurii Rzymskiej został ogłoszony przez papieża jako konstytucja apostolska „Lituanorum gente". Jako datę jej ogłoszenia Ojciec Święty wybrał uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, 4 kwietnia 1926 roku, co niewątpliwie miało znaczenie symboliczne. Arcybiskup Matulewicz tak scharakteryzował ten dokument w liście do ks. Władysława Tołoczki: *Konstytucja Apostolska bierze terytorium, jakie obecnie znajduje się w granicach Litwy, i z niego tworzy wyżej wymienione diecezje, rezerwując sobie prawo, w razie zmiany warunków, przekształcenia ustanowionej prowincji. W ten sposób Stolica Święta szczęśliwie omija drażliwą kwestię polityczną i spór między Litwą a Polską o granice, czym zdaje się niejako podkreślać, że nikomu gra-*

nic nie ustala ani ustalonych nie myśli potwierdzać, bo to nie wchodzi w jej kompetencje; ona tylko porządkuje i organizuje życie kościelne w warunkach, które się wytworzyły. Dokument wydany ma doniosłe historyczne znaczenie dla Litwy.

Istotnym dopełnieniem konstytucji była nominacja nowych biskupów w dniu następnym. Arcybiskupem kowieńskim został dotychczasowy sufragan biskup Józef Skvireckas. Poprzedni ordynariusz biskup Franciszek Karevicius zrzekł się diecezji i wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów.

Z tymi dokumentami arcybiskup Matulewicz przybył do Kowna, gdzie w dniu 13 maja uroczyście ogłosił konstytucję „Lituanorum gente" oraz dokonał intronizacji arcybiskupa Skvireckasa. Wkrótce przyjęli sakry i odbyli ingresy do swoich diecezji inni biskupi. Arcybiskup Matulewicz określał nowy Episkopat Litwy jako „poważny" i w przyszłości będzie z nim współdziałał w najważniejszych sprawach Kościoła Litewskiego.

Po zakończeniu tego podstawowego etapu prac apostolskich arcybiskup Matulewicz udał się na międzynarodowy Kongres Eucharystyczny do Chicago, gdzie wygłosił odczyt o pracy misyjnej wśród prawosławnych. Korzystając z okazji odwiedził placówki mariańskie na ziemi amerykańskiej, które zapoczątkował kilkanaście lat temu. Wtedy też przyjął do Zgromadzenia ks. Józefa Łuniewskiego, który zostanie pierwszym przełożonym przyszłej prowincji Świętego Stanisława Kostki. Cały pozostały czas do września poświęcił na umacnianie w wierze swoich rodaków. Odwie-

dził wtedy 92 parafie litewskie rozsiane przeważnie we wschodnich stanach oraz w Chicago. Z zasady w każdej parafii odprawiał Mszę świętą, głosił kazanie i spotykał się z wiernymi. W kilku dużych ośrodkach, jak Chicago, Nowy Jork, te spotkania miały zasięg regionalny i były niezwykle uroczyste. Część złożonych mu w czasie tej wizytacji pieniędzy przeznaczył na założenie mariańskiego domu generalnego w Rzymie.

Kiedy na początku września powrócił na Litwę, zastał już nowy rząd o charakterze lewicowym, niechętny, a nawet wrogi wobec Kościoła. Jego przedstawiciele nie uznali świeżo ustanowionej prowincji kościelnej, bojkotowali nowomianowanych biskupów, z podejrzliwością odnosili się do samego wizytatora. Arcybiskup Matulewicz nie dążył do konfrontacji z władzami, ale umacniał dzieło reformy kościelnej. Przeprowadził dogłębną wizytację Wydziału Filozoficzno-Teologicznego Uniwersytetu Kowieńskiego, seminariów duchownych, klasztorów i prowadzonych przez nie szkół. Ustanowił ordynariat dla kapelanów wojskowych. Rozpoczął organizować Akcję Katolicką. Zwrócił uwagę na konieczność opracowania nowego rytuału. Odwiedzał nowe diecezje. Często przemawiał do wiernych.

Dnia 17 grudnia 1926 roku nastąpił wojskowy zamach stanu. Władzę objęli narodowcy. Prezydentem został Antoni Smetona, a premierem i ministrem Spraw Zagranicznych Augustyn Voldemaras. Nowe władze dążąc do umocnienia własnej pozycji na arenie międzynarodowej jak również pragnąc zjednać katolików, natychmiast zwróciły się do wizytatora z propozycją zawarcia

konkordatu. Arcybiskup Matulewicz niezwłocznie przystąpił do prac nad projektem tego dokumentu. Dnia 20 stycznia 1927 roku zakończył pracę. Następnego dnia napisał sprawozdanie dla Stolicy Apostolskiej, adresując je do sekretarza Stanu kardynała Piotra Gasparriego, które zakończył słowami: *Wobec takiego stanu rzeczy na Litwie, jaki wyżej opisałem, uważam, że moja misja na Litwie może być uważana za zakończoną.* Przygotowany konkordat podpisano 27 września 1927 roku już po śmierci arcybiskupa Matulewicza. Komentując wyżej przytoczone słowa kardynał Gasparri zauważył: *Wydaje się, jak gdyby najmiłościwszy Bóg chciał utrzymać przy życiu tego wyjątkowego i naprawdę apostolskiego Biskupa, dopóki nie wypełni swego posłannictwa.*

Po wysłaniu sprawozdania do Rzymu wizytator poczuł się źle, a w nocy nastąpił ostry atak ślepej kiszki. W dalszym ciągu obowiązywał wówczas stan wojenny i były trudności ze sprowadzeniem lekarza. Z dużym opóźnieniem przeniesiono chorego do kliniki doktora Aleksandra Hagentorna, gdzie natychmiast poddano go operacji. Codziennie przynoszono mu Komunię świętą, ale w dniu 26 stycznia poczuł się wyjątkowo źle i poprosił, aby mu ją udzielono w formie Wiatyku, tak jak się udziela umierającym. Tego samego dnia rano mówił, że jeszcze ma dużo do zrobienia, a wieczorem powiedział: *Wystarczy, odchodzę do wieczności.*

Jeden z marianów, ks. Ignacy Cesaitis, świadek ostatnich godzin arcybiskupa na ziemi, pisze o pogodnym znoszeniu przez umierającego cierpień, o pamięci o Zgromadzeniu i Kościele, o duchu mod-

litwy. A oto niektóre fragmenty jego wspomnień: *O pierwszej po północy pokazałem się wymęczonemu i osłabionemu choremu. Ekscelencjo — rzekłem klękając przy łóżku — proszę pobłogosławić Zgromadzenie. Kładzie rękę na mojej głowie, gładzi jak matka dziecko i czyniąc znak krzyża na moim czole, mówi powtarzając: »Zwierajcie szeregi i poświęcajcie się«. Tu podnosi rękę i błogosławi. Opuszcza ją znowu na moją głowę, kilkakrotnie dotyka lekko twarzy, jakby potwierdzając błogosławieństwo udzielone Zgromadzeniu. Oczy moje we łzach, usta całują rękę ukochanego Ojca. Długo, długo tuliłem się do niego, a jego ręka pozostawała na mojej głowie.*

Prawdziwy wódz nawet w godzinę śmierci wydaje wojenne rozkazy. Zwierajcie szeregi — to jest, jak zrozumiałem — zachowujcie jedność i zwarty, wspólny front dla Chrystusa i Ewangelii. Zwierać się, aby mieć siłę, poświęcać się, aby wygrać walkę.

Za chwilę wstaję i pytam: Ekscelencjo, może udzielić Ostatniego Namaszczenia? »Dobrze, dziś rano przyjąłem Wiatyk, a więc teraz udziel mi Namaszczenia« (...). Po udzieleniu Namaszczenia całuję jego rękę, a on mówi: »Teraz możesz iść do domu. Idź, wypocznij«. Co mam robić? Nie chcę iść do domu. Nie mogę. Dlatego nic nie mówię. On powtarza swoje słowa. Całuję rękę Ekscelencji, wstaję i odchodzę na bok. Za chwilę słyszę słowa odmawianego psalmu, nie uświadomiłem sobie jakiego, potem tak jak biskup składa ręce, rozwiera, błogosławi. Było to ostatnie jego pożegnanie ze wszystkimi znajomymi, przyjaciółmi, z tymi, których kochał, z umiłowanym narodem, ze światem (...).

O drugiej, o trzeciej pulsu nie można policzyć. O wpół do czwartej, chory zupełnie spokojny. Oddech bardzo słaby. Przy chorym trzy pielęgniarki, doktor i ja. Nie wypuszczałem z ręki różańca przez całą noc, a teraz rozpoczynam odmawiać modlitwy za konających. Klękamy. Modlitwy i łzy przeprowadziły duszę Arcybiskupa do przybytków Najwyższego. Był dzień 27 stycznia 1927 roku.

Dnia 29 stycznia 1927 roku żegnały z żalem zmarłego Wizytatora Apostolskiego liczne rzesze wiernych, zakonnicy, siostry zakonne, księża, biskupi oraz rząd litewski. Wobec majestatu śmierci jeszcze lepiej uświadomiono sobie kim był ten człowiek, który rozniecał wokół siebie płomień miłości do Chrystusa i do każdego człowieka. Marszałek Sejmu Aleksander Stulginskis mówił wówczas: *Odprowadzamy dziś zwłoki tego, który przewyższał wszystkich niezwykłą mocą ducha, potężnym umysłem i świętym życiem. On uczył nas Ewangelii nie tylko piękną swą wymową, lecz również wzorowym przykładem, świętym życiem. Był dla nas światłością ewangeliczną, która przyświeca jasno Litwie i całej ludzkości. Był ową świętą solą, która nie znika, lecz cudownie zachowana działa szeroko na całe społeczeństwo. Będąc prawdziwym wysłannikiem Boga i apostołem miłości, był bliski dla wszystkich: dla biednych i bogatych, dla uczonych i ludzi prostych, dla pełnego nadziei młodzieńca i kończącego swoje dni starca.*

Ciało arcybiskupa Matulewicza zostało złożone w podziemiach katedry kowieńskiej, a po kilku latach, 24 października 1934 roku, w 25 rocznicę odnowienia Zgromadzenia Marianów, przeniesio-

ne w sposób uroczysty do kościoła parafialnego w Mariampolu. Tam gromadzą się wierni na modlitwę, oczekując chwili wyniesienia na ołtarze tego, który tak wielkodusznie cierpiał i pracował dla Chrystusa i Kościoła.

Ogarniając myślą ostatni okres życia Wizytatora Apostolskiego widzimy, że był on niezwykle owocny. W tym czasie arcybiskup zażegnał niebezpieczeństwo schizmy, przywrócił w katolickim narodzie litewskim zaufanie do Stolicy Apostolskiej, przygotował konkordat, zorganizował nową prowincję kościelną dostosowaną do granic odrodzonego państwa litewskiego i przyczynił się do obsadzenia stolic biskupich właściwymi ludźmi. W ten sposób zaprowadził ład w życiu Kościoła litewskiego i założył mocne fundamenty, na których będą budować przyszłe pokolenia.

W tę pracę arcybiskup Matulewicz włożył cały swój talent, moc ducha i siły fizyczne. W liście do ks. Bronikowskiego z 26 marca 1926 roku wyznał: *Pracowałem we dnie i w nocy, pościłem i modliłem się. Bóg pobłogosławił mojej pracy i po miesiącu poczułem, że atmosfera zaczyna się zmieniać na lepsze. Pierwszy miesiąc tylko jedną noc spoczywałem 6 godzin, a tak zwykle od 3 do 5.* To poświęcenie zostało docenione przez jego rodaków i wydało wspaniałe owoce. Najbliższy współpracownik arcybiskupa ks. Alojzy Faidutti, który mu towarzyszył w misji apostolskiej, tak scharakteryzował w „L'Osservatore Romano" z 11 lutego 1927 roku stosunek Litwinów do niego: *Litwini, którzy znali jego szlachetność i łagodność, rozległą i głęboką kulturę, jego ducha całkowicie oddanego Kościołowi, ogromnie się ucieszyli z jego*

przybycia w grudniu 1925 roku i natychmiast otoczyli go czcią. I to nie tylko wierzący, ale również znaczna część tych, którzy mieli odmienne przekonania niż katolicy, z którymi nie jeden raz wypadło mu życzliwie dyskutować na poważne tematy, interesujące całą wspólnotę. A cóż dopiero powiedzieć o katolikach, którzy jakże ufali w jego dobroć, roztropność i energię. Czcigodni biskupi byli do niego bardzo przywiązani, księża szanowali go jak ojca, podobnym uczuciem darzyli go wierni, gdziekolwiek słyszeli jego ciepły i przekonywający głos, a młodzież katolicka widziała w nim nauczyciela i przyjaciela. Z upływem lat te uczucia jego rodaków jeszcze się spotęgowały.

VII. W oczekiwaniu na beatyfikację

Patrząc na 56 lat życia arcybiskupa Matulewicza, widzimy, że odbył on długą drogę. Rozpoczynając od litewskiej wieśniaczej chaty, poprzez studia w coraz to wyższych uczelniach, poprzez różne formy posługi kapłańskiej, doszedł aż do wzniosłych funkcji posługi biskupiej i przedstawiciela papieża wobec Kościoła i narodu litewskiego. Ktoś mógłby nawet powiedzieć, że zrobił karierę, ale to słowo zupełnie nie pasuje do postaci arcybiskupa Jerzego Matulewicza.

Przede wszystkim jego życie było ukierunkowane ku Bogu. Wprowadzony przez matkę i marianów w tajniki przyjaźni z Bogiem, zawsze dbał o bliski z Nim kontakt. Pierwsze słowa jego „Dziennika duchowego" brzmią: *Hasłem moim niech będzie: we wszystkim szukać Boga, wszystko czynić na większą chwałę Bożą, we wszystko wnosić ducha Bożego, wszystko przepajać duchem Bożym. Bóg i Jego chwała niech się stanie ośrodkiem całego mojego życia, osią dokoła której mają się obracać wszystkie moje myśli, uczucia,*

pragnienia i czyny. Patrząc na jego życie nie trudno dostrzec, że Bóg był motorem jego działania i oparciem we wszelkich przeciwnościach.

W drodze do Boga wzorem i pomocą była mu Maryja Niepokalana, pokorna Służebnica Pańska, którą czcił sam i polecał swym synom duchowym czcić jak najlepszą Matkę i Opiekunkę. Troszczył się o wzrost prawdziwego kultu maryjnego wśród ludu. Odnowił i rozwinął Zgromadzenie Księży Marianów. Jako wielkiemu czcicielowi Maryi proponowano, by objął zarząd diecezji częstochowskiej. Właściwie rozumiany kult maryjny dopomagał mu w służeniu całym sercem Kościołowi i wszystkim ludziom z zaparciem się siebie, aby tylko wzrastało Królestwo Boże na ziemi.

Na wzór Maryi umiłował Kościół i służył mu ze wszystkich sił. Kluczem do zrozumienia jego duchowej postawy są słowa modlitwy: *Jeśli wolno prosić, to daj, Panie, abym w Twoim Kościele był jak ścierka, którą wszystko wycierają, a po zużyciu wyrzucają gdzieś w najciemniejszy, zakryty kąt. Niech i mnie tak zużyją i wykorzystają, aby tylko w Twoim Kościele przynajmniej jeden kącik był lepiej oczyszczony, aby tylko w Twoim domu było czyściej i schludniej* („Dziennik", 13 I 1911).

Znając własną ludzką słabość zobowiązał się nawet przysięgą wobec Boga, że ani on sam, ani kierowane przez niego Zgromadzenie nie będzie służyło żadnym innym celom pobocznym, jak sprawy polityczne, narodowościowe, lecz jedynie Bogu i Kościołowi. Takim duchem powodowany przez całe życie trudził się dla dobra Kościoła, a pod koniec swej drogi wyznał w liście z 31 marca 1926 roku: *Dziś naprawdę mogę powiedzieć, że*

Kościół jest jedyną moją ojczyzną, a ja jedynie jego patriotą.

Kościół był dla niego nie pojęciem abstrakcyjnym, lecz konkretną, żywą rodziną Bożą, na czele której stał papież. Stąd swoją miłość kierował przede wszystkim do Ojca Świętego jako Głowy Kościoła. W liście pasterskim do wiernych diecezji wileńskiej pisał: *Chrystus Pan, zakładając Królestwo swe na ziemi, Święty Kościół Katolicki, tę największą i najdoskonalszą społeczność ludzką, która ma trwać po wszystkie wieki i ogarniać wszystkich ludzi, wszystkie narody i państwa wiedział, że potrzeba jej dać moc i rękę, która by jednoczyła wszystkich, i głowę, która by rządziła wszystkimi. Dlatego też ustanowił papiestwo.* Jeden ze świadków w procesie beatyfikacyjnym, ks. Paweł Tochowicz zeznał: *Był bardzo oddany Kościołowi i Ojcu Świętemu. Kiedy o nim mówił błyszczały mu oczy z radości i ze wzruszenia.* Ten swój szacunek rozciągał na różne formy nauczania papieskiego, na jego współpracowników w Kurii Rzymskiej, na nuncjusza. Po mianowaniu arcybiskupa Lorenzo Lauri nuncjuszem w Polsce pisał do niego 19 stycznia 1921 roku: *W Tobie bowiem widzę i pozdrawiam jakby samego Ojca Świętego, Najwyższego Pasterza, w którego imieniu działasz i którego reprezentujesz.* Swoją miłość do papieża starał się przejawiać w czynach. Życie swoje oddawał do dyspozycji Ojca Świętego. Pius XI wyraził się o nim po śmierci: *O cokolwiek go prosiłem nigdy mi nie odmówił. A były to sprawy trudne.* Tę swoją wyjątkową miłość do papieża starał się także tchnąć w odnowione przez siebie Zgromadzenie Księży Marianów.

Szczególnie umiłowaną cząstką Kościoła byli dla niego biskupi. W „Idei przewodniej" Zgromadzenia napisał: Zgromadzenie *niech pozostaje ciągle w najściślejszym związku ze Świętą Stolicą Apostolską, z biskupem miejscowym i z całą hierarchią katolicką. Niech się uważają za pokorne sługi hierarchii katolickiej, starając się nieść jej we wszystkim, wedle sił, wydatną pomoc, ofiarując się także biskupom miejscowym za zezwoleniem swoich przełożonych do różnych zatrudnień, prac i posług, zwłaszcza bardziej upokarzających, mozolniejszych i niebezpiecznych, a z drugiej strony bardziej Kościołowi i duszom potrzebnych.*

W swoim posługiwaniu apostolskim arcybiskup Matulewicz wiele uwagi i sił poświęcił kapłanom. Uczył ich, wychowywał, głosił nauki rekolekcyjne, kierował nimi. Dla ich duchowego dobra i większej owocności pracy duszpasterskiej założył przy współpracy z o. Honoratem „Stowarzyszenie Mariańskie Świeckich Kapłanów".

W „Dzienniku duchowym" zanotował też taką uwagę dla marianów: *Jeżeli by nas poproszono o prowadzenie rekolekcji dla kapłanów lub kleryków w seminariach, powinniśmy — moim zdaniem — rzucić wszystko inne, a pośpieszyć tam z posługą. Powinniśmy również chętnie podejmować się kierownictwa duchowego kapłanów, ilekroć by tego pragnęli.*

Szczególne miejsce w Kościele widział dla życia zakonnego. Uważał, że jest ono oznaką świętości Kościoła. Dostrzegał w nim także potężny czynnik ożywienia pracy apostolskiej. Dlatego troskę o rozwój rodzin zakonnych uważał za swoje powołanie życiowe. Podejmując się odnowienia

Zgromadzenia Księży Marianów zrezygnował z innych odpowiedzialnych i ważnych obowiązków w Kościele, a nawet nie wahał się ryzykować wolnością osobistą. Obecnie jego misję w dalszym ciągu prowadzi ponad tysiąc sióstr zakonnych i zakonników należących do założonych przez niego zgromadzeń.

W centrum jego uwagi pozostawali zawsze „najmniejsi". Do nich należały przede wszystkim bezdomne dzieci. Zakładał dla nich sierocińce, spieszył z pomocą materialną i posługą duchową, niezależnie od tego czy były to dzieci polskie, litewskie, białoruskie czy rosyjskie. Niewątpliwie jego trudne dzieciństwo przynaglało go do poświęcenia się dla nich.

Do „najmniejszych" należeli także robotnicy. Sam gruntownie wykształcony w najnowocześniejszym ośrodku naukowym we Fryburgu Szwajcarskim, jako jeden z pierwszych w Polsce stanął do pracy nad rozwiązaniem trudnych spraw społecznych. Poświęcił się zarówno działalności praktycznej, zwłaszcza w „Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich" w Warszawie jak i teoretycznej, redagując czasopismo, pisząc artykuły, głosząc referaty, wykładając socjologię. Jako biskupowi wileńskiemu wypadło mu stanąć w obronie zagrożonych praw robotników z narażeniem własnego życia. Zajmując się sprawami społecznymi nigdy nie przestał być kapłanem. Niewątpliwie przyświecała mu ta maksyma, którą dał jednemu ze swoich uczniów, że *ksiądz, który wybiera tego rodzaju drogę i chce widzieć dobre owoce swojej pracy, musi być świętym księdzem.*

Inną cząstką Kościoła, której poświęcał swoje siły, była ucząca się młodzież, zarówno ze szkół średnich jak i wyższych. Nad jej wychowaniem pracował szczególnie z prekursorką zorganizowanego ruchu polskiej inteligencji katolickiej Cecylią Plater-Zyberkówną.

Zajmując się robotnikami i młodzieżą podkreślał z całą mocą, że również katolicy świeccy są powołani do apostolstwa. Ich rola w Kościele jest tak wielka, że nie da się zastąpić nawet przez kapłanów. Pojawia się u niego to soborowe stwierdzenie, że cały Kościół jest apostolski i misyjny.

Wypadło mu żyć i pracować w stałym kontakcie z prawosławnymi. Bardzo boleśnie odczuwał rozdarcie Kościoła i przez całe życie pracował nad jego zjednoczeniem. Tej tematyce poświęcił swoją rozprawę doktorską i referat na Kongresie Eucharystycznym w Chicago w 1926 roku. W prawosławnych dostrzegał braci, którzy nie mają świadomości błędu. Trzeba ich jedynie dokształcić. W tym celu założył Zgromadzenie Sióstr Eucharystek i dom zakonny Księży Marianów w Drui. Swoją nauką niewątpliwie torował drogę współczesnemu ekumenizmowi.

W prowadzeniu tych wszystkich prac wzorem dla niego był św. Paweł apostoł, a jego zalecenie „Zwyciężaj zło dobrem" wybrał jako zawołanie biskupie, które umieścił w swym herbie.

Ludzie, którzy patrzyli z bliska na jego życie, byli pod wielkim urokiem jego piękna duchowego. I co jest bardzo charakterystyczne, nawet przeciwnicy nie mogli temu zaprzeczyć. Wyjątkowym jednak świadkiem jest papież Pius XI. Jako wizytator apostolski w Polsce przedstawił ks. Ma-

tulewicza na biskupa wileńskiego, kilka razy odwiedzał go w Wilnie, przyjmował skargi na niego, prowadził ożywioną korespondencję. W czasie gwałtownych ataków prasy na biskupa odwiedzał Bielany i wyrażając współczucie marianom dodawał: *Wasz generał to prawdziwy mąż Boży.*

Biskup to wszystko przypomniał Piusowi XI w liście gratulacyjnym z okazji wyboru na papieża. *Z radością* — pisał — *przyjąłem wiadomość o Twoim, Ojcze Święty, wyborze. Ty byłeś dla nas serdecznym i ojcowskim Wizytatorem i Nuncjuszem Apostolskim, drogim gościem, pocieszałeś i umacniałeś nas, chodziłeś po naszych drogach, patrzyłeś na nasze utrapienia i niepowodzenia, niejako własnymi rękami dotykałeś naszych ran.* Na co odpowiedział papież listem osobistym, w którym pisał: *Sami nieraz doświadczaliśmy, z jaką Ty roztropnością i jak sprawiedliwie spełniałeś obowiązki dobrego pasterza, szukając więcej chwały Bożej i zbawienia dusz niż pochwał ludzkich. Pracuj w dalszym ciągu tak owocnie na niwie Bożej.*

Pod wpływem tych kontaktów w postawie Piusa XI można było zauważyć coś, co poseł polski przy Watykanie Władysław Skrzyński w swoich raportach z Rzymu nazywał *wyjątkową sympatią, wyjątkowo gorącą przyjaźnią dwóch kapłanów, wyjątkową czcią i przyjaźnią.* Po wyjeździe z Polski w 1925 roku biskup został przyjęty na specjalnej audiencji, po której napisał: *Ojciec Święty okazał mi wiele dobroci i serca ojcowskiego.* Słowa te są jakby refrenem, który się powtarza po wszelkich osobistych kontaktach biskupa z papieżem.

Ziemskim epilogiem tej wielkiej przyjaźni była scena, która miała miejsce w osiem lat po śmierci arcybiskupa Matulewicza. Upamiętnił ją ks. Jan Sobczyk. *Zrządzeniem Opatrzności Bożej* — pisze — *miałem szczęście brać udział w prywatnej audiencji dla członków naszego Zgromadzenia u Ojca Świętego Piusa XI dnia 9 lipca 1935 roku, na której Przewielebny nasz Ojciec Generał Andrzej Cikoto ofiarował Jego Świątobliwości w imieniu Zgromadzenia portret Odnowiciela tegoż Ks. Arcybiskupa Jerzego Matulewicza. Ojciec Święty powitawszy nas wszystkich obecnych, zatrzymał się przed ofiarowanym portretem i rzekł: Gratum donum, quia gratissima persona (drogi dar, ponieważ bardzo droga osoba). A po chwili zadumy: Vir vere sanctus (człowiek prawdziwie święty).* Była to jak ktoś nazwał, „nieoficjalna kanonizacja".

Pod wpływem takich opinii w 1953 roku Zgromadzenie Księży Marianów przynaglone osobistą zachętą Piusa XII rozpoczęło proces beatyfikacyjny arcybiskupa Matulewicza. Odbył on się w dwóch fazach: najpierw jako proces informacyjny w Rzymie, a następnie jako proces apostolski w Rzymie, Chicago i Warszawie. W sumie zeznawało w nim 50 świadków. Zebrano też wszystkie pisma Sługi Bożego i oceniono je pod kątem zgodności z nauką katolicką. Do akt dołączono także dokumenty pisane. W ten sposób powstał ogromny materiał źródłowy.

W międzyczasie od wielu kardynałów, biskupów, generałów zakonów i grup katolików świeckich napłynęły do Stolicy Apostolskiej prośby o wyniesienie na ołtarze Sługi Bożego. Wśród tych

petycji są także listy biskupów polskich na czele z kardynałem Wyszyńskim i kardynałem Wojtyłą.

W oparciu o zebrane materiały, po dogłębnej dyskusji, Kongregacja dla Spraw Świętych 11 maja 1982 roku wydała dekret informujący, że Ojciec Święty Jan Paweł II uroczyście orzekł, że arcybiskup Jerzy Matulewicz w swoim życiu odznaczał się cnotami w stopniu heroicznym. Dekret zaczyna się od słów: *Apostoł Narodów w liście do Tytusa »swego syna we wspólnej wierze« tak dokładnie kreśli idealny wzór pasterza: »Biskup bowiem winien być, jako włodarz Boży, człowiekiem nienagannym, niezarozumiałym, nieskłonnym do gniewu, nieskorym do pijaństwa i awantur, niechciwym brudnego zysku, lecz gościnnym, miłującym dobro, rozsądnym, sprawiedliwym, pobożnym, powściągliwym, przestrzegającym niezawodnej wykładni nauki, aby przekazując zdrową naukę, mógł udzielać upomnień i przekonywać opornych« (Tt 1, 7-9). Obecnie nikt nie wątpi, że ten wzór tak jasno kiedyś nakreślony przez Pawła Apostoła jak najdokładniej pasuje do Sługi Bożego Matulaitis-Matulewicza. Jego nieustannie wzrastająca miłość, jak to doskonale stwierdzają akta procesu, jeszcze bardziej wydaje się jaśnieć przez to, że w posługiwaniu apostolskim w znacznej mierze sprawował on obowiązki biskupa i wizytatora apostolskiego.*

Jeden z teologów konsultorów, uczestniczący w posiedzeniu Kongregacji, na którym omawiano heroiczność cnót arcybiskupa Matulewicza, po przytoczeniu zacytowanej wyżej opinii papieża Piusa XI, powiedział: *Po takim stwierdzeniu i takiego naocznego świadka mógłbym już w tym*

miejscu zakończyć, bez najmniejszego podejrzenia o pochlebstwo, co tutaj byłoby zresztą ani nie na miejscu, ani niepotrzebne po tym, cośmy dowiedzieli się o cnotach Sługi Bożego. Niech mi będzie wolno zakończyć życzeniem, aby to Papież Polak doprowadził do zakończenia tę wspaniałą sprawę beatyfikacyjną i ogłosił godnym czci całego Kościoła Pasterza takiego formatu i takiego serca. Arcybiskup Jerzy Matulewicz wyniesiony na ołtarze będzie niewątpliwie patronem stosunków między narodami, ale w szczególności będzie wskazywał drogę pojednania i zgody Litwinom i Polakom, gdyż ma coś w sobie z uniwersalizmu św. Kazimierza, o którym pisał w liście pasterskim, że *jako królewicz Polski i Litwy jednakowo kochającym sercem ogarniał Kraków i Wilno, Polskę i Litwę.*

Z „Dziennika duchowego" arcybiskupa Matulewicza

Ważnym źródłem do poznania myśli i dążeń arcybiskupa Matulewicza jest jego „Dziennik duchowy". Został on wydany w przekładzie na język polski w 1973 roku w Rzymie i w 1980 roku w Warszawie. We wstępnie ks. Witold Nieciecki tak go charakteryzuje: *Nie będąc autobiografią, jest przecież »Dziennik« znakomitym autoportretem, uczynionym »na gorąco«, bez odświętnej pozy i późniejszego retuszu. Jest bezpretensjonalnym, ujmująco prostym i szczerym wyznaniem wiary i miłości wobec Boga i Kościoła Chrystusowego oraz wobec jego spraw pojmowanych i podejmowanych jako najzupełniej własne i najbardziej ze wszystkich doniosłe.*

1. Najwyższy ideał

Hasłem moim niech będzie: we wszystkim szukać Boga, wszystko czynić na większą chwałę Bożą, we wszystko wnosić ducha Bożego, wszystko przepajać duchem Bożym. Bóg i Jego chwała niech się stanie ośrodkiem całego mojego życia, osią, dokoła której mają się obracać wszystkie moje myśli, uczucia, pragnienia i czyny.

Chwała Boża i zbawienie dusz! Czyż może być jakiś inny cel wyższy i szlachetniejszy ponad ten? W porównaniu z nim jakże nikłe wydaje się wszystko inne! Wobec niego cóż warte najlepsze i najszlachetniejsze dążenia? Czyż nie jest to rzecz godna i sprawiedliwa, abyśmy dla tego celu poświęcili wszystko, co tylko mamy: czas, majątek, zdolności, a nawet samo życie? (14 X 1910).

2. Hojność Boża

Dzięki Ci za wszystkie łaski, jakich mi udzieliłeś. Jakżeś hojny, o Panie! Jakże obficie rozdzielasz Twoje łaski nam, niegodnym Twoim stworzeniom.

Boże mój, Boże, jak słodko jest Ci służyć! Cóż to będzie w Twoim niebie, jeżeli już tu na ziemi taką słodyczą przepełniasz duszę, gdy świętym

dreszczem przenikasz ciało i jakby do trzeciego nieba porywasz. Serce się rozpływa i omdlewa, usta niemieją, w oczach ciemnieje, ręce i nogi drętwieją, całe ciało obejmują dziwne fale świętych dreszczy, a dusza — dusza w Tobie się zanurza. Gdyby nie Twoja moc, zda się, umarłby człowiek z tej miłości, z tych pociech.

Wynijdź ode mnie, bo jestem człowiek grzeszny, Panie (Łk 5,8). *Panie, nie jestem godzien, ... powiedz tylko słowo* (Łk 8, 8). To Ty podnosisz z gnoju ubogiego (por. 1 Sm 2, 8). Panie, Panie, jak jesteś godny podziwu (por. Ps 8, 2) (5 IV 1913).

Niech Ci będzie, o Boże, chwała i dziękczynienie. Niech będzie chwała i dziękczynienie Panu Jezusowi, który uczy nas nieść każdy krzyż. Dzięki składam również Najświętszej Dziewicy, Orędowniczce i Wspomożycielce wszystkich uciskanych. Ileż razy opadały ręce wobec wyłaniających się wszelkiego rodzaju przeszkód. Nogi jak gdyby ktoś podciął, posuwanie się naprzód wydawało się ponad moje siły. Ty, Panie, ustawicznie pokrzepiałeś mnie. Gdy mnie ogarnęły ciemności, Ty, przykładem Twojego Syna, Jezusa Chrystusa, świeciłeś mi jak najjaśniejsza gwiazda. Ty orzeźwiałeś mnie nieustannie i pocieszałeś wielkimi łaskami. Cóż Ci więc, Boże, ja nędzny oddam za to, coś dla mnie uczynił i mi udzielił? Wezmę krzyż Twojego Syna, jaki raczył łaskawie na mnie włożyć i będę go dźwigał. O Jezu, niech się oddam Kościołowi Twojemu i ratowaniu dusz, Twoją krwią odkupionych, abym z Tobą współżył, z Tobą pracował, z Tobą współcierpiał i — jak

ufam — z Tobą współumarł i współkrólował (por. 2 Kor 7, 3; Rz 8, 17) (17 VIII 1911).

W szczególniejszy sposób dzięki Ci, Panie, za tę niezwykłą łaskę, jakiej udzieliłeś mi pewnego razu podczas Mszy świętej. Kiedy organista śpiewał „Gloria", przedziwne dreszcze przebiegły mnie całego i przeniknęły. Oczy jakby się zaćmiły, ciało stężało i stało się bezsilne, a duszę przepełniła niewysłowiona rozkosz, nie dająca się w żaden sposób wyrazić. Słodycz jakby przelała się po całym moim jestestwie.

Panie, jakże jesteś słodki! Któż mógłby to wypowiedzieć. Jeśli niegodnego grzesznika tak pocieszasz i raczysz nawiedzać, to cóż musiało się dziać z prawdziwymi Twoimi sługami, ze świętymi. Panie, nie odrzucaj mnie, zmiłuj się nade mną. Spraw, abym się znalazł w liczbie sług Twoich (23 II 1914).

3. Oceniać wszystko z wyżyn wieczności

Daj, Boże, abym całkowicie wyrzekłszy się siebie, coraz więcej pogrążał się w Tobie i Twojej najświętszej woli. Czuję dobrze, że tylko wówczas człowiek zdobywa prawdziwą wolność synów Bożych, gdy wyzbywszy się miłości własnej przyodziewa się szatą ducha i łaski Chrystusowej, kiedy wyrzekłszy się siebie, świata i szatana zaczyna wchodzić i zagłębiać się w Bogu, kiedy porzuci-

wszy swoje zepsute ciało i bardzo ciasne gniazdko tego świata zamieszka w przybytkach Najwyższego. Jakże wówczas jasny staje się umysł, swobodny duch, szerokie i otwarte serce. Dopiero wtedy zaczynasz czuć naprawdę, że wszyscy ludzie są braćmi, a ludzkość tylko jedną rodziną; zaczynasz wszystkich obejmować gorącym sercem, wszystkich z miłością przygarniać do serca. O, gdyby można oddać wszystką krew, kroplę po kropli, aby swoich braci, tę Bożą rodzinę, przywieść do Boga, do Kościoła, zjednoczyć ich z Chrystusem! Gdy miłość Boga przeniknie i rozszerzy nasze serce, wówczas staje się ono tak przestronne, że wszystkich ludzi, bez różnicy stanu i narodowości, może objąć i ogarnąć. Gdy dusza ludzka porwana Duchem Świętym wznosi się i ulatuje ku tym wyżynom, gdzie Trójca Przenajświętsza w swojej wieczności jaśnieje chwałą niewymowną, niewysłowioną, nieskończoną, i gdy z tych wyżyn rzuci później okiem na świat, jakże wydaje się on nędzny i mały! Patrząc na świat z tych wyżyn wiekuistych uczysz się, jak należy oceniać każdą rzecz ziemską i każdą na swoim miejscu stawiać; uczysz się używać stworzeń jako środków do większej chwały Bożej. Co mi to pomoże do wieczności, do większej chwały Bożej, dobra Kościoła, zbawienia dusz, własnego postępu w doskonałości? Daj, Boże, abym na wszystko patrzył z wyżyn wieczności i wszystko rozważał w świetle wieczności (17 XI 1910).

4. Matka Boża

Dzięki Ci, Panie, za udzielone mi szczególne uczucia miłości względem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Dawniej trudno mi szła ta modlitwa, teraz zaś jakże słodko jest modlić się, przypadłszy do Jej stóp i zatapiać się w modlitwie. Dusza zdaje się omdlewać, owładnięta najsłodszymi uczuciami, ciało zaś przenikają dziwne, niepojęte i nie dające się wyrazić dreszcze.

Prawie tego samego doświadczam, gdy Twój krzyż święty do serca i piersi przyciskam. Dzięki Ci, Panie, za wszystko. Boże, mój Boże, jakże Cię kocham i kochać pragnę! Dozwól mi, abym mógł pracować i cierpieć dla Ciebie i Twojego świętego Kościoła i jego widzialnej głowy — Ojca Świętego.

Modlitwa, praca dla Boga, uciski i cierpienia dla Kościoła, splótłszy się wzajemnie niech wypełniają całe moje życie. Niech mi będzie przykładem sam Chrystus (13 I 1911).

Panno Najświętsza, wyjednaj mi u Twego Syna tę łaskę, abym Ciebie z każdym dniem coraz więcej miłował, coraz głębszą pokładał w Tobie ufność, coraz więcej cenił Twoją niezrównaną opiekę. Przyjmij nasze Zgromadzenie pod swoją potężną opiekę, o Matko nasza, przyjmij nas niegodnych, jeśli nie dla czego innego, bośmy biedacy i żebracy duchowi, to przynajmniej przez wzgląd na Twoje imię, które nosimy. Spraw, niech życie nasze będzie czyste i niepokalane (7 IX 1911).

5. Miłość do Kościoła

Święty Kościele katolicki, prawdziwe Królestwo Chrystusowe na ziemi, najgorętsze moje ukochanie! Jeślibym ciebie zapomniał, niech będzie zapomniana prawica moja. Niech przyschnie do podniebienia język mój, jeślibym o tobie nie pamiętał, jeślibym ciebie nie uważał za najmilszą Matkę moją, za największą pociechę moją. *Jeślibym cię zapomniał, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja! Niech przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał, jeślibym nie położył Jerozolimy na początku wesela mego!* (Ps 136, 5-6).

Niech ten okrzyk będzie ustawicznym wołaniem serca mego. Daj to, Boże, byśmy zostali porwani tą jedyną wielką myślą: dla Kościoła pracować, aby cierpienia, troski i rany Kościoła były naszymi troskami, cierpieniami i ranami serca; byśmy porwani tym jednym pragnieniem, niczego tu na ziemi się nie spodziewali, niczego nie szukali, żadnej innej zapłaty nie oczekiwali, lecz tylko tego pragnęli, by życie swoje poświęcić Bogu i Kościołowi, zedrzeć się i zużyć w pracach, uciskach i walkach dla Kościoła; byśmy mieli to wielkie męstwo, aby żadnych przeszkód ze strony świata i jego potęg się nie lękać, żadnej bojaźliwości się nie poddawać, lecz iść odważnie do pracy i walki dla Kościoła zwłaszcza tam, gdzie największa jest tego potrzeba, to jest tam, gdzie władza świecka prześladuje Kościół i zakony, gdzie organizacje i instytucje kościelne najbardziej krę-

puje. Jednego tylko się lękajmy, aby nie umrzeć, nie skosztowawszy cierpień, ucisków i trudów dla Kościoła, dla zbawienia dusz, dla rozszerzenia chwały Bożej. Abyśmy nasze myśli, pragnienia i zamiary kierowali ku temu jednemu, aby wszędzie wnosić Chrystusa, wszystko przepajać Jego duchem, wszędzie wywyższać imię Kościoła.

W tym celu mamy się posługiwać wszystkimi uczciwymi środkami: strojem kapłanów lub jeżeli byłoby lepiej — habitem zakonnym, a jeżeli byłoby stosowniej — odzieniem świeckim, jak również nauką, sztuką, pracą, majątkiem, krwią własną i wszystkim. Czemuż nie mielibyśmy, gdy potrzeba, wykorzystać dla większej chwały Bożej i dobra Kościoła wszystkiego, co Bóg stworzył i co dobrego istnieje? *Wszystko bowiem jest wasze, wy zaś Chrystusowi, a Chrystus Boży* (1 Kor 3, 22).

Niwa Kościoła, zwłaszcza zaś praca apostolska nad urabianiem i nauczaniem ludzi, ma być całkowicie zorana przez ofiarnych pracowników. Oczywiście, wszędzie należy wybierać to, co mogłoby wyjść na większą chwałę Bożą i czego bardziej potrzebuje Kościół (27 X 1910).

6. Udoskonalenie własne

Dla własnego duchowego udoskonalenia nie należy nigdy żałować ani czasu, ani trudu. Temu dziełu, najważniejszemu z ważnych, trzeba się oddać całym sercem. *Cóż bowiem pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?* (Mk 8, 36). Daj, Panie, abym o tym zawsze pamiętał (22 X 1910).

Lampa nie będzie świeciła, jeżeli zabraknie w niej paliwa. Głosiciel Ewangelii nie stanie się światłością świata, nie będzie siłą duchową, pociągającą do Chrystusa, prowadzącą drugich do boju o Kościół, pobudzającą ludzi do pracy, jeżeli w jego sercu nie będzie płonął ogień gorliwości, nie będą kwitły cnoty, jeżeli zabraknie w nim świętości (5 II 1911).

Człowiek, gdy jest powołany do wykonywania jakichś dobrych dzieł dla innych, skłonny jest do zaniedbania albo i całkowitego porzucenia pracy nad udoskonaleniem własnego życia duchowego. Niekiedy tak się daje wciągnąć w wir rozmaitych prac, że dla niego samego nie pozostaje nawet odrobiny czasu. W ten sposób żyjąc, pracując, gorączkuje się, duch jego stopniowo się osłabia, jałowieje, rozprasza się i staje się zupełnie bezsilny. Gdy duch nasz stanie się letni i oziębły, nasza gorliwość nie będzie miała czym żyć i dzieła nasze staną się powoli bardzo nikłe, anemiczne i zamierające. Tak więc na pierwszym miejscu trzeba zawsze stawiać doskonałość osobistą (24 X 1910).

Bardzo ważne jest umieć przeznaczać na modlitwy najkrótsze nawet chwile wolnego czasu, jak np. przechodząc od jednego zajęcia do drugiego, jadąc gdzieś, a nawet idąc na przechadzkę, odrywając się od pracy, od towarzystwa ludzi, od swoich zajęć. Bez takiej nieustannej modlitwy, bez ciągłego podnoszenia duszy do Boga niedługo wytrzymalibyśmy w życiu czynnym, jakie zamierzamy prowadzić. I odwrotnie, praca ożywiona modlitwą i uświęcona krótkimi westchnieniami do Boga, błyskawicznymi wzlotami myśli i serca, bardzo udoskonala człowieka i jednoczy z Bogiem. Po tak przeżytym dniu człowiek czuje wieczorem dziwny spokój ducha i radość serca, że dzień nie był stracony (14 XI 1910).

7. Gorliwość apostolska

Całuję rękę Twej Opatrzności i całkowicie Tobie się oddaję, Panie. Prowadź mnie, Ojcze Niebieski, czyń ze mną, co Ci się podoba. Dziwną drogą upodobałeś sobie prowadzić mnie, Panie, lecz któż odgadnie Twoje drogi i zamiary? Oto ja sługa Twój, poślij mnie, dokąd zechcesz. Rzucam się jak dziecko w Twoje objęcia, nieś mnie! Upodobałeś sobie wieść mnie drogą trudów, cierpień i ciężarów. Dzięki Ci za to, wielkie dzięki! Spodziewam się, że idąc tą drogą niełatwo zbłądzę,

gdyż jest to droga, którą szedł mój najmilszy Zbawiciel, Jezus Chrystus.

Panie, kocham Cię! Daj, bym Cię kochał i nigdy kochać nie przestawał. Serce mi płonie. Pragnąłbym poświęcić się dla Ciebie aż do ostatniej kropli krwi, wszystko Tobie oddać, wszystkiego się wyrzec, nawet życia, aby tylko rosła chwała Twoja, rozszerzał się i rósł Kościół Twój. Ukaż mi sam, co mam czynić. Tyleś mi łask użyczył, o Panie, cóż Ci oddam za to, co ofiaruję, jak się wywdzięczę? Wszystko jest Twoje, co posiadam, więc cóż Ci mogę dać? Wszystko co mam. Z siebie nic nie mam, lecz z łaski Twojej jestem bogaty. Wszystko Tobie ofiaruję.

Jeśli wolno prosić, to daj, Panie, abym w Twoim Kościele był jak ścierka, którą wszystko wycierają, a po zużyciu wyrzucają gdzieś w najciemniejszy, ukryty kąt. Niech i mnie tak zużyją i wykorzystają, aby tylko w Twoim Kościele przynajmniej jeden kącik był lepiej oczyszczony, aby tylko w Twoim domu było czyściej i schludniej. Niech mnie potem rzucą gdziekolwiek, jak tę brudną, zużytą ścierkę.

Daj, Boże, abym został użyty w Twojej winnicy, na Twojej roli, jak nawóz, byle tylko żniwo wypadło lepsze i owoc obfitszy. Daj, bym został wzgardzony, bym się zdarł, zużył, byle tylko Twoja chwała rosła i rozszerzała się, bylem się tym przyczynił do wzrostu i umocnienia Twojego Kościoła.

Głupi jestem, nie wiem, o co prosić. Daj, Boże, aby we wszystkim pełniła się Twoja wola. Oto ja, weź mnie i czyń ze mną, co chcesz, daj, bym był w Twoich rękach odpowiednim narzę-

dziem, byle tylko rosła chwała Twoja, rozszerzało się Twoje królestwo, pełniła się Twoja wola (13 I 1911).

Sami przejąwszy się duchem Chrystusowym, powinniśmy się starać zbierać wokół siebie i organizować ludzi dobrej woli. Kształcić ich, przygotowywać do pracy, a następnie razem z nimi i przez nich wszędzie wnosić Chrystusa, wszystko odnawiać i odbudowywać w Chrystusie, wszystkich pozyskiwać dla Chrystusa, wszystkich pociągać ku Chrystusowi. Panie Jezu, zapal serca nasze ogniem takiej gorliwości. O to Cię proszę (15 X 1910).

Jeżeli cel jest dobry i odpowiedni, jeżeli może przynieść chwałę Bogu i pożytek Kościołowi, należy odważnie stanąć do pracy i zmierzać do celu. Jeżeli tylko naprawdę zaprzemy się siebie i całkowicie oddamy się i poświęcimy Bogu, bez wątpienia znajdziemy sposób usunięcia przeszkód albo przynajmniej ich ominięcia i zrealizujemy nasze zamiary.

Nie trzeba tylko obawiać się cierpienia dla chwały Bożej i dobra Kościoła, nie trzeba bać się pewnego ryzyka wystawienia siebie na niebezpieczeństwo. Przyszłość jest jakby przysłonięta kurtyną przed naszymi oczami; zresztą w życiu musimy ustawicznie narażać się na niebezpieczeństwo. Tym bardziej w tych sprawach godzi się wystawiać się na niebezpieczeństwo, gdyż nie ma obawy przegrania. Chociażby prace i zamierzenia nie udały się, Bóg jednak przyjmie naszą dobrą wolę, zamiary i wysiłki. Wobec Boga nic nie stracimy, raczej jeszcze zyskamy (24 X 1910).

Synowie tego świata roztropniejsi są w swoich sprawach, aniżeli synowie światłości w swoich pracach i wysiłkach. Jakże często się zdarza, że synowie tego świata prześcigają nas i przewyższają pracowitością, gorliwością, odwagą i męstwem, trudząc się dla swoich spraw!

Widząc to, co my powinniśmy uczynić dla Boga? Czyż nie powinniśmy iść tam, gdzie można jak najwięcej zyskać dla Boga, gdzie można jak najwięcej dusz zbawić, to jest tam, gdzie największe bezbożnictwo, zepsucie, obojętność w wierze, oddalenie od Kościoła. Czyż nie powinniśmy usiłować wszędzie się przedostać, wcisnąć, gdzie tylko można zdobyć coś dla Chrystusa i Jego Kościoła? Jeżeli jedna droga zamknięta, dlaczego nie poszukać innej? Jeżeli jedne drzwi zamknięte, przebijmy sobie inne. Jeżeli jedno okno zabite, zróbmy inne, aby wpuścić światło. Widząc to, jakże powinniśmy się rumienić ze wstydu, my, którzy nazywamy siebie naśladowcami Chrystusa, sługami Jego Kościoła, szerzycielami i głosicielami Jego Królestwa, Jego rycerstwem!

Czego nie robią ludzie dla zdobycia bogactw! Opuszczają nie tylko własną ojczyznę, swoich znajomych i krewnych, ale nawet żonę i dzieci, udają się w podróż przez morza do obcych krajów, nie obawiając się ani zimna, ani gorąca; wchodzą pod ziemię, nie zwracając uwagi na największe niebezpieczeństwa, zapominając o swoim zdrowiu, a wszystko dla zdobycia tej błahostki — pieniądza.

Czyż więc nie powinniśmy usiłować wciskać się wszędzie, przedostawać się tam, gdzie można coś zyskać dla Chrystusa i Kościoła: do wszelkich sto-

warzyszeń i instytucji, do różnych krajów i państw, a zwłaszcza do wielkich miast, w pobliże uniwersytetów, do młodzieży, aby prawdziwa nauka Chrystusowa wychodziła stamtąd, skąd obecnie wychodzi fałszywa; do rozmaitych stowarzyszeń i związków robotniczych, aby one, jak obecnie są często ogniskiem i narzędziem różnych prądów rewolucyjnych i wichrzycielskich, tak stały się wszędzie podporą i obroną wiary Chrystusowej i Kościoła; gdzie tylko wymaga tego większa chwała Boża (25 X 1910).

Musimy iść śmiało i odważnie do celu drogą, jaką nam Bóg wskazuje i tam, dokąd duch Boży nas wiedzie, nie zważając na żadne przeszkody, nie lękając się niczego. Jeżeli będziemy pełni ducha Bożego, to w końcu wszystko przezwyciężymy. Wszak ducha nikt nie zdoła zakuć w kajdany ani zamknąć w więzieniu, ani zatrzymać na wygnaniu. On zawsze się wyrwie i przez wszystko się przedrze.

Rozpal tylko, o Panie, serca nasze ogniem Twojej miłości. Udziel nam Twego Ducha Świętego, abyśmy naprawdę wyrzekłszy się wszystkiego poświęcili się całkowicie tylko Twojej chwale i Twemu Kościołowi (26 X 1910).

Dzieła odnowy w Chrystusie nie należy zaczynać od potępiania, poniżania i pogardzania innymi, lecz od wejścia w samego siebie, od głębszego przyjrzenia się własnemu życiu i postępowaniu, od zaparcia się samego siebie, od usilnego starania, ażeby poprawić swoje życie i w miarę możności żyć doskonale według woli Bożej. Trzeba samemu zacząć chodzić drogami Bożymi, a dopiero później można zabiegać, aby innych pociągnąć za

sobą, zwłaszcza własnym przykładem. Taki sposób rozpoczęcia dzieła odnowy będzie chyba najskuteczniejszy nie tylko w życiu zakonnym, ale także i w innych społecznościach (20 XI 1910).

Prawda, że miło pracować między pobożnymi ludźmi dla ich duchowego pożytku, a niełatwo zbliżyć się do tych, którzy są pełni uprzedzeń do Kościoła, nie kochają go, nie znoszą, a nawet zwalczają. Powinniśmy i między nich wnieść naukę Chrystusową i dążyć do zbawienia ich dusz. Dobry pracownik w winnicy Chrystusowej nie może pozostawić ani skrawka ziemi nie uprawiwszy jej i nie zrosiwszy swoim potem, a jeżeli trzeba, to nawet i krwią, aby tylko Królestwo Chrystusowe rosło i rozszerzało się.

Bądźmy podobni do owego dobrego i miłosiernego ojca ewangelicznego, który stojąc w drzwiach, wyczekuje powrotu marnotrawnego syna, a ujrzawszy go wychodzi na jego spotkanie, rzuca mu się na szyję, obejmuje, całuje, prowadzi do swojego domu, przyodziewa go w nowe szaty i wyprawia mu ucztę.

Jeszcze bardziej naśladujmy owego pasterza ewangelicznego, który pozostawiwszy dziewięćdziesiąt dziewięć owieczek pasących się spokojnie, idzie przez góry, lasy i doliny szukać jednej owieczki zagubionej, a kiedy ją znajdzie, bierze na ramiona i przynosi z powrotem do owych dobrych.

Niech nasza gorliwość zwraca się zawsze w tę stronę, gdzie ludzie jeszcze nie znają wcale Chrystusa albo znają Go niewystarczająco, a szczególnie gdzie walczą przeciw Chrystusowi, abyśmy jak

dobrzy żołnierze Chrystusowi również tam walczyli i za Chrystusa głowę położyli (17 I 1911).

Daj, Panie, aby zaciętość i wściekłość złego ducha, szyderstwa i prześladowania zepsutego świata nigdy nas nie wykoleiły i nie sprowadziły z drogi prawdy, nigdy nie odciągnęły od rozpoczętych prac dla Twojej chwały, nigdy nie stłumiły ognia naszej gorliwości. Daj, Panie, aby dziś, kiedy rośnie zuchwalstwo wrogów Twojego świętego Imienia, gdy mnożą się wszelkiego rodzaju trudności, przeciwności, sidła i zasadzki, wzmacniała się, rosła i potężniała równocześnie nasza gorliwość, odwaga, pomysłowość, mądrość, męstwo i wytrwałość. Hasłem naszym niech będzie: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4, 13).

Daj, Boże, abyśmy wśród wszelkich burz, jakie wywoła przeciw nam zły duch i zepsuty świat, zachowali stałość i niczym niezachwiany pokój, a im więcej będą nas prześladować, abyśmy tym więcej garnęli się do Twojego najmilszego Syna Jezusa Chrystusa, z tym większą ufnością biegli pod opiekę Niepokalanie Poczętej Dziewicy Maryi (6 II 1911).

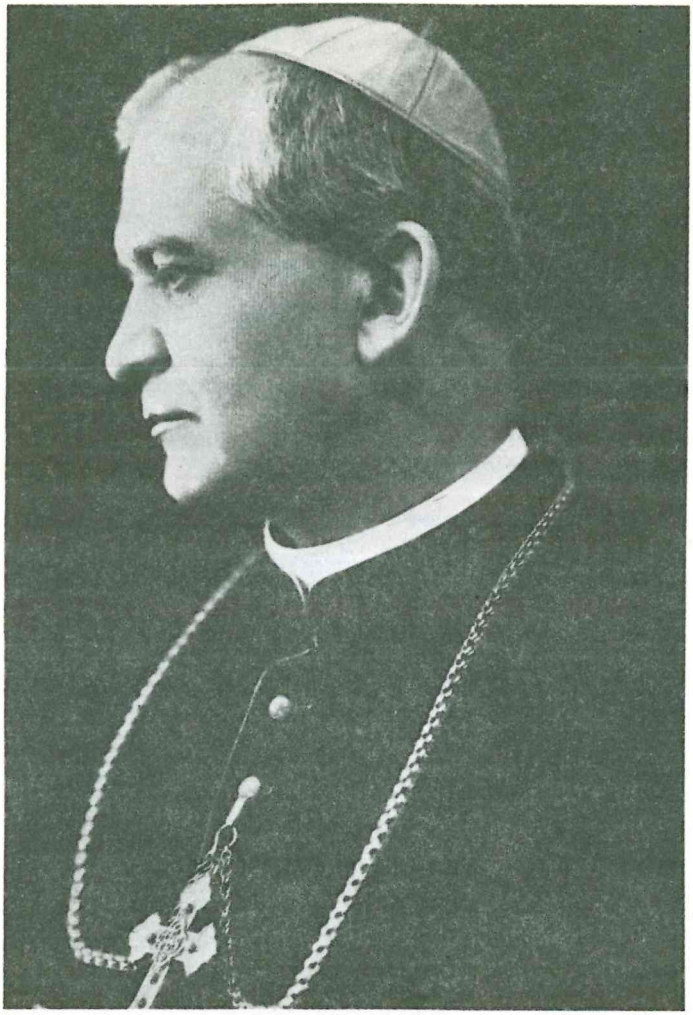

Biskup Jerzy Matulewicz,
ordynariusz diecezji wileńskiej,
1918—1925

Biskup Jerzy Matulewicz
z arcybiskupem Stanisławem Gallem
na Bielanach

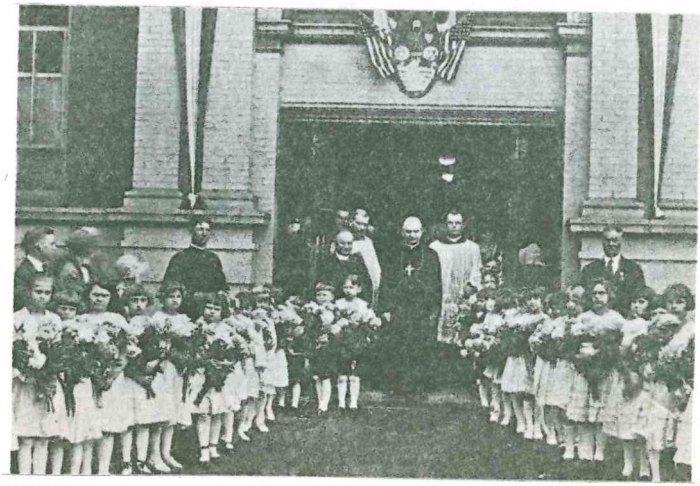

Biskup Jerzy Matulewicz
w Warszawie na Bielanach

Arcybiskup Jerzy Matulewicz w Chicago
1926 rok

Epitafium nad sarkofagiem
arcybiskupa Jerzego Matulewicza w kościele w Mariampolu